

GAZETA

SAMORZĄDOWA
Miesięcznik
Rok XVI nr 4 (175)
Kwiecień 2007 r.
bezpłatna



otwocka

ISSN 1234-0545



E. ZIELIŃSKI P.I.B., GWARANT

Otwock, ul. Przewoska 39



Prowadzi nabór kandydatów na budowę mieszkań w systemie ratalnym w trakcie trwania inwestycji



**BLIŻSZE INFORMACJE
MOŻNA UZYSKAĆ POD TELEFONAMI:**

**779-57-24; 0-602-248-630;
0-602-647-065; fax: 719-92-40
www.gwarant.com.pl**

- Lokalizacja: Otwock, ul. Reymonta r. Żeromskiego,
- Budownictwo wielorodzinne, technologia tradycyjna (ceramika),
- Własność hipoteczna,
- Powierzchnia mieszkań od 50 m² do 80 m²,
- Teren zamknięty chroniony, na terenie miejsca parkingowe



AGENCJA NIERUCHOMOŚCI

VALCOM

Waldemar Komorowski

**Otwock, ul. Geislera 10
tel./fax 022 779 44 72**

Warszawa, ul. Wiktorska 6

**tel./fax 022 845 46 99
tel. kom. 0 - 508 329 415**

www.valcom.pl

**Poszukujemy:
mieszkań,
domów,
działek**

**BIURO
PODRÓŻY
„SYRENA”**



POLECAMY

Ubezpieczenia WARTY
Wycieczki krajowe i zagraniczne
Bilety lotnicze i autokarowe
LAST MINUTE

Agent Ubezpieczeń TUI R WARTA

ul. Poniatowskiego 1
05-400 Otwock

tel./fax: 022 779 31 05

syrenaotwock@poczta.onet.pl

**REMONTUJESZ?
MALUJESZ?
POTRZEBUJESZ?**

1. drabiny
2. art. metalowe
3. płyty gipsowe
4. cała gama art. wykończeniowych

Mieszalnia kolorów do farb:
emulsje, ftalowe, ekologiczne
tynki akrylowe - silikonowe w 24 h

ZAPRASZAMY

DOMAL

Józefów-Michalin
ul. Piłsudskiego 42A

tel. 022 710 20 50
www.domal.pl

OTWOCK
ul. Wawerska 22A (róg Szkolnej)
tel/fax 710 89 96; 710 16 46;
0 601 23 63 37

WI - WALDI

**ARTYKUŁY
WYKOŃCZENIA
BUDOWLANEGO**



SPRZEDAŻ TRANSPORT MONTAŻ RATY

SIDING • RYNNY • DRZWI • OKNA • PANELE • FARBY • KLEJE
PLYTY G-K • STYROPIAN • TRALKI • PARAPETY • KOREK • MOZAIKI
SCHODY • EKO-SZAMBA • WELNA MINERALNA • BLACHY NA DACHY
GLAZURA • TERAKOTA • GRES • OŚWIECLENIE HALOGENOWE

**APTEKA
B. i L. Drogowskich**

Leki gotowe i recepturowe

Realizacja wniosków na import docelowy
Realizacja zleceń na pieluchomajtki

Cewniki, rajstopy przeciwżyłakowe
Nebulizatory - sprzedaż i wypożyczanie

Kosmetyki - promocje i dermatokonsultacja

Otwock, ul. Andriollego 54, tel. 779-27-53; 788-85-65

Czynna: 8⁰⁰ - 20⁰⁰, Sobota 9⁰⁰ - 14⁰⁰

P R A C A

1. Firma zatrudni Kierownika Utrzymania Ruchu. Wymagania: doświadczenie na proponowanym stanowisku w zakładzie produkcyjnym.
2. Firma zatrudni mechanika. Wymagane doświadczenie

na proponowanym stanowisku.
Dokumenty aplikacyjne prosimy przysłać
faxem: 022/780-60-89,
e-mail: agnieszka.lasota@pakfol.com

LAND

**BIURO POŚREDNICTWA PRACY
REKRUTACJA
SELEKCJA
ANGAŻOWANIE PRACOWNIKÓW**

Publikujemy i udostępniamy oferty pracy
Zapraszamy do współpracy pracodawców



e-mail: biuro.land@wp.pl



**AGENCJA OPIEKUNEK
BABY-LAND**

NIANIE, OPIEKUNKI,
GOSPODIE DOMOWE

Możliwość zatrudnienia opiekunek
na stałe i dorywczo

**POWIERZ OPIEKĘ NAD SWOIMI BLISKIMI
OSOBOM DOŚWIADCZONYM**

GODNYM ZAUFANIA

e-mail: opiekunki@baby-land.pl

**Kontakt: biuro.land@wp.pl
Biuro: 022 779 30 04, 502 911 300
Otwock, ul. Andriollego 68**

Święta Wielkiejnocy to czas otuchy i nadziei,
czas odradzania się
wiary w siłę Chrystusa i w siłę
człowieka.

Czas Zmartwychwstania.

W te wiosenne Święta życzymy Państwu,
by zmartwychwstały w Was zapomniane marze-
nia, młodzięczy optymizm w pokonywaniu trudności
życiowych, miłość, radość, pokój
i wzajemna życzliwość.

Przewodniczący Rady
Miasta Otwocka
Dariusz Kołodziejczyk

Prezydent
Miasta Otwocka
Zbigniew Szczepaniak



Choć wiosna hartuje nas
chłodem, na te nadchodzące
Święta Wielkiejnocy składa-
my Państwu – naszym Czy-
telnikom, Autorom, Sympa-
tykom i Przyjaciołom - bar-
dzo ciepłe życzenia wielu po-
godnych i radosnych chwil
wśród rodziny i przyjaciół.
redakcja

„...weselcie się i radujcie,
bo zmartwychwstał Pan Prawdziwy...”

Władzom Samorządowym, sponsorom, sympatykom
oraz studentom
Otwockiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku
Wesołego Alleluja
życzy samorząd uniwersytetu

Wydawca:

Urząd Miasta Otwocka

Redakcja:

05-400 Otwock, ul. Armii Krajowej 5, bud. C.I.p., pok. 10-12,
tel. 779-24-21; 779-20-01 do 06 w. 132, 155 i 188;
fax.: 779-42-25;

e-mail: gazetaotwocka@otwock.pl

Druk:



Redaktor Naczelna:

Ewa Banaszkiewicz

Redaguje zespół w składzie:

Maciej Gągała, Anna Sędek

Stała współpraca:

Barbara Dudkiewicz, Ryszard Gulczyński,
Janusz Kacperk, Barbara Matysiak,
Franciszek Stokowski, Grzegorz Muczek

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca,
zastrzega sobie prawo do skrótów, adustacji i zmian
tytułów. Redakcja nie odpowiada za treść materiałów
literackich, listów i ogłoszeń. Listy czytelników
drukowane są w wersji oryginalnej. Nie drukujemy listów
anonimowych.

„Gazeta Otwocka” w internecie: <http://www.otwock.pl/>

W numerze:

Parkowa Msza Święta –

E. Banaszkiewicz.....4

Pamięci wielkiego Polaka – K. Gralik.....4

Glina pełna wyrazu - E. Banaszkiewicz.....5

O krainie wiatraków i tulipanów... – mg.....6

Wycieczka na Torfy – M. Gągała.....7

Ekologiczna wiosna – M. Śnieżyńska.....8

Jabłonowskie mokradła - E. Banaszkiewicz.....9

Pierwsze 100 dni prezydenta -

E. Banaszkiewicz.....10

W imieniu Marszałka – J.K., P.C.....11

Szpital w centrum miasta -

E. Banaszkiewicz.....12

Muzyka przychodzi organicznie -

E. Banaszkiewicz.....15

W autobusowym labiryncie – T. Zajac.....16

Oświadczenie PKE „Otwockie Sosny”.....18

Otwock nie ma armat! – J. Howiecki.....20

Ale Jaj(k)a w Otwocku – R. Gulczyński.....21

O Otwocku nie zawsze pachnącym różami... –

M. Gągała.....22

Powagarujmy w szkole! – Samorząd LO.....24

Urokliwe śnieżynki – A. Jaskulska

Co tam Panie, w teatrze.? – mg.....25

Dla Uli – G. Muczek.....26

Wysłuchaj mojej pieśni... – G. Muczek.....27

Hospicjum to też Życie – A. Sędek.....28

Autentycznie razem – B. Suchecka.....29

Funky i Blues – mg.....30

Zaczynam i nie kończę... – M. Gągała

Nie tylko „na szkle malowane” –

M. Gągała.....31

Otwock – miasto dzieciństwa Ireny

Sendlerowej – J. Rakowska.....32

W cieniu powstania – W. Parnowska.....33

Ostrzeżenie – I. Fijałkowska34

Pamięć narodu – robert beller.....35

Sagi rodów. Szymańscy – B. Dudkiewicz.....36

Maria Radziwiłł – pałac w Wiązownie –

B. Matysiak.....38

Irena – więcej niż Matka – J. Barańska.....40

Jak ratowałam dzieci z getta warszawskiego -

I. Sendlerowa.....41

Wyzwolenie. Aresztowanie. Obóz –

S. Stępień.....42

Sport – F. Stokowski.....44

Wśród sosen i w deszczu – mg.....46

3...2...1... Start! – P. Bulejak.....47

Maciejewski bezkonkurencyjny -

A. Kubajek.....48

Lektury Janusza Kacperka50

Piękny umysł - mg51

Galeria Otwocka. Grzegorz Sierański -

G. Muczek.....52

Parkowa Msza Święta



2 kwietnia już zawsze będzie nam się kojarzył z osobą Jana Pawła II. Tego dnia w 2005 roku umarł papież – Polak, który odmienił serca ludzi na całym świecie. W tym roku w hołdzie wielkiemu Rodakowi odbyły się msze święte, spotkania, koncerty w całym kraju. Również w Otwocku.

W parku miejskim na tarasie Liceum Ogólnokształcącego im. Gałczyńskiego zbudowano ołtarz, przed którym mszę świętą celebrowali otwoccy kapłani. Na wielkim ekranie obok ołtarza wyświetlano zdjęcia Papieża oraz fragmenty Jego tekstów. Połączone chóry otwockie, zespół muzyczny i ministranci współtworzyli liturgię Słowa Bożego. Licznie przybyli mieszkańcy miasta z zapalonymi zniczkami w rękach, poczty sztandarowe instytucji, stowarzyszeń i organizacji społecznych, harcerze i służby miejskie stanowili szczególnie zintegrowaną tego wieczoru rzeszę wiernych. Usłyszeliśmy wiele ważkich słów o tym, jak Karol Wojtyła uczył nas godnie żyć, godnie znosić chorobę i godnie umierać. Usłyszeliśmy też, że chrześcijaństwo jest religią hojności, taką która każe dzielić się miłością i dobrem, wspierać potrzebujących. Zebrane tego wieczoru datki zasilą konto otwockiego Hospicjum im. św. Patryka.

Park przyzwyczajony od lat do hałasu i świateł miejskich festynów tego dnia pogryzł się w zadumie i refleksji. Zamienił się w świątynię Boga i natury. Oświetlony blaskiem świec krzyża umieszczonego na wodzie, barwnymi refleksami na murach, iskrzącymi pochodniami godnie przyjmował blask księżyca.

Ewa Banaszkiewicz



fol. E. Banaszkiewicz



Pamięci wielkiego Polaka

Ostatni sobotni wieczór marca w Cafe MDK był poświęcony pamięci Jana Pawła II. Licznie przybyłych gości powitała Małgorzata Kasperska i ks. Bogusław Kowalski. Pierwszym akcentem wieczoru był film dokumentalny Anny Wiśnickiej, którego treścią były wydarzenia sprzed dwóch lat - niezapomniana msza za Ojca Świętego z 7 kwietnia 2005 roku. Zorganizowana spontanicznie w parku miejskim liturgia zgromadziła blisko 15 tysięcy uczestników. Obrazy ponownie przywołały ducha tamtych wydarzeń.

Kolejnym punktem programu był występ Anny Adamiak, która śpiewała i recytowała wiersze autorstwa Bożeny Falkowskiej i Karola Wojtyły. Na zakończenie występu nie mogło zabraknąć ukochanej pieśni Jana Pawła II – „Barki”, którą wspólnie zaśpiewali zebrani.

Dalszej części wieczoru towarzyszył pokaz zdjęć i montaż filmów o zmarłym papieżu, przygotowany przez Jarosława Ślubowskiego.

Przez cały wieczór można będzie podziwiać wystawę prac m.in.: Anny Niedźwieckiej, Magdaleny Wiśniewskiej i Grzegorza Muczke, które są poświęcone naszemu Wielkiemu Rodakowi.

Krzysztof Gralik



fol. K. Gralik

Glina pełna wyrazu

Ostatniego dnia marca w Młodzieżowym Domu Kultury poznaliśmy artystkę, której pasją stała się praca w glinie. Na wernisażu prac rzeźbiarki - Moniki Grajdy zobaczyliśmy rzeźby z gliny szamotowej, porcelanę i formy z koła garncarskiego. Autorkę przedstawił, a miłośników sztuk plastycznych powitał - dyrektor MDK Czesław Woszczyk.

Monika Grajda odbyła rzetelną edukację plastyczną. Ukończyła Policealne Studium Plastyczne im. A. Frycza Modrzewskiego, potem studiowała na Uniwersytecie J. E. Pyrkyne w Usti nad Łabą, na wydziale designu i sztuki użytkowej. W 2003 zrobiła dyplom u prof. Adama Myjaka na wydziale rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jak sama przyznała w ulotce przygotowanej na wernisaż, „głina jest moim ulubionym materiałem i niemal każdego dnia odkrywam ją na nowo”.

Z wielką skromnością autorka wyeksponowanych na pierwszym piętrze MDK-u rzeźb, kafli porcelanowych, przedmiotów użytkowych przyznaje, że praca na kole garncarskim nie jest wcale tak prosta jak się początkowo wydaje. „W Polsce niewielu jest specjalistów w tej dziedzinie; żeby się jej uczyć, pojechałam do

Niemiec” – mówiła Monika Grajda, dodając, że już po roku miała wrażenie, że wyroby są takie, jak zaplanowała.

Na otwóckiej wystawie szczególnie interesująco prezentuje się zbiór wielkich glinianych, pokolorowanych kul – praca dyplomowa Moniki. Tę pracę nazwała swoim pamiętnikiem, zapisem wysiłków zmagania się z materiałem. Jak przyznała, glina wcale nie poddawała się łatwo jej zamierzeniom i ostatnie kule po prostu nie wyszły. Ostatecznie zbiór składa się z 14 elementów, których chropowatość, różne stopnie splekania intrygują, wprowadzają niepokój, zmuszają do refleksji.

Autorka, mieszkanka sąsiedniego Celestynowa, zaprasza do kontaktów pod adresem mailowym:

monikagrajda@yahoo.com.
Możliwy jest zakup niektórych



prac, jak choćby talerzy czy wazonów w bardzo efektownej kolorystyce.

Wystawę można oglądać do końca kwietnia.

Ewa Banaszkiewicz



fol. E. Banaszkiewicz

O krainie wiatraków i tulipanów...

Czy to się komuś podoba, czy nie, od prawie trzech lat jesteśmy pełnoprawnym członkiem Unii Europejskiej. Cemu więc nie czerpać z doświadczenia państw, które mogą się pochwalić dłuższym unijnym stażem? Taką możliwość daje między innymi lubelska fundacja „Otwarta Gmina”, która od 2002 roku organizuje w całej Polsce spotkania uczniów i władz samorządowych z dyplomatami różnych krajów. Do jednego z nich doszło 23 marca w Otwocku.

„Czego się Jaś nie nauczy...” – z tego skądinąd słusznego założenia wychodzi fundacja „Otwarta Gmina”, rozpoczynając edukację społeczeństwa już wśród młodzieży. Służyć temu mają organizowane przez nią spotkania uczniów polskich szkół z



fol. M. Gogola



Z. Szczepaniak i M. Verheijden

lenderskich uczelniach. Znaczny nacisk prelegent położył na podobieństwach, wzajemne kontakty i wspólną historię Polski i Holandii. W rozmowie z uczniami przebywający od ponad roku w naszym kraju Verheijden przyznał się m.in. do swoich fascynacji polską kuchnią, zwłaszcza pierogami.

Obecny na spotkaniu z uczniami wicestarosta powiatu otwockiego Mirosław Pszonka dziękując za prelekcję podkreślił naukę, jaką polskie społeczeństwo powinno wynieść z doświadczeń Holendrów. „Imponuje mi panują-

ca w tym kraju tolerancja, poszanowanie praw i swobód obywatelskich. Chciałbym, aby obowiązująca w Holandii максима „żyj i pozwól żyć innym” już wkrótce weszła w życie również w naszym powiecie i w całej Polsce” – mówił M. Pszonka.

Obustronne zapewnienia o chęci nawiązania współpracy padły również w czasie spotkania sekretarza Verheijdena z prezydentem Otwocka Zbigniewem Szczepaniakiem, które odbyło się w otwockim magistracie.

mg

przedstawicielami innych krajów. Bo chyba nikt nie jest w stanie lepiej przekazać polskiej młodzieży informacji o innych krajach niż pochodzący z nich dyplomaci.

23 marca do Otwocka zawitał Szef Działu Politycznego Ambasady Holandii w Polsce Mauritz Verheijden. Jednym z punktów wizyty było spotkanie z uczniami Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych. W jego trakcie gość zwiedził wyremontowane pomieszczenia i pracownie, będące chlubą placówki. Następnie poprowadził multimedialną prezentację, dotyczącą przeszłości i teraźniejszości swojego kraju. Z prowadzonej w języku angielskim prelekcji uczestniczący w niej uczniowie dowiedzieli się m. in. o historii, kulturze, warunkach życia, pracy i edukacji w ojczyźnie van Gogh'a i zachęcie do podjęcia nauki na ho-



„Cudze chwalicie, swego nie znacie – sami nie wiecie, co posiadacie” – tym znanym wszystkim cytatem inicjujemy nowy cykl w naszej gazecie. Zamierzamy w nim przybliżyć naszym Czytelnikom, zarówno otwockozanom jak również mieszkańcom innych miejscowości, najciekawsze miejsca naszej okolicy. Zapraszamy wszystkich na otwockie szlaki!

Dzisiejsze jezioro Torfy to pozostałość po odkrywcze torfu eksploatowanej przez właścicieli dóbr otwockich, rodzinę Jezierskich na przełomie XIX i XX wieku. Urobek kopalni dowożony był na stację w Otwocku specjalnie w tym celu wybudowaną w latach 90. XIX stulecia kolejką konną. Jej trasa wiodła dzisiejszą ulicą Andriollego, będącą najkrótszą, a zarazem najprostszą drogą do rezerwatu. Jeszcze po I wojnie światowej, w czasie gdy kopalnia torfu i kolejka od wielu lat już nie funkcjonowały, na składowisku przy otwockiej stacji leżały hałdy sproszonego humusu, którego właściwości antybakteryjne wykorzystywane były do dezynfekcji dołów kłocznych willi, sanatoriów i pensjonatów.

Z czasem wyrobisko wypełniło się wodą tworząc śródlądne jezioro, będące ostoją dla dzikiego ptactwa, chętnie odwiedzaną również przez miejscową ludność. Rezerwat powstał w kwietniu 1977 roku w celu ochrony naturalnego siedliska żółwia błotnego, którego niestety nie udało się uratować na tym terenie. Na przeszkodzie ochronie tego gatunku stanęła budowa obwodnicy Karczewa, utrudniająca dostęp żółwiom do ich terenów lęgowych, położonych na piaszczystych łachach Wisły. W sąsiedztwie rezerwatu znajdują się zabudowania dawnego Sanatorium Ludowego, założonego w 1905 roku, w których obecnie znajduje się Baza Edukacji Ekologicznej mazowieckich parków krajobrazowych. Cele edukacyjne wypełnia również ścieżka dydaktyczna „Łabędzim Szlakiem” wiodąca dookoła jeziora. Znaleźć przy niej można tablice informujące o gatunkach roślin i zwierząt, na które można napotkać w czasie spacerów po Torfach.

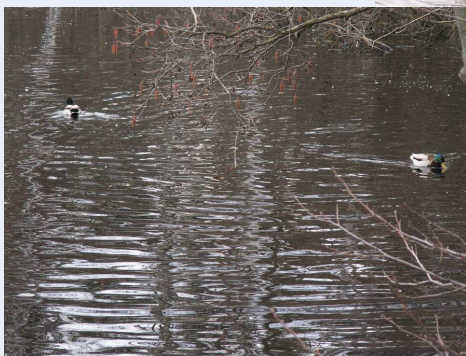
Maciej Gągała



Źródło:
Paweł Ajdański, Jacek Kałuszek:
„Otwock i okolice” Pruszków 2006 r.



fol. M. Gągała



Ekologiczna Wiosna

13 marca w Auli Urzędu Miasta Otwocka odbyło się pierwsze w 2007 roku zebranie Otwockiego Centrum Edukacji Ekologicznej. Zebranie było poświęcone omówieniu planowanych na bieżący rok imprez, akcji i działań w zakresie ekologii i edukacji ekologicznej w Otwocku ze szczególnym uwzględnieniem tegorocznych obchodów „Święta Sosny” w Otwocku oraz współpracy Gminy Otwock z organizacjami pozarządowymi w zakresie edukacji ekologicznej.

W spotkaniu wzięli udział m.in. przedstawiciele otwockich szkół, oświaty, organizacji pozarządowych, Nadleśnictwa Celestynów, Zespołu Parków Krajobrazowych w Otwocku i firmy zajmującej się gospodarką komunalną. Spotkanie to było wstępem do nawiązania tegorocznej współpracy pomiędzy osobami, organizacjami i instytucjami zainteresowanymi edukacją ekologiczną i ochroną środowiska, a pierwszy etap tej współpracy to Ekologiczna Wiosna 2007.

Święto Sosny 2007

Głównym tematem spotkania były obchody Święta Sosny 2007. Propozycje przebiegu obchodów omówiła przedstawicielka Polskiego Klubu Ekologicznego Koła „Otwockie Sosny” i pomysłodawczyni Święta, Sylwia Kozłowska. To głównie dzięki jej pomysłom i zaangażowaniu Święto będzie obchodzone w Otwocku już po raz trzeci. Pośród propozycji pojawiły się punkty programu o charakterze oficjalnym, takie jak uroczystość nadania imienia kolejnej sosnie w „Alei Sosen” na terenie Urzędu Miasta Otwocka oraz uroczyste sadzenie sosen z udziałem oficjalnych gości, dla którego zaproponowano teren Młodzieżowego Domu Kultury. Uroczystości te odbędą się 23 kwietnia.

Ponadto planuje się zorganizowanie w ramach Święta Sosny innych wydarzeń, takich jak: sadzenie sosen na terenach szkół, wspólnot i spółdzielni mieszkaniowych oraz w innych miejscach, rozdawanie sadzonek sosny podczas pikniku majowego w Parku Miejskim (3 maja) w zamian za surowce wtórne przyniesione do specjalnych pojemników, edukacyjną imprezę terenową dla młodzieży w lasach otwocko-celestynowskich, zorganizowaną przy współpracy z Nadleśnictwem Celestynów i Zespołem

Parków Krajobrazowych, wydanie ulotki o ochronie drzew na terenie inwestycji, zorganizowanie konferencji dotyczącej zieleńi w mieście, konkurs mający na celu wyszukanie sosen kwalifikujących się do uznania za pomniki przyrody.

Realizacja wielu z tych punktów programu zależy jednak w dużym stopniu od zainteresowania szkół i mieszkańców Otwocka. W sprawie sadzenia sosen oraz udziału w edukacyjnych zajęciach terenowych i konkursie można kontaktować się z Kołem PKE „Otwockie Sosny” oraz Wydziałem Ochrony Środowiska Urzędu Miasta, pok. 37 w bud. B Urzędu, tel. 779 20 01 wew. 171. Zachęcamy do udziału w Święcie Sosny - zgłoszenia do sadzenia drzewek będą przyjmowane do 12 kwietnia!

Ekologiczny Spływ Kajakowy Świdrem

Inna propozycja na tegoroczną wiosną to Ekologiczny Spływ Kajakowy Świdrem, organizowany już kolejny raz przez Młodzieżowy Klub Sportowy Świder z Józefowa, min. przy współpracy z Urzędami Miast Otwocka i Józefowa oraz Ośrodka Doskonalenia Zawodowego Kadr Celnych i Skarbowych. Spływ odbędzie się w dniach 21 i 22 kwietnia b.r. Podczas spływu uczestnicy będą oczyszczali koryto rzeki z odpadów, organizowane są również grupy piesze, które będą sprzątały brzegi rzeki. Zebrane odpady będą odbierane na koszt Gmin Otwock i Józefów, po obu stronach rzeki. Rozpoczęcie imprezy planowane jest w dniu 21 kwietnia w godz. 10.00 - 10.30 w okolicy mostu samochodowego w Rudce (przy Szosie Lubelskiej). Zorganizowane grupy piesze (np. wędkarze) w sobotę ruszają z Mładzą około godz. 11:00.

W niedzielę każdy może przyłączyć się do akcji około godz. 10.00 u „Celników”. Trasa spływu, program imprezy oraz inne informacje będą dostępne na stronie internetowej Klubu: www.swider.sgr.pl. MKS Świder zakończy swoją akcję w okolicach mostu dawnej kolejki wąskotorowej (ul. Turystyczna). Organizatorzy zapraszają Mieszkańców Otwocka do licznego uczestnictwa w akcji.

Święto Niezapominajki

Połowa maja to czas Święta Niezapominajki – w przeciwieństwie do Święta Sosny jest to ogólnokrajowe święto ekologicz-

ne, mające na celu przede wszystkim zwrócenie uwagi na wartości rodzimej przyrody, ale też ogólnej – jest okazją do promowania proekologicznych postaw i zasad ochrony środowiska. Na zebraniu OCEE propozycję zorganizowania obchodów Święta Niezapominajki w 2007 roku zgłosiła Pani Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 9 Danuta Czerwińska. Szczegóły imprezy nie są jeszcze doprecyzowane, natomiast wiadomo, że w tym roku będzie ona przeznaczona dla uczniów otwockich szkół podstawowych. W ubiegłych latach „stolicą” Święta Niezapominajki było Gimnazjum Nr 2, w tym roku – czas na zmiany.

Wiosenne porządki

Wiosna to czas porządków, przygotowania do Świąt Wielkanocnych, sprzątanie w domach i na posesjach. Niestety nie wszyscy doceniają ład i porządek, a w szczególności – poza własnym „ogródkiem”, stąd w naszym mieście są tereny, które przez niektórych traktowane są jak darmowe śmietniska. Stąd nasz apel:

Nie bądźmy obojętni na działania osób, dla których nie jest istotna ochrona środowiska i estetyka Otwocka! Nie wolno nam tolerować zachowań prowadzących do zanieczyszczania terenów Miasta, w tym terenów otwartych – łąk, lasów, terenów nadrzecznych, z których korzystanie jest naszym wspólnym dobrem. Pamiętajmy też, że oszczędności w cudzej kieszeni, powstające „dzięki” pozbywaniu się śmieci poprzez wyrzucanie ich do lasu czy podrzucanie do altan śmietnikowych na terenach zabudowy wielomieszkaniowej lub w innych miejscach, powodują zubożenie naszej kieszeni, bo w efekcie to my musimy płacić za wywóz i sprzątanie cudzych śmieci. Dbajmy o nasze środowisko, o czystość i porządek na własnych posesjach, ale też nie przysmykajmy oczu na to, co dzieje się „za płotem”! Nie bójmy się reagować, pamiętajmy, że zanieczyszczanie miasta czy lasu to wykroczenie, podlegające procedurom Straży Miejskiej i Policji.

W Biuletynie Informacji Publicznej dostępnym na stronie www.otwock.pl oraz w Urzędzie Miasta Otwocka, w Wydziale Gospodarki Komunalnej, można zapoznać się z Uchwałą Rady Miasta Otwocka w sprawie *Regulaminu utrzymania czystości i porządku na terenie Miasta Otwocka*, określającego m.in. zasady postępowania z odpadami komunalnymi, obowiązujące wszystkich otwocczan. Respektowanie zapisów regulaminu przez wszystkich członków naszej społeczności jest warunkiem życia w czystym mieście. Omówienie Re-

Jabłonowskie mokradła

8 sesję Rady Miasta Otwocka, która została zwołana na 27 marca, zdominowała sprawa Jabłonna. Mieszkańcy tej dzielnicy Otwocka przybyli na sesję, by upomnieć się o swoje prawa. W 1997 r. Urząd Miasta przeprowadził scalenie mocno poszatkowanych pod względem własnościowym gruntów w Jabłonie. W wyniku tego procesu niektórzy właściciele stracili część swych działek na poczet przyszłych terenów publicznych, jak np. dróg. W zamian gmina zobowiązała się do wybudowania pełnej infrastruktury w dzielnicy, w tym również dróg dojazdowych. Po scaleniu i ponownym podzieleniu działki z przeznaczeniem pod budownictwo jednorodzinne znalazły nabywców, którzy jednak nie mogą wykorzystać swojej własności. Na przeszkodzie stoi katastrofalny stan dróg, a raczej w wielu przypadkach – bezdroży, które wiedą do ich działek. Teren jest podmokły. W wielu przypadkach dojazd jest niemożliwy, samochody toną w błocie.

Ten problem w skrócie przybliżył przewodniczący Rady Dariusz Kołodziejczyk, który zgłosił wniosek, by z budżetowej puli remontów dróg przeznaczyć 150 tys. zł na zakup płyt monowiskich. Te wielkie płyty pozwolą na dojazd do poszczególnych domów. W zeszłej kadencji samorządu na zakup takich płyt przeznaczono ok. 400 tys. zł i to tymczasowe rozwiązanie na razie zdaje egzamin. Mieszkańcy dzielnicy są zdesperowani. Niektórzy zainwestowali w zakup materiałów budowlanych, ale nie mogą rozpocząć budowy. Oczekiwanie naraża wielu na straty finansowe. - Czy Mi-

asto chce, żebyśmy się tu osiedlili i tu płacili podatki? – pytał jeden z właścicieli działek. - Przyjdźcie Państwo do nas i zobaczcie na własne oczy, jak toniemy w błocie – zapraszano radnych. Poszkodowani uważają, że 10 lat to dość czasu, żeby dotrzymać umowy, a na taki okres właśnie była zawarta. - Jeśli Miasto nie wywiąże się z obietnic, to złożymy sprawę do sądu – ostrzegali właściciele działek.

Niektórzy radni uważali, że najpierw taki wniosek powinny rozpatrzyć merytoryczne komisje Rady. Ze skargami mieszkańców w tej sprawie zapoznała się Komisja Gospodarki Miejskiej, jednak konkretny wniosek D. Kołodziejczyka nie był jej przedstawiony.

Wiceprezydent Piotr Stefański przypomniał, że w Otwocku są 134 km dróg bitych. Jeśli zdejmie się 150 tys. zł z remontów dróg, to nie będzie pieniędzy na remont w całym Otwocku. - Może zdjąć pieniądze z budowy ścieżek rowerowych? – zastanawiał się głośno, ale ten pomysł zdecydowanie odrzucił Kazimierz Laskus. Radny uważa, że planowana ścieżka (w ul. Żeromskiego) będzie miała nie tylko charakter ciągu rowerowego, ale też pieszego i poprawi bezpieczeństwo na drodze, na której dochodzi do licznych, często tragicznych w skutkach wypadków.

D. Kołodziejczyk proponował, by na zakup płyt przeznaczyć pieniądze, które wpłyną jako dywidenda dla Miasta z „Remondisu”. Jego zdaniem trzeba zbudować drogi w Jabłonie, bo to się mieszkańcom należy zgodnie z uchwałą Rady Miasta

sprzed 10 lat. Nikt w auli nie sprzeciwiał się, że budowa jest potrzebna. Prezydent Zbigniew Szczepaniak zastanawiał się jednak, skąd wziąć na ten cel pieniądze. Przypominał ponadto, że prosił wcześniej Radę, by wszelkie dodatkowe wpływy przeznaczyć na zabezpieczenie inwestycji wodno-kanalizacyjnej. Jacek Hajdacki wyraził żal, że D. Kołodziejczyk nie zgłosił najpierw swojego wniosku do Komisji Budżetu i Inwestycji. Przeciwny pochopnemu wydawaniu pieniędzy był z kolei Mateusz Kudlicki, który wnioskował, by sprawę zbadały w najbliższym czasie odpowiednie Komisje Rady. Ostatecznie Rada odrzuciła wniosek D. Kołodziejczyka większością głosów, planując, już w kularach, terminy wizji lokalnych w Jabłonie.

W toku dalszych obrad powrócono m.in. do możliwości prowadzenia nocnych kursów autobusów linii 702. Jak wyjaśnił prezydent, Józefów i Karczew wycofały się z partycypacji w kosztach dodatkowych kursów. Jego zdaniem Otwocka nie stać na samodzielne ich sfinansowanie. Prezydent podjął rozmowy z władzami powiatu w sprawie współfinansowania budowy ścieżek rowerowych w ul. Kołłątaja i Żeromskiego (należących do powiatu). K. Laskus nalegał na pośpiech w tych negocjacjach, by przeciąganie sprawy nie doprowadziło do jej zaniechania.

W sprawozdaniu dotyczącym budowy sieci wodno-kanalizacyjnej P. Stefański poinformował o spodziewanych oszczędnościach wynikających z zamiany materiałów (kamionki na plastik). - Pierwszy przetarg na budowę kanalizacji ma być ogłoszony już w kwietniu i wówczas po otwarciu ofert poznamy dokładne dane – stwierdził Z. Szczepaniak.

Ewa Banaszkiewicz

gulinu przez Naczelnika Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Otwocka, Pana Andrzeja Hałaczkiwicza, było też jednym z punktów pierwszego zebrania OCEE.

Jednocześnie informujemy, że Gmina Otwock chętnie wesprze wszelkie społeczne inicjatywy związane z oczyszczaniem terenów Otwocka poprzez zapewnienie dostarczenia worków na odpady i odbiór śmieci zebranych przez mieszkańców w ramach akcji sprzątania terenów otwartych. Wspólnymi siłami zrobimy wiosenne porządki w naszym mieście!

Zachęcamy Mieszkańców Otwocka i Uczniów otwockich szkół do organizowa-

nia akcji sprzątania sąsiedztwa. Prosimy o kontakt w sprawie ustalenia miejsc i terminów podstawienia kontenerów na odpady oraz odbioru worków. Telefony kontaktowe w Urzędzie Miasta Otwocka w tej sprawie:

- w Wydziale Gospodarki Komunalnej: 0 22 779 20 01 wew. 139;

- w Wydziale Gospodarki Gruntami, Rolnictwa, Leśnictwa i Ochrony Środowiska: 0 22 779 20 01 wew. 171;

Na pierwszym spotkaniu OCEE w 2007r. omówiono również plan wydatków Miejskiego Funduszu Ochrony Środowiska Miasta Otwocka, a także rozpoczęto dyskusję na temat współpracy Gminy z organizacjami pozarządowymi w zakresie powie-

rzania organizacjom realizacji zadań Gminy z obszaru ekologii.

Zachęcamy wszystkich, którym bliskie są tematy ekologii i ochrony środowiska, do kontaktów z Wydziałem Gospodarki Gruntami, Rolnictwa Leśnictwa i Ochrony Środowiska Urzędu Miasta Otwocka – czekamy na Państwa propozycje dotyczące tematów spotkań Otwockiego Centrum Edukacji Ekologicznej - przypominamy, że OCEE jest otwarte dla wszystkich zainteresowanych.

Marta Śnieżyńska
Wydział Gospodarki Gruntami,
Rolnictwa Leśnictwa i Ochrony Środowiska

Pierwsze 100 dni prezydenta

„Prezydent jest narzędziem mieszkańców w budowie przyszłości miasta...” - te słowa Zbigniewa Szczepaniaka z kampanii wyborczej stały się mottem spotkania prezydenta Otwocka Zbigniewa Szczepaniaka z członkami i gośćmi Towarzystwa Przyjaciół Otwocka, które odbyło się 22 marca br. w auli otwockiego ratusza.

Spotkanie pod tytułem: „Otwock – nasze miasto” rozpoczęła prezes TPO Jolanta Barańska. Pełniąc honory gospodyni podziękowała serdecznie za przybycie prezydentowi Miasta, wiceprezydentowi Piotrowi Stefańskiemu oraz licznie przybyłym gościom, wśród których znalazł się wybitny aktor i reżyser Ignacy Gogolewski. Prowadząca zapytała prezydenta, jak po czterech miesiącach od objęcia prezydentury, widzi możliwość realizacji swojego programu wyborczego. „Nie chciałbym, by zabrzmiało to populistycznie, ale zabiegając o urząd prezydenta miałem nadzieję, że uda się nam stworzyć klimat miasta przyjaznego” – rozpoczął odpowiedź Z. Szczepaniak. „Trudno jednak realizować szczytne plany bez odpowiednich finansów”. Przystępując do omówienia stanu miejskiej kasy prezydent stwierdził, że budowa systemu wodno-kanalizacyjnego skonsumentuje praktycznie cały budżet Miasta. „Instalacje wodne i kanalizacyjne, może niewidoczne, muszą być układane. To konieczna inwestycja, którą musimy kontynuować. Temu przedsięwzięciu poświęciliśmy się od początku objęcia urzędu”. Ten temat szczególnie zainteresował uczestników spotkania, padło wiele konkretnych pytań, na które odpowiadał zarówno prezydent, jak i jego zastępca Piotr Stefański. Mówili m.in. o zmianach w projekcie, które przyniosą oszczędności w kosztach inwestycji. Postanowiono wykorzystać inne materiały niż planowano pierwotnie. Zamiast droższej kamionki będzie wykorzystany w pewnej części plastik. „Miałem nadzieję, że uda się doprowadzić instalacje bezpośrednio do domów mieszkańców – mówił prezydent, nie jest to jednak zgodne z obowiązującymi obecnie przepisami. Przyniosłoby ponadto znaczny wzrost kosztów”.

Prezydent podkreślił, że poza wspomnianą inwestycją będą wykonywane także inne inwestycje, w miarę dostępnych



środków, jak np. budowa ścieżek rowerowych. Wyraził nadzieję, że niektóre cele uda się zrealizować we współpracy z innymi gminami oraz Starostwem Powiatowym. Zgodził się z mieszkańcami, że nadal kuleje stan dróg w Otwocku, z których część należy właśnie do Powiatu. To właściciel danej drogi ma obowiązek jej remontowania, odśnieżania i sprzątnięcia.

Wśród pytań, jakie zadawali goście szefowi Miasta, padały również bardzo osobiste. Jeden z przybyłych nawiązując do hasła wyborczego Z. Szczepaniaka, zapytał, czy nadal kocha to miasto. Odpowiedź twierdząca padła bez wahania: „Oczywiście, że tak. To nadal jest i było moje miasto” – przyznał prezydent.

Na pytanie o wycinkę uschniętych sosen padła odpowiedź, iż taka wycinka jest prowadzona na bieżąco. Trudności pojawiają się, gdy drzewo stoi na terenie prywatnym, na którym Miasto nie może prowadzić takich prac. Poważną debatę wywołał problem zasmiecenia miasta, a zwłaszcza małych łasków, których jest wiele na terenie Otwocka. Padły postulaty, by powrócić do praktyki ustawiania publicznych kontenerów śmieciowych, przynajmniej w okresach przedświątecznych. Jeden z

mieszkańców radził, by wprowadzić podatek śmieciowy, dodał przy tym, że winni zaśmiecaniu miasta są sami mieszkańcy. Jeden z radnych wcześniejszej kadencji przypomniał, że takie kontenery były kiedyś stawiane i przywożono do nich śmieci nawet z Falenicy. A przecież odbiór i wywóz śmieci kosztuje. Inny był radny proponował, by rozpętać akcję propagandową promującą czystość w mieście. Trzeba karać i edukować – mówił. Niektórzy mieszkańcy zgłaszali konkretne informacje o miejscach szczególnie zanieczyszczonych, które miasto powinno objąć opieką, jak np. ulicę Samorządową wraz z sąsiadującym łaskiem. Osobnym zagadnieniem była troska wielu gości o stare domy zbudowane w stylu umownie nazywanym „świdermajer”. Niestety prezydent rozwiął nadzieję niektórych na ich masową restaurację stwierdzając, że brak środków, również z Unii Europejskiej na rewitalizację drewnianych domów [Takie starania podjęła w zeszłej kadencji Rada Miasta Otwocka, ale bezskuteczne – przy. autorki]. Pozytywną wiadomością jest przystąpienie do porozumienia ze Szpitalem im. Grucy, w myśl którego zostanie wybudowany parkin przy ul. Konarskiego, i samochody nie będą tarasować

przejazdu do placówki oraz rozjeżdżać okolicznych terenów.

Pojawiający się od lat temat w dyskusjach mieszkańców z władzami gminy to reaktywacja Teatru Amatorskiego im. S. Jaracza. Z. Szczepaniak zgodził się z niektórymi głosami, że jedyna szansa na odbudowę placówki to powołanie fundacji, która podejmie się organizacji i pozyskania środków na to przedsięwzięcie.

Przypominając otwocką tradycję i historię jedna z członkiń TPO zapytała o szanse przywrócenia Otwockowi statusu miasta uzdrowiska. Przy okazji wspomniano o dwóch konferencjach poświęconych temu zagadnieniu, z których wynikało, że naukowcy widzą taką możliwość przynajmniej w odniesieniu do części Miasta. Zdaniem prezydenta odzyskanie przez Otwock statusu uzdrowiska jest raczej nierealne, choć charakter miasta – centrum leczenia nadal jest możliwy. Zgłaszają się fundacje zainteresowane budową obiektów o charakterze rehabilitacyjnym – mówił prezydent. Część obszarów w Otwocku zapisano w planach przestrzennych jako tereny przeznaczone pod budownictwo sanatoryjne, lecznicze i rehabilitacyjne. Przypomniano, że w Otwocku obowiązuje selektywna zbiórka odpadów.

Lekcja obywatelska

W imieniu Marszałka

9 marca Liceum Ogólnokształcące im. K. I. Gałczyńskiego gościło Szymona Rumana, rzecznika prasowego Marszałka Sejmu RP, członka Rady Politycznej PiS oraz prezesa Młodych Konserwatystów.

Spotkania zaczęło się od tego, że gość poprosił licealistów, aby zwracali się do niego po imieniu. Według Szymona (ur. 1983) Sejm Rzeczypospolitej Polskiej to najbardziej otwarta dla dziennikarzy instytucja państwowa: „Zdarza się często, że dziennikarze „łapią” posłów na korytarzach, umawiają się z nimi w restauracji czy też czekają przed wejściami do sali obrad, by od tych, którzy ją opuszczają, uzyskać informacje z pierwszej ręki”. Jak zauważył

gość, nie wszystkie media są zwolennikami uczciwej, opartej na wzajemnym zrozumieniu, współpracy. „Zdarza się, że niektórzy dziennikarze, z różnych względów, wypaczają obraz pracy Marszałka Sejmu, a Sejm to przecież nie tylko spory i konflikty”. Na pytanie, czy praca rzecznika Marszałka Sejmu jest trudna, Szymon odpowiedział twierdząco. Marek Jurek zaczyna pracę wcześniej rano, a kończy późnym wieczorem. Gdy trwa posiedzenie Sejmu, rzecznik prasowy nie ma się w zasadzie wolnej chwili dla siebie, nie mówiąc już o rodzinie i przyjaciółach. Który z polityków jest autorytetem dla Szymona? Gość wymienił Wiesława Chrzanowskiego, Władysława Bartoszewskiego, wysoko ceni również Kazimierza Michała Ujazdowskiego,



fol. E. Banaszkiewicz



nadażała z udzielaniem mówcom głosu. Zabrał go również Ignacy Gogolewski przyznając, iż czuje się zażenowany zbyt małą wiedzą na temat współczesnych zagadnień

Część mieszkańców apleowała o ustawienie pojemników do selektywnej zbiórki również po starszej stronie Otwocka. Pytania i wnioski padały bez końca. Minęło kilka godzin, a Jolanta Barańska nie

Otwocka. Aktor z zalem powrócił do stwierdzenia pani Szpakowskiej-Tawryczewskiej, że Otwock traci swój charakter, upodabniając się do wielu innych miast. Gość postulował, by utworzyć stację radiową „Otwock – uzdrowisko”, która na bieżąco informowałaby o życiu miasta.

Prezydent zarówno na wstępie, jak i na zakończenie spotkania dziękował za jego organizację. Głośno zastanawiał się nad możliwością powołania takiego ciała doradczego, które reprezentowałoby wszystkie grupy społeczne. Podkreślił też, że jest otwarty na wszelkie uwagi i propozycje dotyczące funkcjonowania miasta.

Ewa Banaszkiewicz

Kazimierza Marcinkiewicza i oczywiście Marka Jurka, któremu pomagał w przygotowaniu kampanii wyborczej. Jakie idee są najważniejsze dla polityka prawicy? Wartości chrześcijańskie, silne państwo, gospodarka wolnorynkowa i rodzina. Czy jest zwolennikiem wprowadzania szkolnych mundurków? Tak, o ile przyczynią się do poprawy bezpieczeństwa i zwiększenia dyscypliny w szkołach.

Szymon Ruman poprowadził lekcję w „Gałczynie” na zaproszenie Szkolnego Koła Humanistycznego.

JK, PC



Szymon Ruman

Szpital w centrum miasta



fot. E. Bomszkiewicz

Życie społeczne Otwocka zaalarmowała niedawno wiadomość o możliwości połączenia Szpitala Powiatowego w Otwocku z Mazowieckim Centrum Leczenia Chorób Płuc i Gruźlicy. Uchwałę w sprawie podjęcia kroków w celu zbadania takiej koncepcji podjęła Rada Powiatu Otwockiego, który jest organem założycielskim Szpitala Powiatowego. Jak podkreślali wnioskodawcy, uchwała ma tylko charakter intencyjny i nie jest równoznaczna z przystąpieniem do fuzji obu placówek.

Powodem takiej decyzji jest zła kondycja finansowa otwockiej placówki zdrowia. Zadłużenie Szpitala szacuje się na około 20 mln zł i powiat nie jest w stanie uporać się z takim długiem. Sam Szpital również, choć po objęciu funkcji dyrektora przez doktora Adama Walczyńskiego sytuacja znacznie się poprawiła. Dzięki trzyleniej konsekwentnej restrukturyzacji i działaniom oszczędnościowym – także w wyniku czasowego obniżenia wynagrodzenia pracowników – zadłużenie blisko czterdziestomilionowe udało się zredukować o połowę. W ciągu ostatnich lat przeprowadzono szereg remontów w zasobach szpitalnych, m.in. izby przyjęć i oddziału chirurgii. Zakupiono także wy-

specjalizowany sprzęt, m.in. dwa aparaty do laparoskopii i dwa do endoskopii. Dla pracowników i dyrekcji, która o uchwale intencyjnej władz powiatu dowiedziała się z prasy, samo rozpatrywanie takiej możliwości jest niezwykle stresujące. Z wypowiedzi prasowych dyrektora Mazowieckiego Centrum wynika, że poważnie rozpatruje on taką ewentualność, zastanawia się już nad koniecznością likwidacji tych oddziałów, których zakresy zadań pokrywają się. Sytuacja finansowa Centrum jest znacznie lepsza niż Szpitala, a zadłużenie waha się w granicach 2 – 3 mln zł. To zapewne jeden z powodów, dla których radni powiatu rozważają możliwość oddania Szpitala Powiatowego pod nadzór Marszałka Sejmiku Mazowieckiego, który jest organem założycielskim Mazowieckiego Centrum. Radni liczą, że w wyniku fuzji dojdzie do restrukturyzacji w placówkach i zmniejszenia długu. Ostatecznie troska o nową formację medyczną spadnie na Marszałka, którego zasoby finansowe są większe niż powiatu otwockiego.

Połączenie Szpitala i Centrum to decyzja, która przyniesie poważne skutki zarówno ekonomiczne, jak i społeczne. Z jednej strony samorząd musi dbać o finanse po-

wiatu, z drugiej jednak musi też zaspokoić podstawowe potrzeby mieszkańców, jak dostęp do ochrony zdrowia. Wyłączne traktowanie powiatu jak przedsiębiorstwa, które winno przynosić dochody, nie pokrywa się z ustawą samorządową, nakładającą obowiązki opiekuńcze wobec mieszkańców, będących również płatnikami podatków, z których tworzy się budżety samorządów terytorialnych. Dotychczas władze powiatu w znacznej mierze wspierały funkcjonowanie otwockiego szpitala zarówno poprzez dotacje celowe, jak i poręczenia kredytów. W niektórych wydatkach partycypowały gminy Otwock i Józefów, a także gremia społeczne, jak np. parafie. Dzisiejsza sytuacja placówki to wypadkowa wcześniejszych długów oraz późniejszych, często niepopularnych decyzji dotyczących płac pracowników i zwolnień. Te ostatnie, przeprowadzone kilka lat temu, zakończyły się procesami sądowymi i koniecznością wypłacenia odszkodowań, co wskazuje, że nie zawsze najlepszą metodą na uzyskanie oszczędności jest zmniejszanie liczebności załogi.

Nie mniej istotny jest nadrzędny cel istnienia takiej placówki jak szpital – ratowanie życia i zdrowia. Trudno dokładnie przewidzieć, czy połączenie obu placówek nie odbije się na realizacji tego podstawowego celu. Czy chorzy będą mieli taki sam dostęp do usług medycznych jak obecnie? A przecież dzisiejsza „oferta medyczna” nie zaspokaja potrzeb społecznych w odniesieniu do obu szpitali, kolejki oczekujących na przyjęcie do leczenia wydłużają się niebezpiecznie. Duży udział w tym mają podpisane lub nie kontrakty z Narodowym Funduszem Zdrowia, który finansuje leczenie na zasadzie skatalogowanych usług. A ceny w tym katalogu są bardzo niskie i wielu pozycji brak...

O jakości szpitala w znacznym stopniu decyduje fachowość personelu. Nie ma takiej placówki medycznej, która nigdy nie zostałaby oskarżona o niedopatrzenia czy poważne uchybienia, ale otwocki szpital powiatowy ma dobrą markę. Czy jednak wizja likwidacji niektórych stanowisk czy oddziałów nie spowoduje odejścia fachowych kadr? Już teraz polski rząd zastanawia się nad zatamowaniem odpływu leka-



rzy do Wielkiej Brytanii, kuszącej specjalistów godziwym wynagrodzeniem. Czy otwoccy lekarze, pielęgniarki powinni czekać na porozumienie Powiatu z Marszałkiem, czy zawczasu szukać innej pracy, np. za granicą? Z pewnością sami już zadają sobie to pytanie. Trudno dziwić się, że zapał do pracy, zaangażowanie maleje, gdy w perspektywie czeka pracownika wypowiedzenie. Choć od służb medycznych oczekujemy maksymalnego zaangażowania w ratowanie naszego życia i zdrowia, to już np. w odniesieniu do pracowników technicznych nie będziemy domagać się tak pełnego oddania. A przecież szpital to cały organizm, na którego efektywność wpływa suma wysiłków wszystkich zatrudnionych. I lekarzy, i salowych.

Na decydujących o przyszłości Szpitala ciąży wielka odpowiedzialność. Czy, posługując się metaforą medyczną, próba połączenia tych dwóch placówek nie przypomina transplantacji chorego, zbędnego organu pacjentowi, który sam jest już mocno wycieńczony? Jak pokazuje praktyka, nie wszystkie przeszczepy udają się. Czy transplantacja nie okaże się więc amputacją...

Opinii Marszałka Sejmiku Województwa Mazowieckiego na razie nie poznamy. Podczas spotkania zorganizowanego 20 marca w otwockim MDK wśród szeregu spraw dotyczących wspólnych inicjatyw Urzędu Marszałkowskiego i Powiatu poruszono możliwość połączenia Centrum ze Szpitalem. Ponieważ powiat nie wystąpił dotychczas z żadną konkretną propozycją, dyskusja miała charakter ogólnikowy. Starosta Krzysztof Boczański zapewniał, iż uchwała Rady Powiatu wyraża tylko zamiysł, intencję, a nie jest jednoznaczna z decyzją. Przedstawiciele województwa ustosunkowywali się do pomysłu bardzo ostrożnie. Padały stwierdzenia, że możliwe

jest przejście Szpitala Powiatowego przez Centrum, ale bez przedłużenia. Również Marszałek musi liczyć się ze skutkami ekonomicznymi takiej fuzji i rozpatrzyć ich zasadność. Były minister zdrowia Marek Balicki podał przykład belgijskiego miasteczka wielkości porównywalnej z Otwockiem, w którym trwa proces scalania kilku placówek szpitalnych – prywatnych i publicznych. Mówca podkreślił jednak, że zamiast kilku szpitali buduje się tam obecnie jeden nowoczesny kompleks. Trudno spodziewać się, by podobna sytuacja zaistniała w Otwocku.

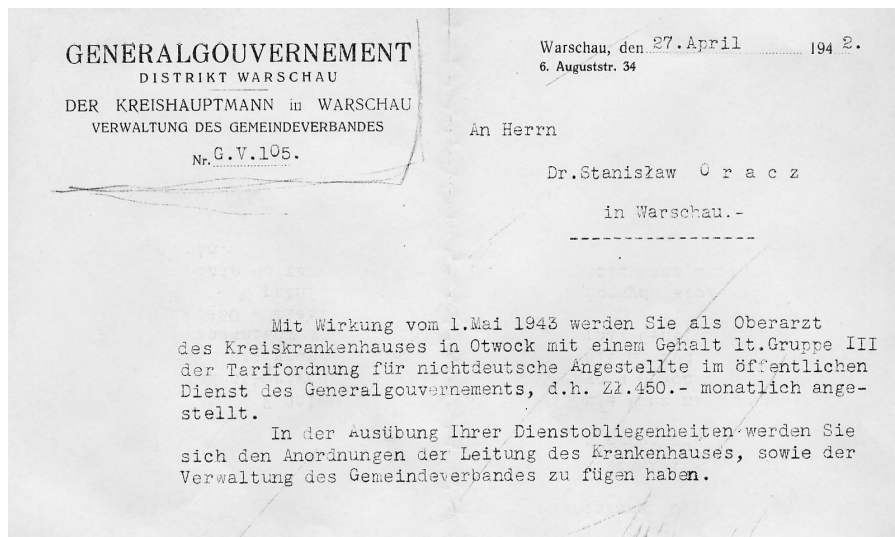
Początki

Bez względu na przyszłość Szpitala Powiatowego ma on już zapisaną znaczącą kartę w historii naszego miasta. Chyba trudno byłoby znaleźć w Otwocku, ale też i w miastach sąsiednich kogoś, kto nigdy nie skorzystał z pomocy otwockiej placówki. Usytuowany w dobrym punkcie miasta dzieli mieszkańców na byłych, obecnych i przyszłych pacjentów. Jednak precyzyjne określenie wieku Szpitala jest dość kłopotliwe. Jego powstanie wiąże się z osobą doktora Stanisława Oracza, który 27 kwietnia 1943 roku otrzymał z Generalgouvernement Distrikt Warschau (niemieckie władze okupacyjne) pismo następującej treści: „Z dniem 1 maja 1943 r. Przyjmuję Pana



na stanowisko lekarza-ordynatora Szpitala powiatowego w Otwocku z wynagrodzeniem wlg. Grupy V ordynacji taryfowej dla niebędących Niemcami pracowników w służbie publicznej Gubernii Generalnej, t.j. ZŁ. 450. – miesięcznie. W pełnieniu swych czynności służbowych stosować się Pan będzie do zarządzeń Kierownictwa Szpitala oraz Zarządu związku Gmin”*. Co ciekawe data 27 kwietnia 1943 roku widniała tylko na polskiej wersji językowej, natomiast niemiecka część listu rozpoczynała się datą 27 kwietnia 1942 roku. Nie wiadomo więc, kiedy naprawdę zapadła decyzja o powołaniu szpitala w Otwocku. Jak pisze Marian Gągała w „Roczniku Otwockim” z 1996 r., w artykule poświęconym Stanisławowi Oraczowi, nominację doktora na stanowisko ordynatora podpisał „starosta powiatu warszawskiego dr Rupprecht 27 kwietnia 1942 roku, ale faktyczne otwarcie oddziału nastąpiło rok później po zwolnieniu budynku przez Niemców”.

Pracujący wcześniej w Szpitalu Ujazdowskim dr Oracz potwierdza w jednym z listów do dra Szczepana Wacka, że z początkiem 1943 roku organizował oddział chirurgiczny w Otwocku i od 1 maja tego roku zaczął w nim pracować na stałe. Marian Gągała pisze także o podwójnym „eta-cie” Stanisława Oracza, który poza działalnością oficjalną pełnił rolę chirurga konspiracyjnego. „Do domu dr Oracza przyjeżdżał „łącznik” na rowerze. Dr Oracz jechał na tym rowerze pod wskazany adres na wsi, udzielał pomocy, wracał do domu i oddawał rower łącznikowi. Taką formę pomocy stosowano również dla żołnierzy kon-



spiracji. Była to początkowa forma Pogotowia Ratunkowego w Otwocku.” Ta i późniejsza działalność doktora została uhonorowana wieloma odznaczeniami, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Złotym Krzyżem Zasługi.

Jeśli za początek istnienia szpitala przyjmując datę rozkazu o jego powołaniu, to właśnie w kwietniu tego roku obchodził on swoje 65-lecie. Jeśli zaś uznać moment rozpoczęcia leczenia za datę powstania, to okrągły jubileusz szpitala nastąpi w przyszłym roku. W tym roku placówka nie miała żadnego święta, może więc doczeka się w następnym?

Nocny dyżur

28 marca 2007 r., późny wieczór. Do Izby Przyjęć Szpitala Powiatowego przy ul. Batorego zgłasza się 15-letni Patryk z Karczewa. Podczas rąbania drzewa chłopak zranił się mocno w stopę. Domowe próby zatamowania krwawienia nie odniosły skutku. Starsza siostra Patryka mówi, że cała kuchnia tonęła we krwi. Postanowiła przyjechać z bratem do Szpitala – sama była tu już niejednokrotnie. Raną stopy zajął się lekarz chirurg dyżurujący tego dnia w Szpitalu na Oddziale Chirurgii. Założył kilka szwów i krwotok ustał. Po krótkim czasie



Patryka zabrała siostra do domu.

Po chwili pogotowie ratunkowe przywozi 90-letnią pacjentkę. Kilka dni wcześniej została wypisana z oddziału neurologicznego szpitala w Międzyzlesiu. Tej nocy zaczęła się dusić, więc opiekująca się nią córka postanowiła wezwać pogotowie. Już ratownik pogotowia podał staruszce odwadniające leki, powodujące usunięcie płynu zalegającego w płucach, który utrudniał



oddychanie. Lekarz Izby Przyjęć stwierdził, że pacjentka ma zaburzoną pracę serca, wysokie ciśnienie, ponadto kontakt z nią ze względu na zmiany w mózgu jest praktycznie zerowy. Po uzyskaniu wyników rutynowych badań doktor skonsultował się z lekarką mającą dyżur na Oddziale Wewnętrznym Szpitala. Oboje uznali, że staruszka powinna pozostać w Oddziale na obserwacji.

Z uczuciem nierównej pracy serca i bólami w klatce piersiowej zgłosił się tuż przed północą 66-letni mężczyzna. Nie dał się przekonać, że najpierw powinien udać się do gabinetu Nocnej Pomocy Lekarskiej, usytuowanej w sąsiednim budynku. Chory upierał się, że właśnie tu, w Izbie Przyjęć, zgłaszał się z nagłymi niedomaganiem wielokrotnie i zawsze znajdował tu pomoc. Tak było choćby przed miesiącem. Jak stwierdził lekarz - również z napadem migotania przedsionków serca. Pacjenta poddano badaniu EKG oraz wykonano badania laboratoryjne, co pozwoliło zdecydować o tym, czy konieczna jest hospitalizacja oraz jakie wybrać leczenie. Od razu podano potas i magnez, a następnie beta-blokery. Już przyjęcie pierwsze kroplówki sprawiło, że pacjent poczuł się lepiej. Po godzinie został zwolniony do domu z zaleceniami co do dalszego postępowania.

Z przychodni NPL do izby Przyjęć skierowano 26-letnią pacjentkę z silnymi bólami brzucha. Jak mówi doktor Izby, przyczyny mogą mieć charakter ginekologiczny, możliwe jest zapalenie wyrostka, pęcherzyka żółciowego, błony śluzowej żołądka. Ich ustalenie, a więc dobór sposobów leczenia wymaga wykonania badań laboratoryjnych, konsultacji chirurgicznej i ginekologicznej. Na wstępie doktor zaordynował pacjentce leki przeciwbólowe i rozkurczowe. Na szczęście po wykonaniu badań okazało się, że kobieta miała bóle wynikłe z niestrawności. Z zaleceniami dietetycznymi mogła wrócić do domu.

Od czasu do czasu pod drzwiami Szpitala podjeżdża pojazd uprzywilejowany, ale nie



jest to karetka pogotowia ratunkowego. To otwocka Policja przywozi podejrzanych - zatrzymanych w bójkach czy podczas innych wykroczeń lub przestępstw. Przepisy nakazują zbadanie stanu zdrowia zatrzymanego zanim zostanie osadzony w areszcie. Taka sama procedura dotyczy również pijanych, których trzeba zatrzymać. Te wizyty nie należą do szczególnie przyjemnych. Zatrzymani utrudniają przeprowadzenie badania i wywiadu lekarskiego, potrafią być agresywni i napastliwi wobec personelu Szpitala. Niekiedy próbują sami się okaleczyć i zranić, by nie trafić do aresztu. Pomoc medyczna jest w takich przypadkach bardzo utrudniona.

Jest późno. Ten wieczór pracownicy Szpitala oceniają jako bardzo spokojny, a przecież przez kilka godzin można było zobaczyć tu wiele bólu, usłyszeć prośby o pomoc. Kiedy wracam przez nocny Otwok, mijają mnie karetka pogotowia jadąca na sygnał. Ostry dźwięk wbija się w ciszę nocną - człowiek potrzebuje ratunku.

Ewa Banaszkiewicz



Serdecznie dziękuję dyrektorowi Adamowi Walczyńskiemu za udostępnienie materiałów archiwalnych oraz informacje na temat funkcjonowania szpitala. Podziękowania adresuję także do lekarzy: Iwony Walickiej, Włodzimierza Piechowicza i Piekarka oraz pielęgniarek Izby Przyjęć za umożliwienie przygotowania artykułu.

Do naszych Czytelników zwracam się z prośbą o podzielenie się wszelkimi wiadomościami na temat przeszłości szpitala w Otwoku. Wszystko skwapliwie odnotujemy, jednak historię tworzymy wspólnie.

Muzyka przychodzi organicznie

Rzadko dzielę się z Państwem problemami, na jakie trafiam w mojej pracy dziennikarskiej, ale tym razem chciałabym przyznać, że zadanie, którego się podjęłam, jest dla mnie bardzo trudne. Pragnę bowiem napisać o czymś, czego jeszcze nie ma, ale jestem przekonana, że powinno być i wymaga to odnotowania. Mowa o płycie, której wersję demo nagrał znany muzyk Przemysław Kociszewski.

Artysta znany z występów nie tylko w Otwoku pokusił się o napisanie zarówno tekstów, jak i muzyki do jedenastu utworów. Ci, którzy mieli okazję słuchać koncertów Przemka, czy to w duecie z żoną, czy z zespołem "Bluesquad", zapamiętali z pewnością jego niski, ciepły, a zarazem pełen energii głos. Dotychczas w jego wykonaniu słuchaliśmy znanych przebojów rockowych, jazzowych i bluesowych. Piosenki z jego muzyką z powodzeniem wykonywali Hanna Banaszak i Grzegorz Markowski. Teraz artysta "dojrzał" do próby podzielenia się ze słuchaczami całkowicie własną twórczością.

Powstały nastrojowe, liryczne piosenki, które wpadają w ucho, ale też prowokują do refleksji i skupienia nad tekstem. To efekt rocznej pracy dojrzałego mężczyzny, który ma wiele do powiedzenia. W warstwie słownej zaskakuje bogactwem skojarzeń, metafor, ale też dużą wagę przywiązuje do kompozycji słów, których brzmienie tworzy jakby własną linię melodyczną, harmonizującą z muzyką instrumentalną.

Autor ma nadzieję, że jego utwory spodobać się zwłaszcza kobietom, choć tak naprawdę przeznaczone są dla wszystkich ludzi wrażliwych. Takich, którzy od lat wracają do Leonarda Cohena, Marka Grechuty, czy Grzegorza Turnaua. Sam Przemek mówi, że jednakowo ważne były dla niego zarówno muzyka, jak i tekst, choć w większości przypadków najpierw powstawała muzyka. "Muzyka przychodzi do mnie raczej organicznie, natomiast z tekstem przeżywałem niekiedy upiorne męki" – wyznaje, dodając: "Pociesza mnie fakt, że dobrzy tekściarze zwykle mają duże trudności z pisaniem". I dalej: "Nie ukrywam, że płyta jest adresowana do ludzi dojrzałych, wymagających. Mam wewnętrzne przekonanie, że coś takiego jest potrzebne i wrażliwy słuchacz jest niedopieczony". Mówi

więc o warstwie słownej twórca przyznaje, że nie zamierzał "niczego wsadzać do uszu słuchaczy, ani podawać niczego na talerzu". "Nie da się ukryć, że teksty mają kolejne dna i od słuchacza zależy, do którego poziomu dojdzie".

Obecnie Przemek Kociszewski jest na etapie poszukiwania źródeł profesjonalnego nagrania, o co w dzisiejszej branży muzycznej skierowanej na szybki zysk i rynek nie jest łatwo. "Większość płyt opiera się na sponsoringu" – mówi artysta. "Uważam, że dobra muzyka może być doskonałym 'materiałem promocyjnym' dla rozmaitych instytucji, banków itd. Nikogo dziś nie dziwi, że bogate firmy zastąpiły dawnych mecenasów sztuki, promując jej przejawy na wysokim poziomie.

Mam nadzieję, że już wkrótce dojdzie do sfinalizowania ambitnego przedsięwzięcia Przemka Kociszewskiego. Tymczasem proponuję lekturę fragmentów jego utworów - z zastrzeżeniem, że tekst piosenki zwykle nie jest autonomicznym dziełem poetyckim. Dopiero w parze z muzyką tworzy całość.

Ewa Banaszkiewicz

Nie zamykaj oczu

Nie zamykaj oczu, poznaj chwili smak
Tej jedynej od początku świata.
Pieczęć jest złamana, odsłonięty znak
Tego, co się teraz musi stać.

Dłoń sięga po jabłko, jasno płonie pustynny krzew
Łyk cykuty gorzko gardło pali.
Pod drzewem w Benares nadszedł cierpienia kres.
Na Golgocie w drzewo wsiąka krew.

Ta jedna chwila od wieków tutaj trwa.
Każdy nad głową to samo niebo ma.
Nim ruszysz w drogę, to już dotarłeś tam
Gdzie byłeś zawsze, choć nie wiedziałeś sam.

Taniec

W kropli deszczu tuż za szybą
Stałą schwytywany czas.
Świat powoli się rozplynął
Prawie nie ma już nas.

W lampce czerwonego wina
Utonął świecy blask.
Aby rzeczy bieg podtrzymać
Zatańczmy jeszcze raz. (...)

Przemysław Kociszewski

W autobusowym labiryncie



foto: T. Zięga

Na dworcu PKS

Któż z nas nie zna słów *Czerwony autobus po ulicach mego miasta mknie...*? Melodię do nich skomponował Władysław Szpilman. Zwrotki tej piosenki, napisane przez Kazimierza Winklera, opowiadają o podróży autobusem do pracy. Pasażerowie widzieli przez okna pojazdu *nowe jasne domy i ogrodów chłodny cień*. Czy podobne widoki obserwowały osoby jadące autobusem linii S?

Nieco historii

Linia S kursowała na trasie Miedzeszyn Wieś – Świdry Wielkie. 17 listopada 1957 roku nastąpiła zmiana oznaczenia tej linii z S na 202. W późniejszych latach linia 202 zapewniała połączenie mieszkańcom Świdrów Wielkich i Kresów z Falenicą. Pętla znajdowała się przy ul. Kraszewskiego, nieopodal dzisiejszej siedziby Straży Pożarnej. Autobus dojeżdżał do ul. Bysławskiej. Stąd można było kontynuować podróż do centrum Warszawy tzw. cetką, czyli autobusem oznaczonym literą C. Natomiast 1 października 1982 roku przeniesiono koniec trasy ze Świdrów Wielkich do centrum miasta. Po pewnym czasie zmianie uległ również numer linii z 202 na 702. Nie była to jedyna stołeczna linia komunikacyjna, która przebiegała ulicami Otwocka.

Wielu mieszkańców pamięta do dziś autobusy o numerach 720 i 721, które kursowały od 1985 roku. Wcześniej istniały linie 220L i 220P. Natomiast w okresie od 1986-1991 były one oznaczone numerami 250 i 251. Były to jedyny linie Miejskiego

Zakładu Komunikacji (MZK) z Warszawy, które nie jeździły po stołecznych ulicach. Autobusy 720 i 721 rozpoczynały i kończyły trasę na ul. Borowej przy ówczesnym Wojewódzkim Szpitalu Gruźlicy i Chorób Płuc dla Dzieci. Trasa linii 720 biegła następującymi ulicami: Żeromskiego, Reymonta, Tatrzańską, Narutowicza, Poniatowskiego, Puławskiego, Andriollego, Matejki, Batorego, Przewoską, Hożą, Poniatowskiego, Filipowicz, Warszawską, Czaplickiego i Samorządową. Po tych samych ulicach, ale w przeciwnym kierunku, jeździły autobusy 721. Codziennie na każdej linii kursował jeden autobus z częstotliwością 43 minut. Trasę linii MZK wytyczono w taki sposób, aby zapewnić dogodny dojazd personelowi do otwockich szpitali. Jednak wielu mieszkańcom autobusy umożliwiały dojazd do centrum miasta oraz na bazar przy ul. Batorego. Kursowanie obu linii zawieszono 1 lipca 1992, a formalna likwidacja nastąpiła 20 lipca 1993 roku. Czy coś pozostało w układzie komunikacji po tamtych liniach autobusowych?

Obecnie po ulicach naszego miasta poruszają się autobusy: Miejskiego Zakładu Autobusowego z Warszawy (MZA), Przedsiębiorstwa Komunikacji Samochodowej (PKS) oraz przewoźników prywatnych.

Linie 702

Od kilkunastu już lat autobusy 702 odjeżdżają w kierunku Otwocka z pętli przy Rondzie Wiatraczna. Na terenie miasta trasa i pętla tej linii była kilkakrotnie zmieniana. Obecnie 702 ma pętlę nieopodal skrzyżowania ul. Kruczej i Armii Krajowej. Przebieg trasy i lokalizacja przystanku końcowego nie odpowiada potrzebom komunikacyjnym mieszkańców. Pojawiła się koncepcja, aby autobusy kursowały również po wschodniej stronie miasta. Jednak ten pomysł nie zyskał przychylności władz Zarządu Transportu Miejskiego (ZTM) w Warszawie.

Niedawno w stolicy wprowadzono duże zmiany w komunikacji miejskiej. Część autobusów wyjechało na nowe trasy. Niektóre linie zostały zlikwidowane. Uruchomiono także nowe połączenia. Przy planowaniu zmian ZTM przeprowadził konsultacje społeczne. Nowa mapa połączeń komunikacyjnych uwzględnia wiele postulatów zgłoszonych przez mieszkańców. Przeprowadzone ostatnio negocjacje wiceprezidenta

Miasta Otwocka z przedstawicielami ZTM były udane. Wprowadzono dwa dodatkowe kursy 702. Jednak to nie rozwiązuje problemów związanych z tą linią. Konieczna jest zmiana lokalizacji pętli, która mogłaby się znajdować przy ul. Kupieckiej, niedaleko dworca PKS i PKP. Tak niewielka korekta trasy wpłynęłaby znacznie na atrakcyjność linii. Autobus 702 zapewniłby dogodne połączenie z centrum miasta. Można byłoby także pomyśleć o skomunikowaniu godzin kursowania pociągów i autobusów, co w perspektywie wspólnego kolejowo-miejskiego biletu aglomeracyjnego jest konieczne. Dodatkowym atutem utworzenia pętli przy ul. Kupieckiej jest większe bezpieczeństwo kierowców. Niezależnie od tego, czy uda się szybko przenieść pętlę do centrum miasta, warto również rozważyć możliwość skomunikowania rozkładów linii 146 i 702. Stworzyłoby to warunki dogodnej przesiadki np. przy ul. Saskiej do autobusów kursujących Trasą Łazienkowską lub Sienkowską.

Upadek niebieskiej gwiazdy

Otwocki PKS to firma z długą i zapewne ciekawą historią. Jednak obecnie połączenia autobusowe na terenie naszego powiatu obsługuje PKS Piaseczno. Liczba kursów została zmniejszona, a niektóre połączenia skasowane. Budynek z napisem Dworzec PKS Otwock służy głównie pod różnym jako schronienie przed deszczem i zimnem. W środku nie ma codziennie otwartej kasy oraz punktu informacji o połączeniach. Brakuje również, tak bardzo charakterystycznej dla dworca, dużej tablicy z rozkładem jazdy. Pasażerowie mogą znaleźć godziny odjazdów autobusów na małych tabliczkach zawieszonych na metalowych słupkach. Przy ul. Kupieckiej nie można już spotkać niebieskich autosanów z napisem Blue Star, które należały do otwockiego PKS. Teraz zatrzymują się tam autobusy PKS z Mińska Mazowieckiego, Piaseczna, Garwolina i Łukowa. Z otwockiego dworca można dojechać m.in. do: Góry Kalwarii, Wilgi, Mariańskiego Porzecha, Garwolina, Wiązowny, Łukowa, Mińska Mazowieckiego i Warszawy.

Nastąpiły również zmiany w bazie PKS przy ul. Kraszewskiego. Znajdowało się tam duże zaplecze techniczne dla autobusów i samochodów. Idąc w stronę dawnego wysypiska przy drodze nr 801 (obwodnicy) można było usłyszeć pracę mechaników naprawiających pojazdy. Czasami niektóre drzwi do dużego budynku warsztatowego były otwarte. Można było wtedy zajrzeć do środka i zobaczyć, jaki pojazd aktualnie stoi

na kanale. Za warszatem znajdował się parking dla autobusów. Stały tam przegubowe Ikarusy oraz różne modele Autosanów i Jelczy. Dziś warsztat i plac postojowy opustoszały. Autobusy można zobaczyć tylko przy stacji paliw w zachodniej części bazy.

W sąsiednich powiatach, np. mińskim i garwolińskim, kondycja PKS jest znacznie lepsza. Odczuwają to również mieszkańcy gmin naszego powiatu. Kołbiel ma dobrą komunikację autobusową z Mińskiem Mazowieckim. Natomiast w niektórych wioskach w gminie Osieck brakuje bezpośrednich połączeń z Otwockiem, ale są autobusy do Garwolina. Taki stan komunikacji sprawia, że dla wielu osób przyjazd do otwockiego starostwa wiąże się z długą i męczącą podróżą.

Przewoźnicy prywatni

Najwięcej prywatnych linii autobusowych funkcjonuje na trasie do Warszawy. Komunikacją zbiorową z Otwocka do centrum stolicy można dojechać dwiema drogami. Jedną z nich wiedzie Al. Nadwiślańska i Wałem Miedzeszyńskim, a druga ulicami przy torach kolejowych. Trasa niektórych linii rozpoczyna i kończy się w Karczewie. Takie rozwiązanie umożliwia dogodne połączenia komunikacyjne między trzema gminami powiatu. Część autobusów ma pętlę przy restauracji Stylowa. Kursują one, podobnie jak kiedyś linie 720 i 721, ulicami Śródborowa i Soplicowa, zapewniając połączenie tych dzielnic z centrum miasta. Jedną linią umożliwia dojazd mieszkańcom Mładza do Otwocka i Warszawy. Przez nasze miasto przejeżdżają również autobusy z Zabieżek do dworca Warszawa Wschodnia przy ul. Lubelskiej. Od Józefowa kursują one po wschodniej stronie torów. Prywatnymi liniami można również podróżować m.in. do Podbiela, Kołbieli, Osiecka, Celestynowa, Wiązowny i Rzakty.

Na trasie przy torach przewoźnicy ostro konkurują ze sobą. Chęć zdobycia jak największej liczby pasażerów prowadzi często do wyścigów między kierowcami z różnych firm. Jednak zdarzają się również pozytywne sytuacje. Jednej z nich byłem niedawno świadkiem. Kierowca autobusu będąc na rondzie im. Ks. Raczkowskiego, a więc mając pierwszeństwo przejazdu, przepuścił autobus z innej firmy jadący w tym samym kierunku.

Działalność kilku firm przewozowych zapewnia dobrą i częstą komunikację z Warszawą. Zwykle pasażerowie nie muszą długo czekać na przyjazd autobusu. Jednak liczne wątpliwości budzi stan otwo-

ckich przystanków. Na wielu z nich brakuje ławek oraz wiat przystankowych. Często o lokalizacji przystanku informuje tylko metalowy słupek z niewielką tabliczką, na której namalowany jest autobus. Kilka takich przystanków znajduje się również na wjazdowej do miasta ul. Kołłątaja! Ponadto wiele przystanków nie ma zatoczek postojowych. Stojący w takich miejscach autobus utrudnia poruszanie się innym użytkownikom drogi. Warto projektować i budować nowe zatoczki za skrzyżowaniem. Taka lokalizacja usprawnia włączenie się autobusu do ruchu. Szkoda, że na przystankach brakuje rozkładów jazdy wszystkich autobusów. Również w Internecie trudno znaleźć informację o kurach każdego przewoźnika. Urząd Miasta stworzył oddzielną stronę internetową, na której umieszczone są linki (odnośniki) do stron firm przewoźnych. Tylko dwa odnośniki dotyczą autobusów kursujących do Warszawy. Gdzie można znaleźć informacje o kursach pozostałych przewoźników?

W zeszłej kadencji Rady Miasta jeden z wiceprezydentów wysunął pomysł stworzenia w Otwocku komunikacji miejskiej. Niestety szybko został odwołany ze stanowiska, a radni stwierdzili, że to zbyt kosztowny pomysł. Czy pojawi się jednak szansa, że parafraza słów piosenki *autobusy po ulicach mego miasta mkną* będzie opisywać otwocką rzeczywistość?

Tomasz Zajac



Przystanek przy ul. Kupieckiej

Otwock, 27 marca 2007 r.

Sz.P.

Krzysztof Boczarski
Starosta Powiatu Otwockiego

W związku z podjętą przez Pana decyzją nr 99/2007, dotyczącą udzielenia Zakładowi Produkcji Pasz „KEMOS” M. Jamruż, M. Karwowski, T. Kurciński Spółka Jawna, ul. Generała Wł. Andersa 38/304, 15-113 Białystok pozwolenia zintegrowanego dla instalacji do odzysku odpadowej tkaniny zwierzęcej posiadającej zdolność przetwarzania 60 ton na dobę eksploatowanej na terenie Filii w Karczewie, **Zarząd Polskiego Klubu Ekologicznego Koło „Otwockie Sosny” zwraca się z prośbą o uznanie naszej organizacji za stronę w tym postępowaniu.**

Jednocześnie przedstawiamy swoje uwagi, z prośbą o potraktowanie ich jako odwołania od podjętej przez Pana Starostę decyzji dotyczącej udzielenia pozwolenia zintegrowanego ZPP KEMOS.

1. Postępowanie zostało przeprowa-

dzane bez dostatecznego udziału społecznego, czego dowodem są liczne protesty mieszkańców Karczewa oraz Otwocka. Z informacji uzyskanych przez nas od mieszkańców Karczewa wynika, że informacja o konsultacjach społecznych nie została dostatecznie rozpropagowana przez Urząd Miasta Karczewa, w związku z czym wiele osób nie miało szansy złożenia uwag w przedmiotowej sprawie.

2. Obawy społeczne budzi niejasność dotycząca limitu przerobu odpadów produkcyjnych trafiających do ZPP KEMOS. Pozwolenie zintegrowane określa je na 60 ton dziennie, jednak firma ta nie posiada pozwolenia na przerób tak dużej ilości odpadów. Uważamy, że pozwolenie zintegrowane powinno w sposób jasny określać tę wartość, co umożliwiłoby jednocześnie dokonanie nie budzącej wątpliwości oceny wpływu instalacji na środowisko.

3. Uważamy również, że niezbędne jest jasne określenie źródła pochodzenia odpadów trafiających do ZPP KEMOS. W opinii społecznej może być nim jedynie bezpośrednia produkcja firmy SuperDrob. Pozwolenie zintegrowane określa jedynie, że

odpady mają pochodzić z uboju drobiu, co nie wyklucza sprowadzania takich odpadów z innych zakładów. Społeczność lokalna odnosi wrażenie, że ZPP KEMOS już teraz nie do końca radzi sobie z dezodoryzacją, czego efektem są częste uciążliwe dla mieszkańców Karczewa i części Otwocka odory. Zachodzi więc obawa, że ewentualne zwiększenie przerobu doprowadzi do znacznego pogorszenia codziennego komfortu życia ludzi na terenach obu miast.

4. Uważamy, że ocena oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko powinna uwzględniać skumulowaną uciążliwość ZPP KEMOS i SuperDrob Sp. z o.o., ponieważ firmy te działają na tym samym terenie (ZPP KEMOS wynajmuje pomieszczenia od SuperDrob Sp. z o.o.).

5. Zweryfikowania wymaga też podawana w dokumentacji odległość domów mieszkalnych od instalacji ZPP KEMOS oraz wynikający z tego ewentualny wpływ na mieszkańców.

Z poważaniem
Bohdan Szymański
z up. Zarządu PKE
Koło „Otwockie Sosny”

SKRADZIONO ROWER!

Wygląd: “GRAND G 250. NR RAMY: FTBB 242020. Amortyzowany z tyłu i przodu. Przednia felga srebrna, tylna czarna. Tylny błotnik jest 2-częściowy, zamocowany na sztycy siodelka. Pod siodłem podwieszona sztyca bagażnika, po lewej stronie tylnego koła stalowe zapięcie w kształcie “U”, pod napisem “GRAND” w miejscu na biden zamontowany mały dodatkowy błotnik. Obudowa oświetlenia na kierownicy i z tyłu jest srebrna. Przedni widelec amortyzowany, czarny z napisem “OMNI”. Na ramie od strony kierowcy tuż pod kierownicą mała naklejka “masa krytyczna” z kołami połączonymi u góry zaciśniętą pięścią. Nr kontaktowy: 609 662 927 – Kazik lub na Policję w Otwocku: (0 – 22) 779 40 91-6.

ZA POMOC W ODZYSKANIU ROWERU NAGRODA!!!

Niezależnie od skutków poszukiwań serdecznie dziękuję za dobre chęci oraz za pomoc w poszukiwaniu.



Otwock, 27 marca 2007r.
Lp.18/03/07

**Sz.P.
Dariusz Łokietek
Burmistrz Miasta i Gminy Karczew**

Stanowisko Zarządu Polskiego Klubu Ekologicznego

Koło „Otwockie Sosny” w sprawie
planowanej spalarni odpadów poprodukcyjnych w Karczewie.

Zarząd Polskiego Klubu Ekologicznego Koło „Otwockie Sosny”, w czasie posiedzenia w dniu 27 marca 2007 r., przyjął następujące stanowisko w odniesieniu do planowanej przez firmę SuperDrob S.A. spalarni odpadów poprodukcyjnych.

1. Obecne wiadomości dotyczące planowanego zakładu utylizacji odpadów są zbyt skąpe, by jednoznacznie określić, jaki będą miały wpływ na środowisko i komfort życia mieszkańców Karczewa i Otwocka.

2. Pragniemy zwrócić uwagę, że **nowoczesna utylizacja w specjalnej certyfikowanej instalacji wybudowanej zgodnie z unijnym wymogiem najlepszej dostępnej technologii (BAT) może być lepszym rozwiązaniem niż dotychczasowe niekontrolowane spalanie odpadów**, które w obecnej formie prowadzi zapewne do kumulacji niezwykle niebezpiecznych dla zdrowia ludzi substancji, jakimi są dioksyny.

3. Naszym zdaniem, jedyną dopuszczalną społecznie formą spalarni odpadów na terenie zakładów SuperDrob S.A. może być spalarnia wykonana w myśl zasady zawartej w pkt. 2 niniejszego stanowiska, jednak **pod warunkiem, że powstanie ona wyłącznie na potrzeby produkcji zakłady SuperDrob S.A., a nie również jako spalarnia odpadów przywożonych z zewnątrz.**

4. **Warunkiem wydania zgody na budowę spalarni odpadów poprodukcyjnych pochodzących wyłącznie z Superdrobu S.A. jest rzetelna i niezależna ocena oddziaływania przyszłej spalarni na środowisko (z uwzględnieniem wpływu na mieszkańców Karczewa i Otwocka).** Ocena taka (w myśl Art. 52.1 pkt. 3 ustawy Prawo Ochrony Środowiska) musi przewidywać wariantowanie inwestycji, a więc określać przynajmniej:

- skutki niepodjęcia budowy spalarni;
- skutki budowy w wariantcie najlepszym dla środowiska;
- poza tym może przewidywać warianty pośrednie.

5. Uważamy, że **ocena oddziaływania przedsięwzięcia na środowisko powinna uwzględniać skumulowaną uciążliwość ZPP KEMOS i SuperDrob S.A.,** ponieważ firmy te działają na tym samym terenie (ZPP KEMOS wynajmuje pomieszczenia od SuperDrob S.A.). Ocena ta **powinna również zawierać odniesienie do wpływu inwestycji na obszar Natura 2000 Bagno Całowanie (PLH 14001) oraz Mazowieckiego Parku Krajobrazowego,** których granice znajdują się w niewielkiej odległości od planowanej lokalizacji spalarni.

6. Uważamy, że **dla umożliwienia obiektywnej oceny oddziaływania przyszłej spalarni na środowisko wskazanym jest określenie aktualnego wpływu istniejącej technologii na otoczenie.** W tym celu należy podjąć badania specjalistyczne, które określą stopień kumulacji dioksyn i innych substancji lotnych, mogących negatywnie wpływać na zdrowie ludzi. Badania takie powinny być kontynuowane również po ewentualnym wybudowaniu spalarni, co umożliwi określenie jej wpływu na środowisko w czasie funkcjonowania.

7. Dla uniknięcia konfliktów społecznych postępowanie w sprawie udzielenia pozwolenia na budowę powinno być przeprowadzone w sposób nie budzący wątpliwości, a więc po przeprowadzeniu szerokich konsultacji społecznych.

8. Uznajemy za stosowne rozpatrzenie przez Radę Miasta Karczewa celowości i kierunków dalszego rozwoju tzw. dzielnicy przemysłowej Karczewa. Powstała ona przed wielu laty w zupełnie innych warunkach przestrzennych. Już wówczas budziła kontrowersje. Obecnie w najbliższym sąsiedztwie istniejących zakładów przemysłowych rozwinęło się budownictwo mieszkaniowe (tak w Karczewie, jak i w Otwocku), zwiększając tym samym grupę osób narażoną na negatywne skutki działania istniejących zakładów.

Liczymy, że nasze uwagi spotkają się ze zrozumieniem i zostaną uwzględnione w toku dalszego postępowania w sprawie planowanej budowy spalarni odpadów w Karczewie.

*Z poważaniem
Wojciech Sobociński
Prezes Zarządu PKE
Koło „Otwockie Sosny”*

Do wiadomości:

- Urząd Wojewódzki w Warszawie
- Starosta Powiatu Otwockiego
- SuperDrob S.A.
- Zespół Parków Krajobrazowych: Mazowieckiego, Chojnowskiego i Brudzeńskiego
- Wspólnota Mieszkaniowa nr 4 w Karczewie
- Prasa lokalna

Ogłoszenia

Firma Oriflame poszukuje konsultantów: wpisowe 1zł, prezenty i rabaty od firmy, bezpłatne szkolenie i porady kosmetyczne.

Tel: 719 16 88;
0 507 118 804.

Ogłoszenia

Administrowanie i Zarządzanie Nieruchomościami Wspólnot Mieszkaniowych. Kompleksowa Obsługa Nieruchomości.

Tel. 022 497-67-27,
0-608-053-676

Dzień otwarty

dla absolwentów szóstych klas

w Gimnazjum nr 4 im. J. Piłsudskiego w Otwocku.

Zapraszamy uczniów klas szóstych szkół podstawowych oraz ich rodziców
14 kwietnia 2007 r. o godz. 11.00 na dzień otwarty.

Naszemu Koledze **Bartoszowi Korbusowi,**
Pełnomocnikowi Prezydenta ds. funduszy UE

Szczere wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Pracownicy Urzędu Miasta w Otwocku

Otwock nie ma armat!

22 marca br. w auli ratusza odbyło się pierwsze spotkanie nowego Prezydenta m. Otwocka Zbigniewa Szczepaniaka z członkami Towarzystwa Przyjaciół Otwocka i sympatykami tego miasta. Ostatnim dyskutantem w spotkaniu był Ignacy Gogolewski, który przytoczył anegdotę z życia Napoleona. Cesarz zapytał generałów, dlaczego nie bronili placówki i usłyszał odpowiedź, iż było 26 powodów ku temu. Pierwszy - to brak armat. Ta odpowiedź wystarczyła wodzowi i zamknęła dyskusję...

Nowy Prezydent w krótkim, ale bardzo treściwym wystąpieniu na początku spotkania stwierdził, że budżet miasta jest bardzo szczupły, zmuszony jest więc w pierwszej kolejności zabezpieczyć środki na realizację programu sieci wodociągowych i kanalizacyjnych dla miasta zgodnie z podpisaną w 2004 r. umową o dotację z Unii Europejskiej. To zadanie musi być zrealizowane do 2009 r.

Spotkanie trwało 2 godziny. Zabierali głos członkowie Towarzystwa i goście, którym zależy na dobru miasta. O sytuacji związanej z realizacją zadania współfinansowanego przez UE można było przeczytać w „Gazecie Otwockiej” nr 2 (173) w artykule zatytułowanym: „Jak uratować Otwock? Miasto na skraju wodno-kanalizacyjnej przepaści”. W toku prowadzonej dyskusji odniosłem wrażenie, że albo wielu mieszkańców nie znało tego artykułu, albo przeczytało go mało dokładnie. Termin 31 stycznia 2009 r. musi być bezwzględnie dotrzymany, gdyż w przeciwnym przypadku pieniądze unijne przepadną, a ponadto miastu może grozić wysoka kara. Dyskutujący w niewielkim stopniu zajmowali się tym tematem. Mówiono najwięcej o czystości miasta, o przywróceniu miastu statusu uzdrowiska, o ratowaniu zabytków Otwocka, tzw. świdermajerów i innych podobnych tematach.

Rozumiem, że żyjącym aktualnie w Otwocku mieszkańcom bardzo zależy na wyglądzie miasta i są kłopoty ze śmieciem, również w łaskach otwockich, ale w obecnej sytuacji są to problemy, które można rozwiązać poprzez odpowiednie bieżące działania nie tylko służb miejskich, ale i samych mieszkańców. Nawet najlepsze służby miejskie niewiele zdziałają, o ile żyjący w tym mieście sami o to nie zadbają. Urzędujący aktualnie Prezydent i jego za-

stępca, dawny prezes firmy „Błysk”, zapewnili, że sprawa ta leży im również na sercu, oraz że dołożą wszelkich starań, aby odpowiednie służby do tego tematu podeszły z właściwą determinacją.

Sprawa następna – Otwock jako uzdrowisko. Wieloletni mieszkańcy pamiętają, że teren po lewej stronie torów, a więc tam, gdzie kiedyś znajdowało się wiele sanatoriów, był uważany za stęgę uzdrowiskową i prawda jest taka, że wznowienie statusu uzdrowiska należy ograniczyć do tej części, bo nierealne jest uzyskanie statusu uzdrowiska dla całego miasta. Pamiętać również trzeba, że aby powstała strefa uzdrowiskowa, trzeba przede wszystkim zrobić radykalny porządek z gospodarką wodno-ściekową. Gdy to będzie zrobione, zaistnieją warunki do ewentualnego pozyskania inwestorów, którzy zechcą zainwestować w budowę nowych obiektów typu sanatoryjno-rehabilitacyjnego. Zasada stref uzdrowiskowych jest stosowana w wielu uzdrowiskach w Polsce i za granicą.

Prezydent wyjaśnił niestety smutną prawdę, że ratowanie zabytków Otwocka nie jest możliwe ze środków unijnych, bo takich pieniędzy UE nie ma i nie da. Możliwe jest to tylko w ramach pieniędzy własnych, ale można wymóc na właścicielach prywatnych i instytucjach prawnych, aby posiadane obiekty, ulegające obecnie degradacji, były ratowane i remontowane. Tutaj też trzeba czasu, nic z dnia na dzień się nie zrobi.

Parę głosów padło w sprawie byłego już budynku Teatru im. Jaracza, w sąsiedztwie ratusza. W tej sprawie już wielokrotnie w prasie lokalnej ukazywały się różne artykuły. Były one m.in. w „Gazecie Otwockiej” nr 4 i 6 z 2005 r. oraz „Linii Otwockiej” nr 38/438 z 2006 r. Jeszcze poprzedni Prezydent poinformował, że wybudowanie nowego obiektu teatru może być realne w ramach tzw. spółki cywilno-prawnej. Jest to raczej sprawa na bardzo długie lata, a może udałoby się zainteresować jakiegoś inwestora, który w tym obiekcie zapewniłby salę teatralną i jakąś dodatkową swoją działalność, która przynosiłaby mu zyski (np. restauracja). W dyskusji pomiędzy uczestnikami spotkania powstała myśl, ale nie zgłoszona oficjalnie, by powołać komitet lub podobny organ w celu odbudowy teatru, bo trzeba pamiętać, że teatr to instytucja dzia-

lająca ponad 80 lat i na pewno najstarsza w Polsce, druga po Francji, gdzie teatr amatorski istnieje ponad 90 lat. W oddanym w ub. roku MDK przy zbiegu ul. Filipowicza i Poniatowskiego istnieje sala widowiskowa, lecz bez żadnego zaplecza. Na razie zapaleny aktorzy amatorzy sporadycznie korzystają z uprzejmości sąsiedniej miejscowości – Józefowa. Nie zapominajmy, że z naszego teatru wyszło wielu aktorów zawodowych, którzy na deskach teatru amatorskiego rozpoczynali swoje kariery.

Ignacy Gogolewski poruszył jeszcze dwa istotne tematy: pierwszy - nie istniejących pomników J. Piłsudskiego w parku miejskim i T. Kościuszki przy ul. Kościuszki, drugi zaś – to powołanie regionalnej stacji radiowej, która promowałaby miasto i byłaby też „tubą” nagłaśniającą wydarzenia z życia miasta.

Kończąc ten mój komentarz, odniosłem wrażenie, że pomimo iż minęło już sto dni (jak to niewiele), nowy Prezydent miasta Otwocka podtrzymuje to, co powiedział w swoim wystąpieniu w „Gazecie Otwockiej” nr 11 (171) z 2006 r.: „Proszę Państwa, na moich billboardach widniało hasło „Otwock Tworzymy Wspólnie”. Mam nadzieję, że stanie się ono rzeczywistością i razem będziemy budować przyszłość naszego miasta, a nasza wspólna praca przyniesie wymierne efekty, czego nam wszyscy życzę”. Nie jest to hasło puste, tylko od wszystkich mieszkańców dzisiejszych i byłych – dziś sympatyków, zależy, czy stanie się faktem!

Jerzy Howiecki

Klub Smok zaprasza otwockich fotografów

Fotootwock po raz piąty

Już po raz piąty kierownictwo klubu Smok organizuje wystawę otwockich fotografów. „Tematyka nadsyłanych prac jest dowolna. Niczego nie narzucamy uczestnikom” - informuje kierownik klubu, Jacek Grymuza.

Chętni do wzięcia udziału proszeni są o kontakt z organizatorami: Klub „Smok” ul. Warszawska 11/13. Tel. (022) 779-26-61, www.klubsmok.pl

Regulamin wystawy przewiduje nadesłanie maksymalnie 3 zdjęć w formatach od 20/30 cm do 40/50 cm. Wszystkie nadesłane prace będą zwracane autorom. Fotografie przyjmowane będą do środy 18 kwietnia. „Jednocześnie serdecznie zapraszamy na wernisaż, który odbędzie się 21 kwietnia o godzinie 19” - mówi J. Grymuza.

mg

ALÉ JAJ(K)A W OTWOCKU

Ponieważ mało co dzieje się w Otwocku, zgodnie z Tradycją przejść należy wraz z ową Damą do jajek. Jaja zostawimy ich twórcom, których sami wybieramy. Nasza Dama – Tradycja – nakazuje nam ugotować jajka (kurze!) na twardo i je pomalować. Zalecam niezapraszanie w gości członka(ni) tzw. Sanepidu, bo wtedy należałoby odwołać Święta Wielkiej Nocy. Jajek nie da się zjeść w normalnym domu. Dom nie spełnia warunków Sanepidu. Wszyscy by się potruili salmonellą, oczywiście według przepisów. Jak te Panie świętują Wielkanoc w domu? Nie wiem. Poza tym jak te jajka do domu wtransportować? Zdawać by się mogło, że wszyscy księża święcący nasze wielkanocne jajka powinni się zgłosić do szpitala na Działdowskiej. Dobrze mają oczywiście ci, którzy – do nich się zaliczam – oddają hołd Nowemu Życiu w Pallotynów, bo tam magia bliskości Sanepidu powoduje, że żadna salmonella nie ingeruje w nasz metabolizm.

Ale tekst ma być nie o Sanepidzie, bo są Wielkanocne Jajka i jaja, a ja przecież o tych pierwszych. Na drugie przyjdzie czas.

JAJKA NA MIĘKKO

Do dość solidnie osolonej i gotującej się wody wkładamy jajka – bez pękniętej skorupki – i co jakiś czas delikatnie mie-

szamy, by żółtka ułożyły się centralnie wobec białka i ich przekrój miał się jednako, tak w poprzek jak i wzdłuż. Skoro minęły trzy minuty od powtórnego zagotowania się wody wyjmujemy je i:

- małą łyżeczką tłuczemy z góry lub naciskamy ostrym, cienkim nożem i zdejmujemy powstały „kapeluszy”,

- następnie wkładamy (najlepiej odciętą częścią do góry) np. w nasz osobisty kieliszek, co sprawi radość żonie, bo nie będzie on mógł w tym momencie być wykorzystany do jego oczywistych, świętecznych powinności. W razie problemów proponuję kupić dodatkowe kieliszki.

Jeżeli coś nam się pomyli i włożymy jajko do szkła odciętą częścią do dołu, zawsze możemy zarekomendować:

JAJKA PO WIEDEŃSKU

Całe jajka gotujemy 4 minuty (miesząc, w osolonej wodzie), delikatnie zdejmujemy skorupkę tak, aby jajko pozostało w całości i wkładamy je do szklanki z łyżeczką roztopionego masła; podajemy z gorącymi grzankami.

Idzie wiosna, więc czas na festyny. Pora założyć koszulę, byśmy reprezentowali się kulturalnie przed kultowym festynem w kultowym Parku Miejskim. Aż się prosi, by przed tą kultywacją Otwockiej Kultury zadbać o:

JAJKA W KOSZULCE

Należy zagotować 1 litr wody z dolanymi 2 łyżkami octu i na tę ciecz delikatnie, z pomocą małego naczynka, usadowić rozbite jajka z żółtkiem w całości (!), a po ścięciu się białka wraz z zamkniętym w nim żółtkiem jajko przekładamy łyżką szumówką na talerzyk; białko stanowi koszulkę dla żółtka. Pełna kultura.

Ale przecież felieton nie o modzie, ale o początkach życia.

Zatem z przyjemnością składam Czytelnikom G.O.

ŻYCZENIA UDANYCH I SMACZNYCH JAJEK, MAZURKÓW I ŚWIECONEK ORAZ LEKKO MOKREGO ŚMIGUSA DYNGUSA.

RYCH itd...

P.S.

W dniach 14-15.04.07 r. odbędzie się II Powiatowy Przegląd Kapel Muzycznych.

Informacje i zgłoszenia u autora. Zwycięzca Przeglądu wystąpi jako support przed gwiazdą festynu organizowanego przez OCK 3.05.07 r. Zapraszamy do udziału.

Restauracja „Rych”

Otwock ul. Warszawska 30

(dawne Kino Promyk)

Wesela Dancingi i inne

022 710-08-04, 602-322-034,

rychgulczas@op.pl



List do redakcji

Przejścia nie do przejścia

W nawiązaniu artykułu pt.: „Przez tory” Pana Redaktora Tomasza Zajęca w marcowym numerze „Gazety Otwockiej”, pragnę zapytać, czyj to jest teren, przy przechodzeniu przez tory? Przypuszczam, że PKP. Czy Pan Redaktor dał kopię swego artykułu Naczelnikowi Stacji PKP w Otwocku?

Jeśli teren jest niczyj, to trzeba to ustalić i kto ma go sprzątać. Ja mieszkam przy ul. Warszawskiej i często korzystam z przejścia, idąc do Starostwa czy przystanku autobusowego. I rzeczywiście kałuże są wielkie. W zimie przejście jest przez nikogo nie sprzątane, nie posypywane i nikogo to nie interesuje, mimo że naprawdę dużo ludzi przechodzi tędy do sklepu, który jest najtańszy w okolicy.

Kiedyś przypomniałam sobie, że mam w piwnicy niepotrzebne deski, więc wzięłam jedną i położyłam, aby bezpiecznie przejść przez to błoto przy garażach. Następnie spotkałam znajomą, porozmawiałymy i widzę, że ludzie nadal przeskakują te kałuże. Przeszłam przez ulicę i deski nie było. Komuś przeszkadzała lub ktoś wziął na opa? Naprawdę dziwna jest nasza mentalność, jeśli chodzi o czystość tego przejścia.

Przejście przez tory przy ul. Warszawskiej na ul. Rzemieślniczą jest przejściem oficjalnym, a ja pamiętam czasy, jak stały pociągi, przez które ludzie przeskakiwali i nie było siły zlikwidowania tego zwyczaju motorniczych pociągów, bo nie chodziło o krótkie tory. Może doczekam się, że w ślad za

motorniczymi PKP pójda sprzątacze tego przejścia, naprawa tych dołów czy zamknięcie tego przejścia, skoro jest tak niebezpieczne.

Natomiast stara siatka na przejściu do Przychodni Zdrowia przy ul. Armii Krajowej nie przeszkadza mnie, ale Panu Prezydentowi, który ma w pobliżu rezydencję. Takie przejście w pobliżu Teatru?

Panie Redaktorze, nie jest sztuką wytknąć błędy, napisać artykuł i wziąć pieniądze. Proszę dokończyć swoją myśl, co dalej, kto to naprawi, bo chyba to Panu przyświecało przy pisaniu o tych drażliwych miejscach.

Oczekuję na dalszy ciąg, a czy był Pan Redaktor w lasku przy ul. Kołłątaja, przy ul. Rzemieślniczej? Przecież niedługo zaleje nas malaría.

*Serdecznie pozdrawiam A.B.
(imię i nazwisko do wiadomości redakcji)*

O Otwocku nie zawsze pachnącym różami...

17 marca, po dwumiesięcznej przerwie, Muzeum Ziemi Otwockiej ponownie otworzyło swoje podwoje dla zwiedzających. Przybyli na uroczystość goście jako pierwsi mieli okazję zwiedzić ekspozycję w odnowionych wnętrzach placówki. Atrakcją inauguracji nowego oblicza Muzeum była niecodzienna wystawa poświęcona przedwojnemu Otwockowi.

Po dwumiesięcznym remoncie Muzeum Ziemi Otwockiej znowu jest czynne. Od 17 marca zwiedzający mogą poznawać dzieje Otwocka w odnowionych wysiłkiem pracowników Muzeum wnętrzach Soplicówki. *W tym czasie odświeżyliśmy ściany. Uporządkowaliśmy również stałą ekspozycję w sposób ułatwiający zwiedzającym poznawanie historii naszego miasta - mówi kierownik Muzeum Sebastian Rakowski. - To była konieczność. Poprzedni remont budynek przeszedł w połowie lat 90., tuż przed wprowadzeniem się do niego Muzeum.*

Rzeczywiście. Stała ekspozycja opisująca dzieje ziemi, osady i miasta od pradziejów po współczesność zyskała teraz nowy, przejrzysty charakter. Ekspozycje ułożono chronologicznie. Swoje miejsce znalazły również barwne plansze, znane byłym Soplicówkom z ubiegłorocznych wystaw organizowanych przez pracowników Muzeum na 90-lecie miasta. Dzięki nim każdy chętny może w przystępny sposób zaznajomić się z historią Otwocka od założenia linii Kolei Nadwiślańskiej, przez okres międzywojenny po wojnę, niemiecką okupację i PRL.

Otwocki anty-mit...

Odświeżone wnętrza i nowe oblicze Muzeum to nie jedyne atrakcje, jakie czekały na zwiedzających 17 marca. Tego dnia otwarta została również wystawa „Otweek w nie – krzywym zwierciadle”, opisująca przemilczane, pomijane dotąd „obrazki” z życia przedwojennego kurortu. *Baliśmy się o odbiór tej wystawy, zwłaszcza wśród przedstawicieli starszego pokolenia, niekiedy pamiętającego te czasy.” tłumaczy Rakowski. “Naszą intencją było pokazanie Otwocka również od podszewki. Obok wspinałych sanatoriów i bogatych willi czy pensjonatów już wtedy stały walące się rudery, których mieszkańcy za nic mieli przepisy sanitarne obowiązujące w uzdrowsku.*

Obawy organizatorów okazały się nieuzasadnione. Wystawa ukazująca przedwojenny Otweek, którego wygląd dalece odbiega od powszechnie przyjętego, wyidealizowanego obrazu miasta – uzdrowska została ciepło przyjęta przez obecną na wernisażu publiczność. *Nareszcie pokazano Otweek takim, jakim był. Z piachem, w którym zagrzebywały się wozy i błotem, w którym grzęzli ludzie.*

Z zaśmieconymi ulicami i zaniedbanymi posesjami...; czasami mam wrażenie, że niewiele się od tamtych czasów zmieni-



ło... – dało się słyszeć wypowiedziane na gorąco komentarze zwiedzających. To nie działa się tylko z biedy - stwierdził jeden z gości Soplicówki – Samo ubóstwo nie jest w stanie tego usprawiedliwić. Kluczowe znaczenie miała tu ludzka mentalność. Zresztą do dzisiaj niewiele zmieniło się w tej kwestii. Wystarczy przejść się na spacer po okolicy, żeby to zauważyć.

Otwock aferalny...

Na wystawie oprócz przedwojennych zdjęć ukazujących zaniedbane zabudowania i uliczki starego Otwocka zobaczyć można również archiwalne dokumenty, wycinki z prasy ogólnopolskiej zbierane przez urzędników otwockiego magistratu w latach 30. Dowiadujemy się z nich m.in. o trudnościach, jakie napotykały władze miasta z egzekwowaniem przepisów sanitarnych, o skandalach kryminalnych i obyczajowych, które przetaczały się przez ten podwarszawski kurort, czy wreszcie o nadużyciach, jakich



dopuszczali się ówcześni włodarze.

Wśród plansz przygotowanych przez Rakowskiego i jego współpracowników znaleźć można informacje o aferze związanej z kasynem, spektakularnym aresztowaniu przedwojennego burmistrza Michała G., kradzieżach, napadach, czy wizytach w otwockich pensjonatach szulerów i handlarzy narkotyków. Z wystawy wyłania się nowy, „odidealizowany” obraz dawnego Otwocka, jakże odmienny od tego, do czego nas przyzwyczajano. Miejsce sanatoryjnych ogrodów, o których powiedziano i napisano już wiele, zajmują doły kloaczne i miejskie problemy z nieczystościami wylewanymi wprost na ulice; powietrze niosące ulgę suchotnikom zdaje się przyciągać już nie tylko kuracjuszy, ale także różnej maści aferzystów i przestępców. Mimo że obraz ten daleki jest od utrwalonego stereotypu o przedwojennym Otwocku, potrzebny jest do pełniejszego zrozumienia specyfiki miasta. Wszystkim zainteresowanym historią Otwocka gorąco tę wystawę polecam.

Maciej Gągała



**Muzeum Ziemi Otwockiej
im. Michała Elwiro
Andriollego**

czynne jest dla zwiedzających codziennie
oprócz poniedziałków w
godzinach 9 - 17

Poniżej drukujemy jeden z artykułów prasowych, które obejrzeć można na wystawie w Muzeum Ziemi Otwockiej. Fragment ten zamieszczamy dzięki uprzejmości kierownictwa placówki i Archiwum Miasta Stołecznego Warszawy Oddział w Otwocku, z którego zbiorów pochodzi.

mg

**Nowiny Codzienne
27 kwietnia 1933**

Uzdrowisko Otwock przeradza się w miasto

wskutek niezwracania uwagi na drobiazgi

Miasto uzdrowisko Otwock tem się różni od równie wysoko pod względem klimatycznym stojącego Józefowa czy Świdra, że pobierana w niem jest dość wygórowana taksa klimatyczna i że posiada kilkumiljonowe długi

Wprawdzie rozlepiono obwieszczenia higieniczne o trzepaniu w wyznaczonych godzinach, o wywożeniu z domków z konwencjonalnym znakiem tylko w nocy, o zmiataniu ulic przed 7 rano, ale to wiele nie pomaga na czystość – jakkolwiek przyczepiono do licznych słupów, śmietniczki.

Panienki do wszystkiego i gospodynie, rozejrzawszy się bacznie, czy nie idzie jaka władza, wylewają wprost na ulicę, do rynsztoków, pomyjki i inne płynne nieczystości, nie pozostawiające wyraźnych śladów po sobie. W większości posesji Otwocka, nie widać ani jednego należącego urządnego śmietnika i zlewu. Te zaś, które są, pociągają za sobą oplakane następstwa, takie same jak i szumnie reklamowana kanalizacja pierwszorzędných sanatorjów i pensjonatów Otwocka.

Wszelkie płynne nieczystości wylewane do zlewów, ustawianych na tyłach po-

szczególnych will wraz z zawartością dołów kanalizacyjnych wsiąkają w piasek i pod powierzchnią wędrując sobie, jak im się tylko podoba, natrafiając dość często na płytko kopane studnie, na których w następstwie, po badaniu bakteriologicznem, wywieszane są tabliczki z napisami: „Woda nie nadaje się do użytku wewnętrznego”, „Woda nadaje się do użytku tylko po przygotowaniu”.

Łatwo można powiedzieć, że zarzuty powyższe nie dotyczą bezpośrednio zarządu miasta i że wynikają z winy niechłujnych i nie zwracających na nie uwagi obywateli.

Na szczęście są jednak i takie, które powstają z winy miasta.

Jednym z ważniejszych będzie to, że zarząd miasta uzdrowiska nie przeprowadza zupełnie przymusowego rozgraniczenia pomiędzy dzielnicą handlową i letniskową. Wszędzie, gdziekolwiek się komu podoba, wolno mu otworzyć jatkę, czy sklep spożywczy, a przecież zapach świeżego nawet mięsa, sera szwajcarskiego, śledzi do przyjemnych nie należy.

Z daleko większym pożytkiem dla kasy miejskiej byłoby scentralizowanie w dzielnicy handlowej wszystkich sklepów, oraz uruchomienie miejskiej komunikacji autobusowej między miastem, a dzielnicą letniskową, niż bezkrytyczne zezwalanie na otwieranie ich wszędzie.

Zarzut ten łącznie z poprzednimi słyszy się bardzo często, co w rezultacie umniejsza sławę klimatyczną Otwocka.

Na zakończenie trzeba jednak stwierdzić, że przy stosowaniu nadal obecnej polityki gospodarczej Otwock przestanie być uzdrowiskiem, a stanie się tylko zdrowszem od innych osiedlem miejskiem. Już obecnie bardzo wiele ulic otwockich straciło swój dawny charakter letniskowy, a nabrało cech ściśle miejskich.



foto: M. Gągała

Powagarymy w szkole!

Pod takim hasłem przebiegał w Liceum Gałczyńskiego w Otwocku Pierwszy Dzień Wiosny, zwany także Dniem Wagarowicza. Ta ostatnia nazwa powstała nie bez powodu, bowiem każdego roku tego dnia uczniowie masowo uciekali z zajęć. Jak wiosna to wiosna! Trzeba ją godnie przywitać... wagarując. Konsekwencje bywały niejednokrotnie poważne – przyłapani przez straż



miejską byli dowożeni do szkoły, kiedy indziej nawet pobici przez bandy wyrostków, których rozsadzała energia i agresja.

Tego roku nauczyciele zaproponowali powrót do dawnej tradycji i połączenie Święta Wiosny z Dniem Przebierańca. Tę cenną inicjatywę podchwycił Samorząd szkolny i... udało się.

Najpierw powstał regulamin, w myśl którego każda klasa losowała temat scenki przebierańców. Wybrani uczniowie tę scenkę przedstawiali. Chodziło również o to, by w każdej klasie przebrało się jak najwięcej uczniów. Za to też przyznawane były punkty. Im więcej, tym większe szanse, że prezentacja odbędzie się na początku. W grę wchodziła „niebagatelna” nagroda – worek lizaków.

O 10:30, po pierwszych trzech lekcjach, wszyscy uczniowie wraz z nauczycielami zebrali się w auli szkolnej, aby zaprezentować opra-



cowane scenki i swoją pomysłowość. Był „Taniec z gwiazdami”, „Idol”, „Przychodzi baba do lekarza”, „Wybór Mistera”.

Zwycięstwo wywalczyły klasy Ie i Id, zdobywając po 19 z 20 punktów przyznanych przez Jury złożone z nauczycieli i uczniów. Zabawa była przednia, czekamy na powtórkę pomysłu w przyszłym roku.

Samorząd LO im. K. I. Gałczyńskiego

Przedszkole Nr 17

Urokliwe śnieżynki

Na pożegnanie zimy, pod koniec lutego dzieci z Przedszkola Nr 17 w Otwocku przygotowały przedstawienie w ultrafiolecie. Nad programem pracowały wychowawczynie grupy: Jolanta Jóźwicka i Elżbieta Merk oraz nauczycielka rytmiki Justyna Inoziemcew-Grymuza.

Sceneria koncertu była nietypowa. Na sali panował mrok, w niektórych miejscach były ukryte lampy ultrafioletowe, których jaskrawe światło odbijało się od białej dekoracji. Przedszkolaki ubrane zostały na czarno-biało z akcentami zimowych śnieżynek, które rozświecła ultrafiolet. Rodzice byli zaskoczeni zimowym i bardzo oryginalnym koncertem. – Impreza miała swój urok. Dzieciaki pokazały się z najlepszej strony i za to bardzo dziękujemy wychowawcom – stwierdzili na koniec spektaklu rodzice.

Do przedszkola uczęszcza ok. 100 dzieci, dlatego wychowawcy mają dużo pracy,

szczegól­nie w za­kre­sie orga­ni­zo­wa­nia okolicz­no­ści­o­wych im­prez, np. z oka­zji Dnia Babci i Dziadka, czy Dnia Ma­my. – Sta­ra­my się, aby po­przez za­ba­wę ro­dzice zo­ba­czy­li, cze­go nauczy­ły się już ich po­ciechy. Sprzy­ja to póź­niej­szym dys­kus­jom na ten te­mat i wy­mia­nie do­świadczeń w za­kre­sie wy­cho­wa­nia. Wa­rto do­dać, że na te­go ty­pu im­pre­zach za­wsze ma­my 100-pro­centową fre­kwen­cję – ko­men­tuje Jo­lanta Jóź­wicka. – Spek­ta­kle sprzy­ja­ją rów­nie­ż in­te­gra­cji z pla­ców­ką, bo ro­dzice chęt­nie ucze­stni­czą w za­ję­ciach i czę­sto nam po­ma­ga­ją przy or­ga­ni­za­cji nie­któ­rych spraw. Przedszko­le Nr 17 jest jed­yna pla­ców­ką otwa­rą od godz. 6.45 – mó­wi Jo­lanta Jóź­wicka.

Wychowawczynie przedszkola jednoznacznie podkreślają, że dzieci wolą takie zajęcia otwarte, bo wtedy wykazują większą aktywność, a to sprzyja ich rozwojowi. Dlatego często organizowane są imprezy okolicznościowe, które cieszą nie tylko przedszkolaków, ale i rodziców.

Agnieszka Jaskulska



Co tam Panie, w teatrze...?

W czasie obchodów 45. Międzynarodowego Dnia Teatru minister kultury i dziedzictwa narodowego ogłosił zaaprobowany przez najwyższe władze państwowe i elitę kulturalną pomysł ogłoszenia roku 2007 Rokiem Stanisława Wyspiańskiego. Celem programu ma być upowszechnianie wiedzy o życiu i twórczości Wyspiańskiego, popularyzacja jego dzieł, a także wsparcie badań nad dorobkiem dramaturga i malarza.

Jak Otwock przygotowuje się do obchodów Roku Wyspiańskiego? Wydaje się, że wśród instytucji obchodzących Rok twórcy „Wesela” nie powinno zabraknąć cieszącego się sławą najdłuższego działającego w Polsce teatru amatorskiego. Dlatego właśnie kierownictwo Otwockiego Centrum Kultury wystąpiło z propozycją wystawienia przez otwockich amatorów sztandowego dzieła Wyspiańskiego. Trudy związane z realizacją tego ambitnego przedsięwzięcia wziął na swoje barki „nowy nabytek OCK”, uznany plastyk, scenograf i reżyser Jerzy Franciszek Michalak. Otwocka inscenizacja „Wesela” zrealizowana ma być z dużym rozmachem, w nowatorskiej formie, wymuszonej poniekąd przez układ Klubu „Smok”, w którym ma się odbyć przedstawienie.

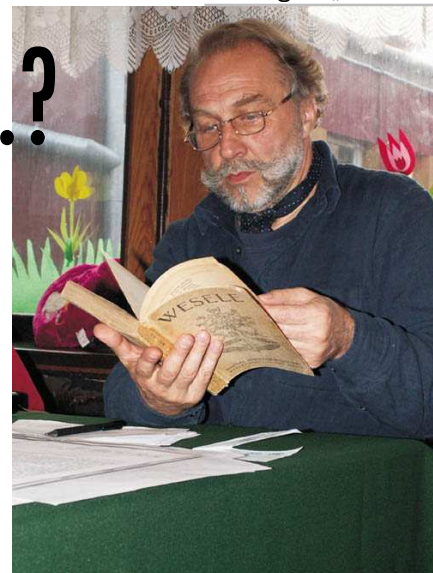
To „Wesele” dzieje się w Otwocku. Inszenizacja rozgrywa się w tym budynku: od wejścia, przez korytarz, po salę. Weselna biesiada odbywa się gdzieś w piwnicy, a postaci, które aktualnie wypowiadają swoje kwestie, wchodzi na salę główną, na której siedzi publiczność. To bardzo aktualna sztuka, która niewiele straciła na znaczeniu i aktualności. Wystarczy przeczytać jej pierwsze wersy. Specyfika tekstu sugeruje, że można ją osadzić w naszej rzeczywistości. - opowiada o swojej wizji reżyser.

W celu zapewnienia licznej obsady realizatorzy uciekli się do metody niespotykanej do tej pory w Otwocku. Ogłoszono casting. Nabór na potrzeby przedstawienia odbył się w siedzibie Klubu „Smok” 31 marca. Zgłosiło się 15 osób, głównie licealistów. Kandydaci na aktorów reprezentowali różnicowany poziom. Były wśród nich osoby, chcące zapewne jedynie zaspokoić swoją ciekawość dotyczącą trudów castingu i wymagań stawianych przez jednoosobową komisję rekrutacyjną. Casting rozpisany był specjalnie do „Wesela”. Zrobiłem to dlatego, bo miałem świadomość, że każdy kiedyś o nim słyszał, czytał, widział i powinien wiedzieć, co chce u mnie zagrać. Wybór kon-

kretniej roli to wypadkowa wyobrażeń młodego aktora o tym, co chciałby i umiałby zagrać, jak również moich o nim i jego możliwościach. - mówił o swoich wymaganiach reżyser.

Wśród chętnych do wzięcia udziału w realizacji projektu znalazły się osoby mające już za sobą pierwsze kontakty ze sceną i publicznością. I to oni, jak na razie, stanowić będą trzon trzeciej grupy teatralnej, tworzonej przez Michalaka: *To dopiero pierwszy etap, niektórzy z nich są materiałem na aktorów, inni nie. Zobaczymy, jak teraz potoczą się prace na próbach i warsztatach prowadzonych przeze mnie w „Smoku”.* Głównym powodem niskiej frekwencji wydaje się być niedostateczna informacja dotycząca naboru. Wzmianka o nim znalazła się tylko w jednym z lokalnych tygodników. Zabrakło chyba jednak bezpośrednich prób dotarcia do ewentualnych zainteresowanych. Próżno by szukać ulotek i ogłoszeń o nim. Pozostaje pytanie, czy przy organizacji tak ambitnego przedsięwzięcia należy zdawać się jedynie na pocztę pantoflową. Sam autor inscenizacji zdawał się być rozczarowany efektami przeprowadzonego przez siebie naboru: *Liczyłem przede wszystkim na większy odzew aktorów z istniejących już w Otwocku trup. Robiłem do nich pewne podejścia, ale niestety bez większego odzewu z ich strony. Nie mam żadnych obciążeń i ciągle jestem otwarty na ich udział w tym przedsięwzięciu. Może przyjdą jeszcze w innym terminie.*

Mimo to organizatorzy nie zamierzają zasypiać gruszek w popiele. Już teraz w „Smoku” ruszają warsz-



taty prowadzone przez Jerzego Michalaka, na których na razie dwa razy w tygodniu spotykać się będą wyłonieni z castingu aktorzy. Miejmy nadzieję, że projekt zostanie sfinalizowany, a my - widzowie, będziemy mogli obejrzeć efekty pracy całego zespołu w terminie podanym przez dyrektora OCK Jacka Czarnowskiego. Premiera otwockiej inscenizacji „Wesela” zapowiedziana została na 20 listopada, w 107. rocznicę ślubu Lucjana Rydla i Jadwigi Mikołajczykówny, stanowiącego kanwę dla dramatu Wyspiańskiego.

Maciej Gągała



Otwock MDK, 7 marca 2007

Zobaczyć pełną salę na imprezie muzycznej w Otwocku jest coraz trudniej, ale w przypadku **KONCERTU DLA ULI** tak się stało. 200 biletów sprzedanych zostało w ciągu 2 dni zapewne z powodu połączenia szlachetnego celu tego koncertu ze sprzyjającą konstelacją gwiazd muzycznych biorących w nim udział.

Pomysł organizacji koncertu charytatywnego na rzecz poszkodowanej w wypadku Uli Wróbel zrodził się w głowie Michała Romana, którego to Ula była uczennicą i Przemka Gręzaka. Włożyli w to mnóstwo pracy. Z pomocą przyszło kilka instytucji no i oczywiście sponsorzy. No i się udało, wszyscy widzieli.

Jako pierwszy wystąpił otwocki zespół **STONE FOREST** ze swoją wokalistką Julią Węgorowicz jak myślę wschodzącą gwiazdą, choć to dopiero początek wędrówki po Nieboskłonie. Oparcie w zespół, który wie po co wyszedł na scenę, to ważna rzecz. Następnie do głosu doszła Renata Dąbkowska, a do perkusji usiadł Przemek Knopik i pozostali muzycy z zespołu. Zaśpiewała swoje starsze i najnowsze piosenki. Nie mogło oczywiście zabraknąć przeboju "Lawa" jeszcze z repertuaru zespołu **SIXTEEN**. Elementem stałym estrady był Przemysław Knopik. Tym razem to **KNOPIK TRIO FUSSION** z Michałem Grottem na basie i kompozytorem materiału w jednej osobie i Zdzisławem Kalinowskim



na instrumentach klawiszowych. Polecam, kto lubi mocne synkopy. Knopik nadal na scenie! Ale tym razem z wirtuozem gitary basowej Krzysztofem Ścierańskim. To był dialog dwóch osobowości muzycznych. Szło musi trwać i trwać. W końcu czas przyszedł na Patrycję Markowską z zespołem, jak zwykle, pełną energii i czującą scenę. A jako że muzyka łączy pokolenia to je na scenie MDK połączyła: Grzegorz z Patrycją w duecie - wyjątkowa chwila, i jeszcze lekko z tyłu legenda polskiej gitary Dariusz Kozakiewicz. Później "Autobiografia" i hymn pokolenia: "Chciałbym być sobą". Było perfect.

Ze zbiórki pieniędzy w szkołach, z biletów, z licytacji gadżetów Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, plakatu z podpisami wykonawców i wreszcie ze skarbonki, uzbierała się suma prawie 11 tysięcy złotych, która została przekazana Uli jako nasza wspólna pomoc w jej powrocie do zdrowia. Radość płynąca z możliwości pomagania komuś drugiemu to uczucie wyjątkowe. Ale z czasem przychodzi refleksja, że oto znowu tzw. zwykli ludzie wyręczają instytucje powołane do niesienia pomocy w takich sytuacjach, i że problem na jakiś czas zostanie uspiony, ale się obudzi, i że ludzi potrzebujących pomocy jest znacznie więcej, i że takie koncerty nie rozwiążą problemu. Ale póki co, to cała przyjemność po naszej stronie, bo lepiej tak niż w ogóle, drodzy parlamentarzyści.

Grzegorz Muczek



fol. G. Muczek

Nie tylko
OTW ROCK 10
audycja słowno-graficzna

WYŚŁUCHAJ MOJEJ PIEŚNI PANIE DO CIEBIE DZISIAJ WZNOŚĘ GŁOS...

... tymi słowami autorstwa Bogdana Loebla zaczyna się jeden z najpiękniejszych bluesów **Tadeusza Nalepy** zatytułowany "Modlitwa", pochodzący z wydanej w 1974 roku płyty **KAMIENIE**. 13 marca 2007 roku, w dniu uroczystości pogrzebowych na warszawskich Powązkach - dopełnił się ich sens.

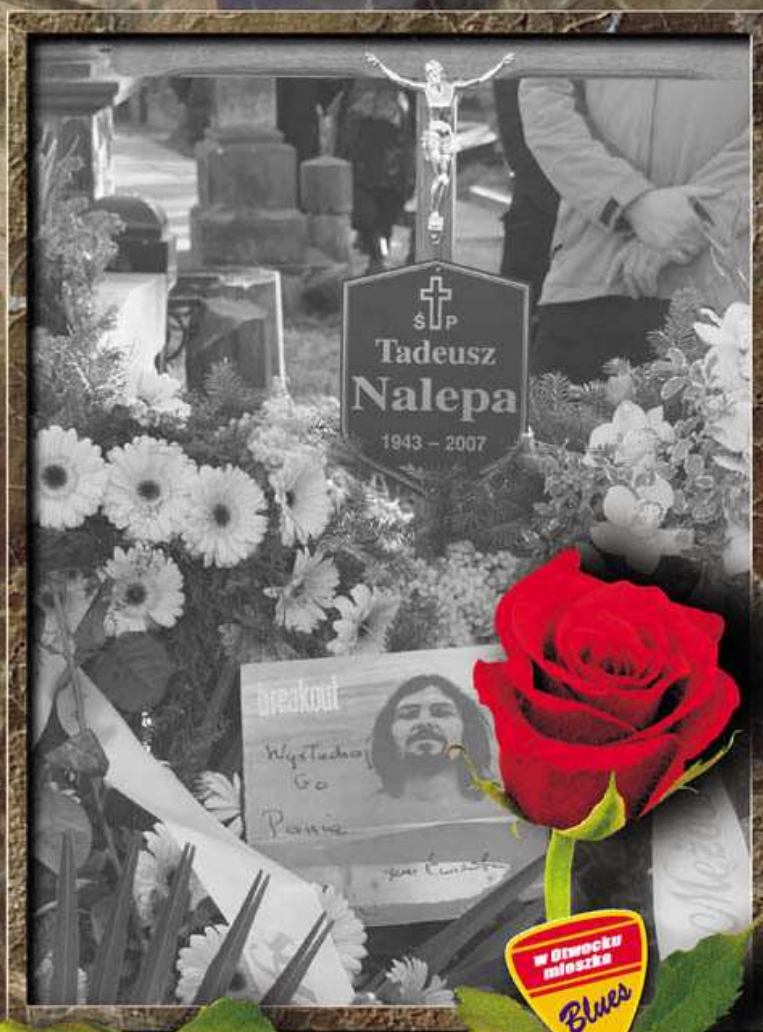
W hołdzie -
OTWOCKIE STOWARZYSZENIE BLUESOWE



Podczas mszy za
zmarłego wystąpił otwocki Chór LIRA
pod dyrygenturą Czesława Woszczyka



foto/projekt - C. Muczek



Hospicjum to też Życie

Dzień Świętego Patryka to irlandzkie święto narodowe obchodzone 17 marca. To radosny dzień, w którym Irlandczycy organizują festyny i uliczne zabawy. Wszyscy ubierają się na zielono, oddając w ten sposób cześć swojemu patronowi. Od niedawna święto patrona Irlandii obchodzone jest również w Polsce.

Pod koniec marca minęła piąta rocznica nadania otwockiemu hospicjum imienia św. Patryka. Z tej okazji Dyrekcja Mazowieckiego Centrum Leczenia Chorób Płuc



i Gruzlicy oraz pracownicy Hospicjum zorganizowali uroczystość, która zbiegła się z Obchodami Dnia Świętego Patryka. Uroczystość rozpoczęła Msza Święta, którą celebrowali w szpitalnej kaplicy z ks. Kazimierz Stasiak, ks. Zbigniew Wróblewski,

ks. Artur Chura i ks. Zbigniew Chudzik. Po krótkim zwiedzaniu hospicjum przystąpiono do części oficjalnej, w której uczestniczyli: sekretarz Ambasady Irlandii Jane Connolly, prezydent Miasta Otwocka Zbigniew Szczepaniak, przewodniczący Rady Powiatu Krzysztof Szczegielniak, radna Sejmiku Mazowieckiego Jolanta Koczorowska, radni z miasta i powiatu, wójt gminy Wiązowna Marek Jędrzejczak, poseł na Sejm Dariusz Olszewski, członek Zarządu Powiatu Dariusz Grajda, sekretarz powiatu Helena Pokorska, były kierownik Hospicjum doktor Robert Bodalski, przedstawiciel Wojewody Mazowieckiego w Radzie Społecznej Szpitala Krzysztof Gralik, prezes Towarzystwa z Józefowa Janina Witkowska wraz z małżonkiem Ryszardem Kozłowskim – otwockim rzeźbiarzem, przedstawiciel departamentu kultury dyrektor Teneras, kapłani, dyrekcja szpitala, wolontariusze, lekarze, pracownicy i personel. Uroczystość prowadziła Zofia Szymańska-Avakumović – kierownik działu organizacji i informacji medycznej.

O pracy w hospicjum i ludziach opiekujących się nieuleczalnie chorymi pacjentami opowiadał zastępca dr ds. medycznych dr Jacek Januszko – lekarz hospicjum. „Przeciętnie rocznie w hospicjum leczonych jest 340 – 360 osób. Jest to system pomocy osobom szczególnie cierpiącym.

Żyjący w V wieku Patryk nie był pierwszym misjonarzem krzewiącym chrześcijaństwo w Irlandii, jednak to jego imię przeszło do legendy, a pamięć o nim jest żywa również dziś. Według podań nastoletni Patryk został porwany przez piratów i wywieziony jako niewolnik do Irlandii, skąd po kilku latach udało mu się uciec i powrócić do rodzinnych stron w Brytanii. Skłoniony proroczymi objawieniami, odkrył w sobie powołanie do chrystianizacji pogan. Legendarne stały się jego nauki, w których z pomocą koniczyny tłumaczyć miał istnienie Trójcy Świętej, przez co roślina ta stała się powszechnie uważana za symbol Irlandii. Patryk przywracał wzrok ślepcom, ożywiał zmarłych, uwolnił kraj od plagi węży, które symbolizować miały również zło. Pod koniec życia dokonał chrztu kraju.

Opieka paliatywna, jak również hospicyjna, jest bardzo stara, natomiast sama medycyna hospicyjno-paliatywna jest dzie-



dzina dość młoda, ale dynamicznie rozwijającą się i ma znaczący udział w niesieniu



pomocy innym” – mówił doktor Jacek Januszko.

Pacjentom Hospicjum w imieniu p. Doroty Żelazowskiej z Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego przekazane zostały kalendarz, płyty muzyczne i książki. Prezydent Z. Szczepaniak nawiązując do maksymy „Człowiek jest wart tyle, ile pomoże drugiemu” w kilku słowach podziękował wszystkim pracownikom hospicjum za opiekę, jaką otaczają swoich podopiecznych. Złożył im życzenia pomyślności i wytrwałości w dalszej pracy. Z kolei poseł D. Olszewski wyraził wdzięczność wolontariuszom za bezinteresowną pomoc, którą otaczają nie tylko podopiecznych, ale całe ich rodziny. Stwierdził, że posługa ludziom cierpiącym to świadectwo miłości do drugiego człowieka. Życzył: „aby oddanie dla człowieka cierpiącego nie słabło, a opieka patrona pozwalała przezwyciężyć trudności dnia codziennego”. Na zakończenie części oficjalnej młodzież z wolontariatu przy Gimnazjum nr 4 wręczyła pani kierownik

dr Elżbiecie Pawlak obrazy, które będą zawieszane w salach chorych.

Część artystyczną poprowadził dyrektor MDK, wiceprzewodniczący Rady Miasta – Czesław Woszczyk wraz z zespołem z Młodzieżowego Domu Kultury w Otwocku. Dla zebranych gości piosenki wykonały: Klaudia Skwarek, Ewelina Koc i Natalia Kasprzycka. Za nagłośnienie odpowiedzialny był Paweł Wojtasik.

Uroczystość zakończył poczęstunek przygotowany przez firmę „Gastropol” z Otwocka.

Anna Sędek



PODZIĘKOWANIE

Ogromne podziękowania dla firmy „Gastropol” za przygotowanie wspaniałego cateringu na uroczystość 5. rocznicy nadania hospicjum imienia św. Patryka i Panu Czesławowi Woszczykowi wraz z zespołem za przygotowanie programu artystycznego składa Dyrekcja Mazowieckiego Centrum Leczenia Chorób Płuc i Gruzlicy i personel hospicjum.

Opieka społeczna

Autentycznie razem

Spotkania integrujące organizowane cyklicznie przez Wolontariat Ośrodka Pomocy Społecznej w Otwocku są oczekiwane i licznie odwiedzane. Wskazuje to na potrzebę bezpośredniego kontaktu, rozmowy, poszukiwania pozytywnych wrażeń. Uczestnicy spotkań są życzliwie nastawieni do siebie i zainteresowani proponowanymi tematami. To bezcenna wartość, gdy spotykamy się z czystymi intencjami, uczuciami akceptacji. Ciepła, niemal rodzinna atmosfera poprawia samopoczucie. Osoby podejmujące się w ramach wolontariatu prowadzenia tych spotkań zawsze wyrażają gotowość ponownienia swojego udziału.

24 marca ulegliśmy czarowi wiosny. Wzorów dostarczyła przyroda. Gałązki jabłoni, tulipany i róże z kolorowej bibuły rozkwitały w dłoniach Pani Iwony Szczepaniak i Pani Marii Jasztal. Jako nauczycielki wykorzystywały doświadczenie zawodowe w prowadzeniu zajęć terapeutycznych oraz w przekazywaniu umiejętności. Bardzo dziękujemy za poświęcony nam czas i podzielenie się radością tworzenia. Prace manualne wymagają osobistego wkładu. Uczestnicy z zaangażowaniem tworzyli wiosenne kwiaty. Z dumą zanieśli wykonane własnoręcznie kwiaty do domów lub podarowali je innym.

Spotkanie wzbogaciły przeżycia autorstwa Pani Grażyny Zielińskiej – Zenkner prezentujące zwiastuny wiosny oraz dekoracje wielkanocne. Aby wszystkie zmysły odbierały wiosenne ożywienie w przyrodzie, otwarzaliśmy śpiew ptaków z taśmy magnetofonowej.

Wolontariat Ośrodka Pomocy Społecznej w Otwocku zaprasza na kolejne spotkania. Poznajmy się, okażmy sobie zainteresowanie. Odwiedzają nas osoby w różnym wieku, rodziny z dziećmi. Ostatnio mieliśmy przyjemność gościć grupę mieszkańców Domu „Nad Świdrem”. Nasze spotkania, oprócz funkcji integrujących, stwarzają możliwość prezentowania osobowości, pasji, wnoszą wartości poznawcze.

Serdecznie dziękujemy naszym Wolontariuszom! Jednocześnie informujemy, że najbliższe spotkanie odbędzie się **28 kwietnia o godz. 16**, także w Jadalni przy ulicy **Marszałkowskiej 23** (wejście od ulicy Krótkiej). Zapraszamy



wszystkich chętnych na występ zespołu artystycznego „Seniorytki”. Wstęp wolny!

Oczekujemy również na nowych Wolontariuszy. Koordynator do spraw Wolontariatu Ośrodka Pomocy Społecznej w Otwocku przy ulicy Sosnowej 4, telefon kontaktowy 0 22 779 36 92 w. 32 wprowadzi osoby chętne w zadania Wolontariusza.

Koordynator ds. Wolontariatu Ośrodka Pomocy Społecznej w Otwocku
Beata Suchecka
www.opsotwock.yoyo.pl

Funky i Blues

23 marca po raz kolejny w gościnnych progach restauracji „Rych” zgromadzili się fani otwockiego bluesa. Tym razem Otwockie Towarzystwo Bluesa i Ballady zorganizowało koncert składu „Blueszcz Blues Band”.

Występ gwiazdy wieczoru poprzedziła charyzmatyczna Karolina Cygonek z fun-

kowo – rokowym zespołem „Black Volga”.

Jak zawsze występ Karoliny Cygonek nie pozostawił nikogo obojętnym. Zbiegiem okoliczności trafiłem na tę imprezę z grupą znajomych spoza Otwocka. Było to ich pierwsze spotkanie z muzyką graną u „Rycha”. Wszyscy zgodnie przyznali, że Karolina dysponuje ogromnym potencjałem wokalnym; porównano jej wokal do osiągnięć Janis Joplin. Pozostaje on na długo w pamięci słuchaczy, bez względu na ich preferencje muzyczne czy wyrobienie słuchu.

Po ognistym suporcie Cygonek i „Black Volgi” przy-

szedł czas na występ długo oczekiwanej gwiazdy wieczoru, weteranów bluesa - „Blueszcz Blues Band”.

mg



foto: M. Gągała

Wieczór autorski Sabiny Bauman

Zaczynam i nie kończę...

W czasie kolejnego z cyklu spotkań **Czwartki „U dziennikarzy”** swoje dokonania zademonstrowała jedna z przedstawicielek „ludzi z branży”. 29 marca swój dorobek artystyczny przedstawiła dziennikarka i felietonistka „Linii Otwockiej”, Sabina Bauman.

„Zaczynam i nie kończę” – powiedziała o swojej artystycznej drodze gospodyni wieczoru. – „Jednym z jej etapów jest pisanie wierszy. Zaczęłam je pisać, kiedy miałam 17 lat. Nadal piszę w przełomowych dla mnie momentach. Ale żeby tworzyć, potrzebuję jakiś nadzwyczajnych przeżyć. W ciągu ostatnich kilku lat napisałam kilkanaście wierszy, które mogę przeczytać publicznie bez wstydu.” Są to pełne nostalgii i erotyzmu utwory o rozstaniu, przemijaniu i miłości. Twórczość Bauman jest jednocześnie osobista i uniwersalna. Każdy może odnaleźć w niej własne przeżycia. „Wle-

wam w nie cząstkę siebie i cieszę się, kiedy w moich wierszach i opowiadaniach ktoś również znajduje coś z siebie.”

Oprócz wierszy i obrazów autorka zademonstrowała także swoje utwory pisane prozą. Goście usłyszeli m.in. fragmenty cyklu opowiadań o babci Matyldzie i esej o zakupach w sklepie z używaną odzieżą. „Babcia Matylda” jest bardzo luźno oparta na historii mojej rodziny. Ich przeżycia wzbogacone tym, co podsuwa wyobraźnia, są dla mnie pretekstem do ukazania moich własnych emocji.” – opowiada o swoich bohaterach autorka. Poezja, proza i malarstwo Sabiny wydaje się być próbą ucieczki i formą odnalezienia siebie. Eskapizm, wzbogacony o turpistyczne, nieco oderwane od rzeczywistości opisy rodem z realizmu magicznego przywodzą mi na myśl twórczość Brunona Schulza. Szmateks, w którym używane ubrania sprzedaje się na

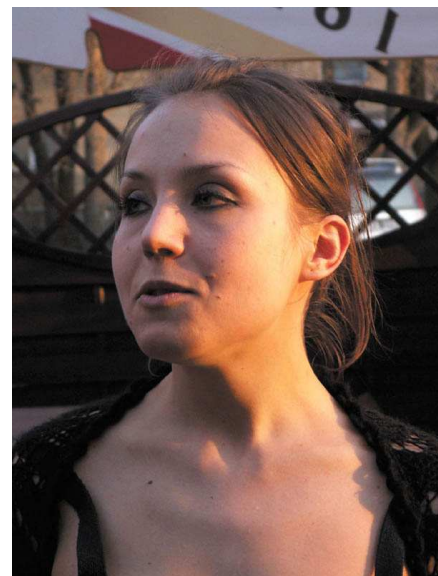


foto: M. Gągała

wagę, jest niczym „Sklepy cynamonowe”; stanowi bramę do krainy, w której materializują się marzenia i tęsknoty. „Wiele osób mi to mówi. Być może tak jest. Ale inspiracja jego twórczością przyszła do mnie pośrednio, przez moją fascynację Olgą Tokarczuk, prywatnie zafascynowaną osobą Schulza” – mówi autorka.

Maciej Gągała

Nie tylko „...na szkle malowane”

Do tradycji weszły już czwartkowe wieczorki organizowane w pubie „U dziennikarzy”. Pretekstem do kolejnego spotkania stała się twórczość Józefowianina Edwarda Wymysłowskiego i wspomnienie o Jacku Mierzejewskim.

„Na szkle malowane...”

Czwartek, 15 marca upłynął pod znakiem kwiatów i ptaków „...na szkle malowanych”.

Pomieszczenia pubu „U dziennikarzy” wypełnił płynący z głośników szczebiot skrzydlatych mieszkańców obrazów Edwarda Wymysłowskiego, zdobiących ściany lokalu. Pan Edward jest prawdziwym człowiekiem renesansu. W życiu zawodowym miał się wielu zajęć. Zawsze jednak towarzyszyły mu artystyczne poszukiwania. Jak sam wspominał w czasie wieczoru poświęconego swojej twórczości, wszystko zaczęło się od dziecięcych wycinanek. Wtedy to, wspólnie z bratem, tworzył papierowy świat pełen figurek zwierząt, żołnierzy... Dziś pomimo podeszłego wieku i złego stanu zdrowia (trzy razy w tygodniu korzysta z dializ) tworzy nadal. Maluje kolorowe obrazki kwiatów i ptaków, pisze wiersze, które zgodnie z intencją twórcy „pozostaną, gdy czas kamień skruszy”.

Zapomniany artysta

W kręgu motywu przemijania pozostała również druga część spotkania poświęcona postaci dziś już nieco zapomnianego malarza, rysownika i grafika okresu międzywojnia



J. Mierzejewski, Autoportret 1915 r.

Jacka Mierzejewskiego. Jego sylwetkę i twórczość przybliżył uczestnikom wieczoru Piotr Drzewiecki.



fol. M. Gągała

wiązywał do nurtu klasycyzującego i nadrealistycznego. Jego wczesne grafiki pozostawały w kręgu oddziaływania estetyki młodopolskiej, przede wszystkim sztuki Stanisława Wyspiańskiego i Józefa Mehoffera. Współtworzył awangardową grupę Formistów, z którymi wystawiał w Krakowie (1917, 1918) i Lwowie (1918). Ilustrował także czasopisma, książki dla dzieci i podręczniki szkolne. Współpracował z satyrycznym czasopismem „Abdera” i krakowskim magazynem „Maski”, które ozdobił rysunkami i winietami. Zajmował się projektowaniem zabawek i ozdób choinkowych, które zdobyły uznanie m.in. na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej zorganizowanej w 1923 roku w Monzy.

W 1913 przebywał jako stypendysta we Francji. Pobyt ten zaowocował fascynacją twórczością Cézanne’a. Pod jej wpływem na obrazach Mierzejewskiego pojawiły się zgeometryzowane formy architektoniczne, starannie skomponowane martwe natury ujęte przez artystę z podwyższonej perspektywy.

Od ok. 1905 roku, ze względu na zły stan zdrowia, często wyjeżdżał do Zakopanego i Poronina. W 1919 osiadł w Piotrowicach k. Nałęczowa, gdzie w rodzinnym majątku swojej żony, Stanisławy Brzezińskiej, reperował nadwątlone gruźlicą zdro-

wie. Świadomość nieuchronnej śmierci towarzyszyła mu przez całe życie, co znalazło odzwierciedlenie w jego twórczości. Wątek ten odnaleźć można m.in. w cyklu groteskowo-nadrealistycznych obrazów „Umarlak” (1916) i malowanym w latach 1918 – 23 „Pogrzebie”.



fol. internet

Ciężko chory na astmę i gruźlicę trafił wreszcie do Otwocka, gdzie po miesiącach bezskutecznego leczenia zmarł 25 lutego 1925 roku. Został pochowany na otwockim cmentarzu, gdzie do dnia dzisiejszego przy głównej alei stoi symboliczny grób, który na skutek zawieruchy wojennej nie skrywa już jego szczątków.

Maciej Gągała

Otwock – miasto dzieciństwa Ireny Sendlerowej

27 stycznia 1945 r. został wyzwolony niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz-Birkenau. Dzień 27 stycznia ustanowiono Międzynarodowym Dniem Pamięci o Holocauście. II Międzynarodowy Dzień Pamięci o Holocauście uroczystie obchodzony w Warszawie, w niedzielę 28 stycznia 2007 r. pod pomnikiem Bohaterów Getta, poświęcono bohaterskiej Polce - Irenie Sendlerowej, która uratowała, wywożąc z warszawskiego getta, ponad dwa tysiące żydowskich dzieci.

O tym bohaterstwie bardzo przejmująco mówiła prezeska stowarzyszenia Dzieci Holocaustu, jedna z ocalałych, Elżbieta Ficowska. Dla wielu otwockan, uczniów otwockiego liceum, bardzo dobrze znana i lubiana koleżanka ze szkoły, Ela (Bieta) Bussold. Z Otwockiem związana jest również sama Irena Sendlerowa. Mówi wręcz, że najpiękniejsze lata swego życia spędziła w Otwocku. Ten okres tak pięknie opisany jest w książce Anny Mieszkowskiej - „Matka Dzieci Holocaustu. Historia Ireny Sendlerowej”.

Urodziła się 15. II. 1910 r. w Warszawie. Kiedy zachorowała na koklusz, zaprzyjaźniony z rodziną laryngolog dr Erbrich stwierdził, że ratunkiem dla dwuletniej jedynaczki państwa Krzyżanowskich będzie zmiana klimatu. W ciągu dwóch dni zamieszkali w Otwocku, w domu zmarłego kilka miesięcy wcześniej doktora Władysława Wrońskiego.

Mała Irenka wkrótce wyzdrowiała, ale rodzicom nie powodziło się najlepiej. Ojciec Ireny, Stanisław Krzyżanowski, był lekarzem, jednym z asystentów dr. Geislera, ale właściwie utrzymywał siebie i swoją rodzinę tylko z tak zwanej wolnej praktyki. Nowy i nieznany lekarz miał niewielu pacjentów i często byli to ludzie biedni, mieszkańcy okolicznych wsi. To im trzeba było jeszcze zostawić pieniądze na wykupienie leku. W tej trudnej sytuacji z pomocą przyszli siostra i szwagier doktora Krzyżanowskiego. Maria i Jan Karbowski kupili dawne sanatorium F. Wiśniewskiego przy ulicy Otwockiej róg Szopena, a następnie przekazali obiekt w użytkowanie doktorowi Krzyżanowskiemu. Ojciec pani Ireny z całą pasją i energią zorganizował wzorowe sanatorium dla chorych na płuca. Stosował w nim nowatorskie metody leczenia; przede wszystkim wykorzystywał unikalne w skali kraju walory klimatyczne Otwocka. Pacjenci werandowali tutaj przez cały rok, nawet przy ujemnych temperaturach. Zaowocowało to stałym napływem nowych pacjentów i tym samym sytuacja materialna pp. Krzyżanowskich znacznie się poprawiła.

Doktor Krzyżanowski poza pracą zawodową udzielał się społecznie. Pełnił zaszczytne funkcje. Był przewodniczącym Koła Macierzy Polskiej w Otwocku, wiceprzewodniczącym Towarzystwa Przyjaciół Otwocka, wiceprzewodniczącym miejscowej Rady Opiekuńczej.

Pani Janina brała czynny udział w życiu kulturalnym Otwocka. Wielokrotnie występowała w przedstawieniach zespołu teatralnego działającego przy Towarzystwie „Spójnia”. Irenka przebrana w strój krakowski sypała kwiatki idąc z innymi dziećmi w procesjach świąt kościelnych.



Sanatorium dr. Krzyżanowskiego

Syn doktora Władysława Czaplickiego, piętnastoletni Jurek Czaplicki, uczył ją śpiewu. Najbardziej lubił śpiewać na wysokich, pięknych otwockich sosnach. Irenka wejść na drzewo nie mogła, więc chłopiec brał ją na barana i śpiewali razem. Jerzy Czaplicki to później znany w świecie baryton operowy.

Rodzice rozpieszczali małą Irenkę. Na pytanie ciotki „Co ty robisz, Stasiu, co z tego dziecka wyrośnie?”. Ojciec odpowiadał: „Nigdy nie wiadomo, jak potoczy się życie naszej córeczki. Może być i tak, że nasze pieszczoty będą najmiłszymi dla niej wspomnieniami”. Jakże prorocze były te słowa.

Wybuchła pierwsza wojna światowa. Zaczęły się katastrofalne warunki życia. Niemcy wprowadzili na wszystko kartki. Brak było żywności, środków czystości. W Otwocku wielu mieszkańców zachorowało na dur plamisty. Doktor Krzyżanowski nie odmawiał tym chorym pomocy. Zaraził się. Zmarł 10 lutego 1917 r. Miał zaledwie 40 lat.



Dzisiejszy budynek przy ul. Kopernika 21

W cieniu powstania

Po pogrzebie sanatorium zamknięto, aby przeprowadzić w nim dezynfekcję. Gdy je otworzono, matka Ireny zajęła się pracą w administracji. Irena Sendlerowa wspomina piękny czyn Gminy Żydowskiej w Otwocku, kiedy po śmierci ojca dwóch przedstawicieli kahału przyszło z ofertą pomocy finansowej na jej kształcenie. Matka podziękowała, ale była bardzo wzruszona. Żydzi otwoccy jeszcze za życia doktora Krzyżanowskiego okazali jemu i jego rodzinie dużo serca i wdzięczności za to, że wielu z nich leczył za darmo. Ich dzieci zapraszane były do domu pp. Krzyżanowskich, bawiły się z Irenką. Dzięki tym kontaktom uczyły się języka polskiego, a Irenka - żydowskiego.

W roku 1918 wybuchła epidemia grypy zwanej hiszpanką. Irenka zachorowała, były komplikacje. Dziadek zawiózł ją do prywatnej lecznicy dr. Solmana w Warszawie, gdzie została operowana. Operacja udała się. Wróciła z dziadkiem do Otwocka. Nie chodziła do szkoły. Uczyła się w domu u prywatnej nauczycielki.

W roku 1920 z Rosji wrócili wujostwo Karbowscy. Uważali, że prowadzenie sanatorium bez doktora Krzyżanowskiego nie ma racji bytu. Sanatorium zostało zlikwidowane. Całość kupił Magistrat m. st. Warszawy i urządził tam Dom Wychowawczy dla sierot. Obecnie budynek ten przy ul. Kopernika 21 zamieszkują lokatorzy. W roku 1920 Irenka z matką, dziadkiem i ukochanym kotkiem kolejną wąskotorową wyjechała z Otwocka.

87 lat później, w Warszawie, z telebimu ustawionego pod pomnikiem Bohaterów Getta, Irena Sendlerowa mówiła do nas: „Musi wejść do głów całej ludzkości, że to, co było, nigdy się już nie może wydarzyć. Ludzie całego świata, pamiętajcie: to, co dobre, może cały świat zhabić”.

Irena Sendlerowa w czasie Zagłady ocalała ponad dwa tysiące żydowskich dzieci. 14 marca 2007 r. Senat RP specjalną uchwałą uczcił jednogłośnie działalność Ireny Sendlerowej, która w pełni zasługuje na pokojową Nagrodę Nobla.

Otwock powinien być dumny, że przez osiem lat jego mieszkanką była Irena Sendlerowa. Jestem Pewna, że Otwock Jej lat dziecięcych, miasto wielu kultur, jego mieszkańcy, relacje między nimi, ukochani rodzice, ukształtowały wrażliwość na drugiego człowieka, szlachetność, humanitaryzm kandydatki do tegorocznej pokojowej Nagrody Nobla – Ireny Sendlerowej.

Jadwiga Rakowska

Wspomnienia Ireny Sendlerowej o Otwocku w artykułach Jolanty Barańskiej w nr. 3, 5, 6 z 2006 r. „Gazety Otwockiej”.

Dziś już 3. odcinek wspomnień Wandy Parnowskiej z fascynującej książki „Kolory pamięci”, wydanej w 2005 r. nakładem Agencji Poligraficzno-Wydawniczej „Anter”.

22 sierpnia 1944, wtorek

(...) Wieczór. Rosjanie wyraźnie są obrażeni, że ruch powstańczy został przygotowany bez nich, a w porozumieniu z Londynem i nie spieszą się wcale do pomocy Warszawie. Piszą wyraźnie w „Gazecie Lubelskiej”, że spodziewają się wymordowania „kliki Sosnkowskiego”. Tak właśnie nazywają ruch powstańczy. Piszą z oburzeniem, że AK nie porozumiała się z nimi, lecz na własną rękę walczy i na polskich kresach, przez nich opanowanych, aresztując wszystkich dwudców miejscowej AK. Oczywiście nie można spodziewać się od nich pomocy, a Warszawa pali się, ludzie giną!

25 sierpnia 1944, piątek

(...) Paryż jest już wolny. Boże, jak my tym Francuzom zazdrościmy! Teraz już wszyscy widzą, jak straszny w skutkach jest ten zbyt wczesny wybuch powstania w Warszawie. Rozmawialiśmy dziś w Otwocku z pułkownikiem wojsk Berlinga. Oburza się on na inicjatorów tego zbyt wczesnego rozlewu krwi. Mówi, że w Warszawie razem z mężczyznami walczą kobiety i dzieci. Niemcy wszystkich traktują jak wrogów i po prostu mordują. (...)

Ostatniej nocy, o drugiej rozpoczęła się ofensywa na Rembertów pod samą Warszawą. Nareszcie! Całą noc słysząc było jeden wielki huk.

31 sierpnia 1944, czwartek

Jesteśmy na pozycji. Walą do nas granaty, pociski, świszczą kule. O pół kilkometra od nas stoją zakopane czołgi. Pół Świdrów Wielkich uciekło, bo tu nie jest teraz bezpiecznie. Rosjanie wysiedlają część Otwocka i wiele okolicznych wsi. Widocznie będzie tu bój. Ale my na razie nigdzie nie idziemy.

2 września 1944, sobota

Pustki w całym Otwocku. Henio jeszcze został, bo on trochę starszy. Ale wszyscy inni chłopcy poszli. Ta mobilizacja jest taka przykra. Nie wiadomo, czy to prawdziwe polskie wojsko. I nie wiadomo, gdzie tych naszych polskich chłopców zawiodą. Ci, co jeszcze zostali, są strasznie przygnębieni. (...) Aresztują wielu członków AK,

Ta Rosja „przyjazna i braterska” zaczyna rządzić.

6 września 1944, środa

(...) W niedzielę zaprosili mnie obaj z Heniem na przedstawienie, które urządzali żołnierze polscy w Otwocku. Opłata za bilety była przeznaczona dla walczących w Warszawie. (...) Było bardzo przyjemnie i dużo żołnierskiego humoru.

7 października 1944, sobota

Jednego dnia poszliśmy do szpitala w Otwocku. Pełno tam rannych w walkach o Warszawę. Są i powstańcy z lewego brzegu... Wszyscy ranni, uciekli przez Wisłę... Szpital jest ogromny, biały. Wkoło sale, w nich łóżka i mizerne twarze na poduszkach. Żołnierze polscy! (...)

Rozdałyśmy naszym wojakom bułki, jajka i owoce i wkrótce pożegnaliśmy się. Niestety z powodu naszego młodego wieku pomoc w pracy szpitala oferowana przez nas nie mogła być brana pod uwagę.

10 października 1944, wtorek

Warszawa skapitulowała!... Nie mogę nic pisać. Wieczór. Dostałam sobotni numer „Rzeczpospolitej”. Wyraźnie jest napisane: „Kapitulacja Warszawy”. (...)

22 października 1944, poniedziałek

(...) To bardzo dziwne i śmieszne, a może smutne, ale zrobili się z nas „straganiarze”. Sama czasem nie wierzę temu. W Otwocku jest duży plac zwany targowym. Na tym placu, jak sama nazwa wskazuje, odbywają się codziennie targi. Jest dużo straganów, które zajmują głównie warszawiaczy. Tak, to prawda. Wszyscy ci, którzy przyjechali tutaj na lotnisko, a muszą z czegoś żyć, handlują. Handel w czasie tej wojny to najpewniejsze źródło utrzymania. Kto chce przeżyć, musi handlować. I my znaleźliśmy się w tym samy położeniu. Kupiliśmy sobie plac i sami wybudowaliśmy budkę. Dosłownie sami! Nosiliśmy strasznie ciężkie deski i pieńki, i budowaliśmy, potem nie można było domyć rąk od lepkiej żywicy i mięśnie bardzo bolały. Bo do Otwocka od nas jest trzy kilometry po piachach. A trzeba było wszystko samemu przenieść. No i teraz mamy stragan. Taki prawdziwy, jak spod „Żelaznej Bramy”. Naokoło sami warszawiaczy. Oto niedawno nas pan magister farmacji sprzedaje tytoń, młoda kobieta ubrana z warszawskim szykiem sprzedaje żółte ciastka. Wszyscy pracują. (...)

wybór E. Banaszkiewicz

OSTRZEŻENIE

wiarygodność i sprawiedliwość

Uważaj Człowieku pełnosprawny, znający przepisy ruchu drogowego i prawidłowo myślący. Gdy chcesz przejść przez ulicę i uprzejmy kierowca zatrzyma przed pasami auto, czekaj, aż nadjedzie następny, równie uprzejmy. Jeśli zaufasz jednemu i przechodzisz jezdnię po pasach, najkrótszą drogą - STRZEŻ SIĘ! Możesz być potrącony, połamany i popchnięty na krawężnik. Nadbiega przerażony kierowca: "Ja panią przepraszam, ja panią bardzo przepraszam, nie chciałem...". Nadjeżdża policja, pyta o nazwisko leżącego, poturbowanego. Czy robi mu zdjęcia, czy zapisze położenia ciała na jezdni? Jest pogotowie. Spełnia swoje obowiązki: upewnia się, czy ofiara jest przytomna, zabiera ją do sanitarki i pędzi do szpitala. Świadkowie, chociaż jest ich kilku, wszyscy rochodzą się do swoich spraw. Nie chcą mieć kłopotów, tracić czasu dla ofiary, która sama sobie jest winna. Uwierzyła w bezpieczne przejście! Na ulicy pozostaje policja i sprawca potrącenia.

Wersja kierowcy jest prosta: na przejście wjechał z szybkością 20-30 km, nikogo na nim nie widział, tylko 10 m za pasami zobaczył kogoś, kto OSUNAŁ SIĘ z chodnika na jezdnię. Zatrzymał auto, żeby tej osobie pomóc. Nie wie, jak to się stało, że kobieta złała prawą rękę, ma wywichnięte ze stawu barkowego prawe ramię, poturbowaną twarz i złamane lewe przedramię. Lekarze twierdzą, że takie urazy nie mogą powstać przez osunięcie się osoby, lecz po uderzeniu z prawej strony, a popchnięcie jej na chodnik spowodowało złamanie ręki lewej, pod ciężarem ciała. Ta podwójna „Ofiara”, bo - połamana i wierząca kierowcom, powinna być szczęśliwa. Nie została zabita, nawet nie straciła przytomności - ponieważ szybkość pojazdu wahała się od 20 do 30 km na godzinę, jak twierdzi kierowca. Sprawdzono: krwi, mózgu i po-

rwanej tkaniny nie znaleziono na masce auta. Zdjęcie pokazuje gładką i czystą „Nissan Almerę”. Nie widać nawet kurzu, na którym kontakt z płaszczem i ręką ofiary pozostawiłby smugę. Deszcz już zaczął padać...

Ból i stres, jakiemu ulega osoba potrącona, nie pozwala na dopilnowanie policji, żeby wnikliwie, dokładnie i uczciwie zanotowano miejsce, ułożenie ciała, by zrobiono zdjęcia! Liczy się na profesjonalizm policji. Tymczasem prokuratura przyjmuje bezkrytycznie wersję kierowcy mimo faktów oczywistych. Traktuje go jak jedyne wiarygodnego świadka. Osoba poszkodowana w kolizji zostaje przesłuchana po wielu tygodniach przez policjanta, który nie był wezwany do tego wypadku i nie był obecny w tym miejscu 20.12.2006 r., tuż po godz. 7.50.

Wiadomość o umorzeniu dochodzenia jest szokiem, zwłaszcza gdy potrącony nie stracił przytomności nawet na moment i może powtórzyć wszystkie pytania zadawane, swoje odpowiedzi i inne słowa do niego skierowane. Nie dbałość i brak poszanowania ofiary wypadku drogowego ze strony służb mających chronić poszkodowanych zdziwia. Nieodpowiedzialność sprawcy zdarzenia potęguje krzywdy - fizyczne, finansowe i psychiczne. Trudno człowiekowi, któremu zabrano zdrowie, narażono na kalectwo, na długotrwałą rehabilitację, pozbawiono możliwości pracy, pogodzić się z odebraniem mu wiarygodności.

Zbyt często w Otwocku dochodzi do łamania prawa w stosunku do ludzi potrąconych na przejściach dla pieszych. Umarzanie dochodzenia przez prokuratorów powoduje, że to oni stają się jedynymi SĘDZIAMI.

Od decyzji o umorzeniu złożyłam odwołanie. Zobaczmy.

Strzeżcie się PIESI. Zwłaszcza gdy jesteście w podeszłym wieku. To nic, że wiele, wiele lat płaciliście podatki i

różne inne świadczenia, pracowali solidnie na odpowiedzialnych stanowiskach. O tym świadczą nieraz dyplomy i odznaczenia lub szacunek w środowisku. Kilka sekund trwa potrącenie osoby ludzkiej ważącej około 60 kg masą w ruchu [!] samochodu o wielokrotnie większym ciężarze. W jednym momencie ofiara staje się jednostką gorszej, drugiej klasy. W jakim kraju my żyjemy.

Wiarygodność, sprawiedliwość! Puście słowa. Wersja kierowcy przyjęta za bezwzględną prawdę, a słowa potrąconego nie zasługują na uwagę mimo namacalnych, poważnych uszkodzeń ciała. Prokurator nie chce dochodzić prawdy? Dlaczego nikt, kto nie musi, nie chce być świadkiem w polskim sądzie? Mimo oczywistych faktów? Na jakich podstawach opiera się wiarygodność i sprawiedliwość? Pytania można mnożyć, nasuwają się same, dokuczliwe, stresujące!

Mój przypadek nie jest odoosobnionym. W okresie czternastu dni operacji i obserwacji w Szpitalu, opowiedziano przy mnie dziesiątki podobnych sytuacji, w których poszkodowani i ich rodziny czuły się dyskryminowane. To szczególne potrącenie na pasach opisuję jako ostrzeżenie. Miejcie się na ostrożności, nie wiercie kierowcom i łapcie świadków, nawet gdy ledwie żyjecie.

Takie nieszczęście spotkało mnie, gdy cieszyłam się wciąż jeszcze z u honorowania w plebiscycie „Zasłużony i popularny otwoaczanin”, z okazji „90-lecia miasta”, za moją pracę w ochronie przyrody, a więc w ochronie zdrowia i życia każdego Człowieka. Ironia losu. Byłam połamana, pośluczona, miałam uszkodzoną twarz i głowę.

Powoli dźwigam się ze skutków potrącenia. Po 70 dniach całkowitej zależności od osób, które zastępowały mi obie ręce we wszystkich czynnościach życiowych - od 6 marca jestem na intensywnej rehabilitacji w ośrodku >>>

Pamięć narodu

Jako naród odznaczamy się pamięcią zbiorową. Wszyscy wiemy, kim byli Mieszko I, Bolesław Chrobry czy Władysław Jagiełło. Niestety z nazwiskami naszych rodaków, którzy wpłynęli na rozwój nauki, jest znacznie gorzej. Inni pamiętają. My nie. Któż wie, kim był Adam Stefan Aleksander Dzwonkowski?

Pojawił się w Warszawie w roku 1857 i został członkiem spółki wydawniczej Pecq et Compagnon, prowadzącej księgarnię nakładową wraz z drukarnią i zakładem litograficznym przy ulicy Miodowej. Już w parę lat później zmieniono nazwę firmy na „A. Dzwonkowski”.

Barwne życie Adama Dzwonkowskiego jest niestety prawie nieznane. Kim był? Najprostsza odpowiedź – Polakiem – jest kwintesencją jego charakteru i osobowości. Urodził się w roku 1815¹ w Siennicy leżącej w dawnym powiecie Mińsk Mazowiecki. W momencie wybuchu powstania listopadowego w wieku 15 lat wstąpił do 2 Pułku Ułanów. Odznaczył się męstwem w walkach pod Grochowem i Ostrołęką. Dzwonkowski po upadku powstania listopadowego musiał opuścić kraj. W stolicy Danii poznał Guldberga, Norwega, z którym się zaprzyjaźnił. Z otrzymanymi od niego listami polecającymi udał się w podróż do

przy ul. Prusa. Bardzo miła atmosfera w placówce, życzliwa pomoc w każdej potrzebie, troskliwa i korygująca pomoc rehabilitantek zachęca do wykonywania najtrudniejszych nawet ćwiczeń. Wyniki są wyraźne. Dowodem może być moje obecne samodzielne pisanie tego tekstu na komputerze.

Przy okazji dziękuję moim wszystkim Przyjaciołom, których, okazało się, że mam mnóstwo, za ogromną pomoc, pielęgnację i dodawanie otuchy. Zdumiewająco ożywcza jest świadomość, jak wiele osób reperuje fachowo człowieka uszkodzonego. Tak wiele życzliwości znalazłam w szpitalu, w domu i w czasie rehabilitacji. Serce rośnie i żyć się chce jeszcze bardziej, bo Świat jest piękny, gdy spotykamy tylu dobrych, wspaniałych LUDZI. Jeszcze raz dziękuję WSZYSTKIM z całej mojej.

Irena Fijałkowska

Larvik². W 1835 roku ze wspomnianym wyżej Guldbergiem założył księgarnię nakładową wraz z drukarnią. Wydawali tygodnik „Skilling Magazyn” w języku norweskim. W tym okresie wydawnictwa w języku norweskim dopiero powstawały³. W tym samym roku rozpoczęli także wydawanie miesięcznika „Bondevennen”⁴. Z kolei w roku 1836 rozpoczęli redagowanie trzeciego czasopisma. Nosilo ono tytuł „Sondagens Intelligents – Segler”⁵. Kolejne czasopisma w ich dorobku to: „Przegląd Obrazkowy dla Dzieci”, „Przegląd Morski” i „Dziennik Muzyczny”. Z obydwoma wydawcami rozpoczęli współpracować znani ówczesni pisarze norwescy.

Inwencja obu współników nie znała granic, rozpoczęli więc wydawanie kolejnych tytułów: „Tidsskrift for videnskab og literatur”⁶, organu norweskiego Związku Studentów, a także „Magazyn for laegevidenkaben”⁷. Kolejnym tytułem było humorystyczne czasopismo „Nat og dag”⁸. W tym czasie w wydawnictwie ukazało się także 200 książek. Na uwagę zasługuje „Prawdziwe sprawozdanie o Ameryce dla orientacji i użytku chłopów i niezamożnych”⁹.

Okazało się jednak, że trzeba mieć zamiary według sił. Firma zachwiała się. W roku 1843 współnicy sprzedali dom i księgarnię. Wkrótce Guldberg zrezygnował z udziału w spółce, na jego miejsce Dzwonkowski przyjął C. A. Dybwardena, którego szybko spłacił i założył własną księgarnię nakładową.

Podczas swoich rozlicznych przedsięwzięć nie zapomniał o kraju i w roku 1843 odwiedził rodzinę mieszkającą w Nowym Dworze pod Siennicą. Jego młodszy brat pozostający w bliskich kontaktach z Narcyzą Zmichowską wciągnął Adama do prac w tajnym Związku Narodu Polskiego. Jednak po wykryciu działalności ks. Piotra Ściegiennego bracia musieli uciekać. Adam powrócił do

Christianii. W roku 1851 założył czasopismo „Illustreret Nyhebsblad”¹⁰. Pismo odgrywało niebagatelną rolę w życiu kulturalnym Norwegii. Ibsen drukował w nim swoje dramaty.

W roku 1857 pojawił się w Warszawie i po raz kolejny podjął działalność wydawniczą. W „Noworocznikach” i „Gwiazdkach” wydawanych przez Dzwonkowskiego publikowali swoje utwory: Deotyma, Teofil Lenartowicz, Władysław Syrokomla, Józef Ignacy Kraszewski, jednym słowem tuzy życia literacko – kulturalnego Warszawy.

Po powstaniu styczniowym Adam ożenił się powtórnie, z Marią z Zaleskich Keller, wdową, właścicielką Rudzienka pod Kołbielą. Zmarł w Warszawie w roku 1885. Fakt ten w prasie norweskiej został odnotowany licznymi nekrologami. Adam Dzwonkowski był człowiekiem niezwykle zasłużonym dla dwóch krajów. Ojczyźnie swojej poświęcił krew w okresie młodości i znojęł twórczej pracy w wieku podeszłym, Norwegii zaś pracę 25 lat swego życia. Nic więc dziwnego, że przybrana Ojczyzna w 1937 roku uhonorowała jego dokonania monografią pióra Rebeki Hammering Bank pod tytułem: „Norge og den polske frihetskamp”¹¹.

robert beller

Przypisy:

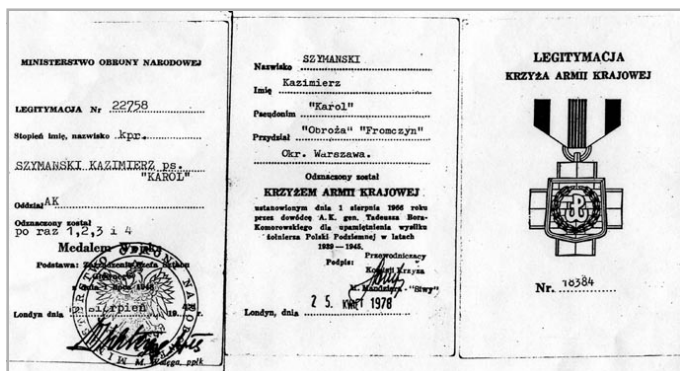
- 1 Rok rozpoczęcia Kongresu Wiedeńskiego
- 2 Port niedaleko Christianii, noszącej obecnie nazwę Oslo
- 3 W tym czasie Norwegia pozostawał w unii personalnej ze Szwecją i arystokracja norweska używała na co dzień języka szwedzkiego
- 4 W przekładzie na język polski oznacza to „Przyjaciel Chłopów”
- 5 W przekładzie na język polski oznacza to „Niedzielnny dziennik dla Inteligencji”
- 6 Czasopismo naukowo-literackie
- 7 Organ Związku Lekarzy w Christianii
- 8 W tłumaczeniu na język polski oznacza to „Noc i Dzień”
- 9 Było ono bardzo przydatne, ponieważ w tym czasie nasiliła się emigracja Norwegów na drugą półkulę
- 10 Ilustrowany Dziennik Nowości
- 11 Norwegia i jej polski przyjaciel

Szymańscy cz. I

Lata dwudzieste ubiegłego wieku to dla Otwocka lata wielkiego rozwoju i prosperity. Otwock otrzymał prawa miejskie, otrzymał status uzdrowiska, zaczął być znany w całym kraju i nie tylko, a magia rozkwitu miasta – uzdrowiska przyciągała nowych mieszkańców.



Feliksa Nadolska z córką Jadwigą



Ludzie kupowali tu parcele, budowali domy, otwierali zakłady lecznicze, pensjonaty, sklepy, zakłady wytwórcze. Młode miasto miało pełno ofert do życia w nim i do pracy. Klimat Otwocka stał się konkurencją dla znanych uzdrowisk szwajcarskich i rodzinnego Zakopanego. Penetracja ksiąg wieczystych pozwala mi stwierdzić, że ludzie, którzy tu się sprowadzali, nie bali się łatwo dostępnych kredytów, za które budowali się i otwierali swoje interesy. W taki sposób międzywojenna Polska budowała swoją tożsamość po latach zaborów i zakończeniu I wojny światowej.

W takiej właśnie atmosferze naszego miasta przybyły tu w latach dwudziestych dwie rodziny: państwa Nadolskich i państwa Szymańskich, które zajęły się kupiectwem. Prywatnie utrzymywały ze sobą stosunki towarzyskie, a niebawem miało je połączyć przegna-



Państwo Nadolscy z dziećmi

zenie. Byli to mianowicie dziadkowie pani Anny Szymańskiej-Petryk - dziś swoją wiedzą i rozległymi informacjami na temat tamtych lat umożliwiającej mi napisanie historii Jej rodziny na tle dziejów Otwocka.

Feliksa i Walerian Nadolscy, wybierając ze względów zdrowotnych Otwock, sprowadzili się w 1921 z Karczewa do Otwocka. Wówczas byli już rodzicami dwojga dzieci, córki Jadwigi i syna Zygmunta. Zamieszkali na ul. Staszica 72, w domu Józefa Trzaskowskiego. Rok później przybyła do Otwocka pani Helena Szymańska razem z synem Kazimierzem i drugim mężem Antonim Bassakiem. I to właśnie Jadwiga z Nadolskich poślubiła Kazimierza Szymańskiego w 1949 r. Pan Kazimierz był wdowcem i ojcem syna Andrzeja. Po roku przysłała na świat pani Anna Szymańska – Petryk – ich córka. Dziś pamiątki rodzinne, pieczętowlowicie przechowywane przez panią Annę, pozwoliły między innymi jej córce Dorocie na zwycięstwo w dwóch konkursach wiedzy o Otwocku, a mnie, jak napisałam wyżej, na dotarcie do korzeni tej znanej w Otwocku rodziny.

Rodzina pana Kazimierza wybudowała dom oraz pomieszczenia gospodarcze na działce przy ulicy Bazarowej 3 (dawniej 6). W 1947 roku posiadłość powiększyli dokupując sąsiednią parcelę wraz z budynkiem przy ulicy Karczewskiej 14 (dziś Andriollego 14). Natomiast dziadek ze strony matki pani Anny, Walerian Nadolski był radnym Miejskiej Rady w latach 1927-34, podczas kadencji burmistrza Michała Górzyńskiego. Był także członkiem Dozoru Szkolnego

na terenie miasta. Jego żona Feliksa Nadolska przez wiele lat, nawet jeszcze po II wojnie światowej, prowadziła sklep z tak zwanymi artykułami bławatnymi (pasmanteria), w domu na rogu ulicy Bazarowej i Karczewskiej (dziś Andriollego), należącym najpierw do rodziny Wilbików, a potem - aż do dnia dzisiejszego, do rodziny Gajgrów.

Matka Kazimierza Szymańskiego, z drugiego męża Bassak – prowadziła wraz z mężem i synem firmę „Tanie źródło spożywczo-opałowe”. Po śmierci Antoniego Bassaka i ponownym wyjściu za mąż za Mieczysława Miernickiego, prowadziła „Dom Towarowy” - Helena Miernicka, gdzie można było kupić zarówno 15 dag cukru, jak i wagon węgla. Trzecie małżeństwo pani Heleny przetrwało 50 lat, ale klienci z pierwszego okresu jej działalności handlowej do końca woleli zwracać się do niej per „pani Bassakowa”.

Po wybuchu II wojny światowej posesja przy ulicy Bazarowej została włączona przez okupantów do getta. Wówczas sklep przeniesiono na ulicę Karczewską 14, a pani Helena wraz z synem Kazimierzem uzyskała koncesję na sprzedaż artykułów spożywczych, w tym również kartkowych. I właśnie ten fakt umożliwił Kazimierzowi Szymańskiemu udzielanie pomocy potrzebującym, a zwłaszcza wielu Żydom, tym ukrywającym się u Polaków, jak i mieszkającym w getcie. Kazimierz Szymański, ojciec pani Anny, pozostał w ludzkiej pamięci, jako człowiek zawsze skłonny do pomocy innym i bardzo skromny. O udzielanej pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej jego dzieci dowiedziały się dopiero w latach siedemdziesiątych – od przybyłego z Australii do Otwocka jednego z ocalałych. Ojciec pani Anny ma też piękną kartę z działalności w AK. Za działalność wywiadowczą, jako „wtyczka” w niemieckim urzędzie pracy na ul. Matejki, a także za udział w takich akcjach, jak „Pod Pogorzłą”, został odznaczony przez władze emigracyjne w Londynie Medalem Wojska i Krzyżem Armii Krajowej.

Wielką i „szczelnie” zapisaną faktami kartę mają Szymańscy w otwockich szko-



Lena Bassak-Miernicka z synem Kazimierzem

łach. Do Szkoły Podstawowej nr 1 chodziła Jadwiga Szymańska, a potem kolejne pokolenia rodziny, aż po młodszą córkę pani Anny – Dorotę. Liceum Ogólnokształcące ukończyły trzy pokolenia Szymańskich oraz Petryków.

Uczniowie tamtych przedwojennych lat byli inicjatorami, jak twierdzi pani Anna, utworzenia zarówno otwockiego teatru

amatorskiego, jak i Otwockiego Klubu Sportowego. Ojciec pani Anny był w OKS zawodnikiem sekcji lekkoatletycznej oraz członkiem zarządu Klubu. Teatr otwocki mimo wielu perturbacji jest chlubą miasta do dziś.

Barbara Dudkiewicz

DOM TOWAROWY H. MIERNICKA

Otwock, ul. Bazarowa 6. Telefon 53-60.

**DOM TOWAROWY
H. MIERNICKA**
Otwock
Towary Spożywczo-Kolonialne
Wino - Wódki
oraz Materiały Opałowe
HURT - DETAL

Otwock, dn. 19
Bazarowa 6. Tel 53-60

RACHUNEK Nr. 6719

dla W. P.

Zamówienie z dn. _____ w _____

Ilość Towary	Wyszczególnienie	Cena		SUMA	
		zł.	gr.	zł.	gr.

Maria Radziwiłł – pałac w Wiązownie

Miasto Otwock ma wiele wspólnego z innymi miejscowościami powiatu otwockiego, nie tylko z powodu granic administracyjnych. Sama Wiązowna zajmuje szczególnie miejsce w naszej historii i jest o wiele starsza od stolicy powiatu. Pierwsze siedli-

Od połowy XVII wieku majątek ziemski Wiązowna, wraz z przyległościami znalazł się w rękach Zofii Opalińskiej poślubionej Stanisławowi Lubomirskiemu. Po śmierci następnego spadkobiercy w 1706 r. dobra wiązowskie przypadły Janowi Kazi-

matki i córki pałac pełnił ważną rolę „letniego salonu” dla ludzi sztuki i nauki. Gościł w pałacu często Stanisław Konarski, Adam Krasiński, poetka Elżbieta Drużbicka i pisarz z Francji, Bernardin de Saint – Pierre (1737-1814).

Parafia i Kościół w Wiązownie pw. Św. Wojciecha powstała w 1589 r. Fundatorem pierwszego drewnianego kościoła, plebanii i szkoły był wcześniejszy właściciel tych ziem – Wojciech Radzywiłł herbu Brodzie. Budowę nowej, murowanej świątyni ukończono w 1797 r., a sfinansowała ją Maria Radziwiłłowa.

W latach 80. XIX wieku właściciel dóbr wiązowskich Karol Jan Szlenkier zamówił dla kościoła nowe wyposażenie. Był to ołtarz główny, ołtarze boczne, konfesjonał i ambona. Przy bramie znajduje się piękna, drewniana dzwonnica, zabytek dawnej ciesielskiej roboty z XIX w. Pierwotnie były 4 dzwony, lecz w 1943 r. Niemcy zabrali na przetop dwa z nich. Wracając do czasów księżnej Marii Radziwiłł nie sposób pominąć osoby Bernardina de Saint-Pierre, który był w Wiązownie i romansował z księżną. Tak pisarz zdaje relacje listowne przyjacielowi: „Bawią się bez przerwy. Przebywam w najmilszym i najwytworniejszym towarzystwie świata. Rano i wieczór tańczymy na umór”. Młody człowiek zakochał się jak student. Księżna była młoda, dość ładna i rozumna. Łączyła dumę Rzymianki z lek-



ska i wille koło stacji Otwock zaczęto budować na gruntach wiązowskich. W 1862 r. część rozparcelowanego majątku Radziwiłłów kupił kpt Józef Skibiński, w 1868 roku Władysław Michał Domaniewski, następnie znaczną część dominium wiązowskiego nabył rosyjski płk. A. Westenrick i rodzina Żarynów w 1893 r. Pierwsze wille wybudowano przed 1895 r. i nazywano je „Willami Wiązowskimi”. Był to orientacyjnie obszar ul. Samorządowej, ul. Reymonta i Żeromskiego. Do dziś tereny wokół miasta są atrakcyjne przyrodniczo i turystycznie, chociaż na pewno nie wyeksponowane należycie. Urzekają zwiedzających te okolice. Krajobraz doliny rzeki Świdra i Mieni, zabytki sakralne (Glinianka, Wiązowna) resztki fortyfikacji z I i II wojny św., stare dworki i parki (Olszyny, Gródek, Glinianka) i młyny wodne (Kopki, Mładz, Wiązowna). W granicach powiatu mamy też częściowy rezerwat przyrody, który obejmuje dolny i środkowy odcinek Świdra i dolny odcinek Mieni.

mierzowi – staroście bolimowskiemu. Starosta poślubił Urszulę Branicką. Brat Urszuli, Hetman Wielki Koronny – Jan Klemens Branicki (1689-1771) był właścicielem Białegostoku i wielu innych włości, a przy tym ważną i znaną postacią w czasach saskich. Urszula Branicka – Lubomirska była osobą światłą. Ceniła sztukę, popierała reformy szkolnictwa i rozwój kultury. Już wtedy w Wiązownie stał pałacyk usytuowany na lekkim wzniesieniu. To była wiejska – letnia rezydencja rodziny. Wokół rozciągał się piękny, zadbane park, którego planistką była U. Lubomirska, aranżując ogród w stylu angielskim. W 1753 r. jedyna córka, Maria wyszła za księcia Karola Stanisława Radziwiłła, zwanego „Panie Kochanku”, a w 1771 r. matka przekazała jej wszystkie dobra wiązowskie wraz z pałacem. Talenty księżnej Marii do urzędnika domu i ogrodu były podziwiane i znane wśród szlachty i arystokracji. Ta wiejska rezydencja w stylu barokowym wyglądała jednak inaczej niż dziś. W czasach rządów



kością Francuzki. Miała wiele talentów i znała wiele języków obcych. „Pewnego dnia zaprosiła księżna pana Bernardina wraz z kółkiem znajomych do swej posiadłości do Wiązowny. Wśród odwiecznych dębów i sosen w otoku leśnej gęstwiny wznosił się zamek księżnej. Bluszcze i powoje wiły się wokół drzew, szemrały strumyki, pachniały poziomki. Księżna Maria przez kilka lat była w separacji z mężem i w 1763 r. otrzymała rozwód. Powodem stała się rzekoma bezpłodność księżnej, a jak się później okazało to Radziwiłł był temu winien. Małżon-



kowie nie pasowali do siebie zupełnie. Radziwiłł miał opinię człowieka nieokrzesanego. Uwielbiał polowania, bankiety, hulaszczę tryb życia i nadużywał alkoholu. Kawaler B. de Saint-Pierre nawet po wielu latach nie mógł zapomnieć księżnej Marii i mieszkając jakiś czas na Madagaskarze napisał powieść romantyczno-sentymentalną pt. „Paweł i Wirginia”. Prototypem bohaterki była Maria Radziwiłł. Książkę wydano w całej Europie i to w wielomilionowych nakładach. Panny z XVIII wieku wylewały gorzkie łzy nad losem Wirginii, która zginęła w falach oceanu, a już w początkach XX w. płeć piękna w Polsce z wypiekami na twarzy śledziła równie tragiczne losy Stefanii z powieści „Trędowata”. Nasza Wiązowna jest opisana w tej francuskiej książce i te wszystkie cuda przyrody – to park wiązowski, drzewa, Świder lub Mienia w okolicach pałacu księżnej Marii. W tym czasie księżna zapomniiała już o romansie i zajęła się polityką, ogrodnictwem, sztuką i dyplomacją. Król Stanisław August Poniatowski chętnie przyjmuje Marię Radziwiłłową na swych salonach, ceniąc jej artystyczny gust i polityczny spryt. Polecił

nawet namalować jej portret i zawiesił w swym gabinecie obok portretów przyjaciół – Krasickiego i Naruszewicza. Czy księżna czytała „Pawła i Wirginię”? Tego zapewne nie dowiemy się nigdy, a urok niedomówień strzeże tajemnic serca. Maria Radziwiłł umiera w Tarnowie w 1795 r. w wieku 65 lat. Zapewne mieszkańcy Tarnowa nie wiedzą, że tak ważna, światowej sławy dama spoczywa na ich cmentarzu. Po wielu zmianach właścicieli dominium wiązowskie w 1874 r. przestało istnieć i zostało rozparcelowane wśród drobnych właścicieli i budowniczych kolei żelaznej.

W 1877 r. zespół pałacowy stał się własnością braci: Józefa i Karola Szlenkierów – przemysłowców z Warszawy. W 1905 r. część parku z pałacem objął w posiadanie drugi przemysłowiec ze stolicy, Szymon Neuman. Wykorzystując miejscowe ogrody warzywne, uruchomił firmę o nazwie „Zakłady ogrodnicze”. Majątek w jego ręku dotrwał do 1939 r. Neuman przebudował jednak pałac z barokowego na mieszaninę stylów i budowla zatraciła swój pierwotny wygląd. Myślę, że wiele na tym straciła. Przed wojną w parku i pałacu kręcono sceny filmowe do obrazów polskiego kina, takich jak „Ułan księcia Józefa” i „Trędowata”. Zachodzi tylko pytanie, którą to sławną aktorkę gościła Wiązowna, gdyż w I wersji główną rolę odtwarzała Jadwiga Smosarska, a w 1936 r. grała ją Elżbieta Barszczewska.

Dziś ten piękny zakątek straszy pustką i zaniedbaniem, gdyż pałac i park są zamknięte i niedostępne. We wrześniu 1939 r. jakiś czas miała tu kwaterę grupa operacyjna gen. Władysława Andersa. W czasie okupacji niemieckiej w pałacu urzędowali Niemcy, którzy pracowali przy budowie pasa umocnień wokół Warszawy i kontrolowali ruch na szosie. W czasach PRL w pałacu mieściło się wiele instytucji, m.in. ośrodek szkolenia ZMP, szkoła milicyjna, ośrodek konferencyjny władz PZPR. Piękny niegdyś park uległ zniszczeniu, przerezedził się drzewostan, rozebrano pawilony parkowe, wyschły stawy i kanały otaczające pałac. Nowym właścicielem został następnie Urząd Rady Ministrów i przeznaczył obiekt na ośrodek kolonijny. Wtedy też pałac wyremontowano. Powiał nowy wiatr historii i w 1981 r. mieszkańcy Wiązowny oraz okolicznych wsi strajkiem okupacyjnym wywalczyli decyzję o opuszczenie pałacu przez URM. Obiekt przejął Urząd Gminy i przeznaczył go na ośrodek zdrowia i aptekę.

Część dawnej własności rodziny Szlenkierów obejmująca teren starego parku, folwark i willę Chrzanowskich wróciła do spad-



kobierców. Wszystko zostało sprzedane mieszkańcom Wiązowny i Duchnowa. Natomiast zespół pałacowo-parkowy, którego ostatnim prywatnym właścicielem był S. Neuman, również przeszedł w inne ręce. Na przełomie lat 2001/2002 pałac kupiła firma „Polska Grupa Interium. Sp. zoo”. Nazwa mówi niewiele. Z publikacji na temat pałacu można było dowiedzieć się tylko tyle, że trwają przygotowania do rewaloryzacji parku i pałacu, a firma poszukuje sponsorów! Ta dawna rezydencja Radziwiłłów (sądzę, że podlega ochronie jako zabytek) leżąca w obrębie powiatu otwockiego nie



może stać się następnym „Górewiczem”! Dlaczego wciąż bez żadnych zastrzeżeń w umowie sprzedaje się i przekazuje obiekty historyczne ludziom i firmom, które nie mają zabezpieczenia finansowego? Nie żąda się też gwarancji, że zagospodarują cenne budowle zgodnie z przeznaczeniem... To budzi sprzeciw i niepokój, bo tak niszczy się własną historię.

Barbara Matysiak

•ródła: Krzysztof Oktabiński: „Wiązowna”, St. Wasylewski: „Romans prababki”.

Irena - więcej niż Matka

Dzięki wielkim staraniom Jolanty Barańskiej, prezes Towarzystwa Przyjaciół Otwocka, możemy przedstawić Państwu obszerny materiał poświęcony „matce Holocaustu” - Irenie Sendlerowej. Prezentujemy przesłanie Bohaterki wygłoszone w Senacie RP oraz pierwszą część jej wspomnień dotyczących ratowania dzieci z warszawskiego getta. Nie mniej cenne są fragmenty zapisów rozmów, jakie Jolanta Barańska odbywała z Ireną Sendlerową. Dziękujemy, Pani Jolanto!



Przesłanie Ireny Sendlerowej

Podczas uroczystej sesji Senatu Rzeczypospolitej Polskiej 14 marca 2007 i podjęto uchwałę o uhonorowaniu działalności Ireny Sendlerowej i Konspiracyjnej Rady Pomocy Żydom „Żegota” w czasie II wojny światowej. Odczytano następnie przesłanie Ireny Sendlerowej, która ze względów zdrowotnych nie mogła być obecna w Senacie.

Dziękując senatorom za przyznane wyróżnienie Irena Sendler, pseudonim konspiracyjny „Jolanta”, napisała:

„Kaźde uratowane dziecko żydowski przy moim udziale i tych wszystkich wspaniałych łączniczek, które dziś już nie żyją, jest usprawiedliwieniem mojego istnienia na tej ziemi. Nie tytułem do chwały. Chciałabym, aby zachowała się pamięć o nich i wielu innych szlachetnych ludziach, których imion nikt nie pamięta. Przypominajmy ich czyny. Niech będą przykładem dla przyszłych pokoleń. Przypominajmy o 21 tysiącach „Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata”, którzy w czasach okrutnych mieli siłę i odwagę stawiać na szalę życie własne i swoich bliskich dla ratowania cudzego życia.

Od piekła Holocaustu minęło już ponad pół wieku, ale jego widmo unosi się nad światem. Nie pozwala zapomnieć o tragedii, do jakiej doszło, gdy człowiek powiedział, że ludzie dzielą się na lepszych i gorszych, na jednych przeznaczonych do życia, a drugich na śmierć.

Dziś wciąż są kraje, w których niszczy się ludzką wolność i odmawia człowiekowi prawa do godnego życia, w których cierpi się za poglądy, z powodu koloru skóry i wyznania.

Apeluję do wszystkich ludzi dobrej woli o miłość, tolerancję i pokój!

Nie tylko w czasach wojny, ale też w czasach pokoju, na co dzień pomagajmy sobie bezinteresownie, z myślą, że po to się urodziliśmy.

Budujmy cywilizację dobra, cywilizację życia, a nie śmierci. Otaczajmy miłością biedny, poraniony los Innych, albowiem wszyscy są ważni i każde życie trzeba chronić za wszelką cenę.

Apeluję do ludzi całego świata, aby w każdej sytuacji starali się przeciwstawiać złu, które może przejawiać się pod różnymi postaciami. Złem jest nietolerancja, złem jest antysemityzm, złem jest nienawiść wobec Innych. Szanujmy młodych i uczmy ich szacunku dla wszystkich ludzi, nauczajmy, jak nieść pomoc potrzebującym.

Dziś odczuwamy silną potrzebę międzyludzkiego porozumienia, zgody pomiędzy kulturami, narodami, religiami. Trwały pokój zależy przecież od nas – od ludzi, od naszej solidarności, determinacji i wiary w to, że człowiek może być lepszy, że potrafi zachować się przyzwoicie w każdej – nawet najcięższej – sytuacji.

Żydzi mówią – Shalom, chrześcijanie – Pokój z Tobą, muzułmanie – Salem alejkum. Niech te wezwania nie tylko zbliżą nas do Boga, ale także nas do siebie.”

Irena Sendlerowa



Ta niezwykła Osoba, która w „sezonie wielkiego umierania, całe swoje życie poświęciła ratowaniu Żydów” (Michał Głowiński: „Czarne sezony”), w rozmowie ze mną przed laty wyznała: „Patrząc dziś po 60 latach na tę naszą działalność i starając się ocenić jej wynik, myślę, że można było uratować więcej dzieci. Nie udało się tego dokonać... Nigdy nie pogodzę się ze śmiercią niewinnych ludzi, a najbardziej żal mi dzieci. Bo dzieci są zawsze najtragiczniejszymi ofiarami wojen. (...) I to nie my, ratujący, jesteśmy bohaterami. Bohaterami są dzieci żydowskie, które oderwane od matki, rodziny, musiały wyrzec się swojej tożsamości, aby żyć. Bohaterkami, wychodzącymi ponad własną miłość do dziecka, są też ich matki, które musiały przełamać opór własny i opór pozostałych członków rodziny i które wbrew podstawowemu instynktowi – decydowały się na oddanie swoich dzieci w obce ręce, by dać im szansę na ocalenie.

I jeszcze jedna uwaga siostry „Jolanty”. Dla uratowania jednej osoby pochodzenia żydowskiego (dziecka lub dorosłego) musiało być zaangażowanych co najmniej dziesięciu Polaków. Nie zapomnijmy o nich...

Jolanta Barańska

Jak ratowałam dzieci z getta warszawskiego

Powód, który kazał mi ratować dzieci z getta, sięga mego domu rodzinnego, moich lat dzieciństwa. Byłam wychowana tak, że jeśli człowiek tonie, to obojętne, jaką wyznaje religię, jakiej jest narodowości, trzeba go ratować. Jest to potrzeba serca.

Kiedy więc zbrodniarze niemieccy – hitlerowcy postanowili wymordować naród żydowski, nie mogłam na to patrzeć obojętnie. A że wśród skazanych na śmierć znalazła się też i moja jedyna przyjaciółka Ewa, podwoiło to moje wysiłki. Nieprawdą jest, że to było bohaterstwo. To nie żadne bohaterstwo, a tylko zwykła naturalna potrzeba serca!!!

Wojna zastała mnie na stanowisku opiekuńki społecznej w Wydziale Zdrowia i Opieki Zarządu Miejskiego w Warszawie. Pod naszą opieką była biedota zarówno polska, jak i żydowska. Kiedy tylko Niemcy zajęli Warszawę, wydali zarządzenie, które pozbawiało wszelkiej pomocy materialnej ludność żydowską. Pogorszyła się ich sytuacja, kiedy zamknięto getto w dn. 15.X.1941 r. (utworzono je w listopadzie 1940 r.). Zorganizowałam wówczas wśród najbardziej zaufanych koleżanek zespół dla ratowania tych najwięcej zagrożonych ludzi. Fałszując setki dokumentów, podstawiając pod właściwe nazwiska żydowskie – polskie rodziny, otrzymywałyśmy pieniądze z Opieki Społecznej, ratując choć trochę głodujące rodziny. „Przepustki” pozwalające na wstęp do getta dostawałyśmy za pośrednictwem Miejskich Zakładów Sanitarnych. Dyrektor tych zakładów – dr Juliusz Majkowski, nieoceniony dzięki swej odwadze Człowiek, wpisał mnie i moje koleżanki na listę swoich pracowników.

Niemcy bali się jak ognia wszelkich epidemii, więc pozwolono władzom polskim na stałą opiekę sanitarną w getcie. W tym stanie rzeczy owi pracownicy mieli prawo o każdej porze dnia, za okazaniem tej właściwej przepustki, przekroczyć bramy dzielnicy zamkniętej. A tam coraz bardziej powiększał się krąg tych, których trzeba było ratować od śmierci głodowej, a przede wszystkim dzieci. Zaistniała więc konieczność organizowania akcji wyprowadzenia dzieci na stronę tzw. aryjską. W getcie bowiem było piekło. Z rozkazu Hitlera, Himmlera, zarówno dorośli, jak i dzieci na ulicach umierali z milczącym przyzwoleniem całego świata!!!

Nawiązałam kontakty z Centosem i innymi organizacjami społecznymi, z dr Wyszczaką i dr Merkinówną, asystentkami prof. Witwickiego z Uniwersytetu Warszawskiego, które prowadziły tzw. Kącik Dzieci, z Gminą Żydowską, w której pracowała moja przyjaciółka Ewa Rechtman. Od nich wszystkich dostawałyśmy adresy dzieci znajdujących się w skrajnej nędzy, gdzie śmierć kosiła każdego dnia wiele osób. Docierałyśmy do tych domów mówiąc, że mamy możliwości ratowania dzieci wyprowadzając je za mury. Wówczas padało jedno zasadnicze pytanie: Jaką dajemy gwarancję? Trzeba było uczciwie powiedzieć, że żadnej gwarancji dać nie możemy, bo nie wiadomo nawet, czy uda się nam opuścić dziś getto. Wtedy odbywały się dantejskie sceny. Tata godził się na oddanie dziecka, a matka nie. Babcia tuliła dziecko najczulej i zalewając się łzami wśród szlochu mówiła „za nic nie oddam wnuczki”.

Te koszmarnie sceny śnią mi się do dziś. Wśród nocnych majaczeń słyszę rozpaczliwe płacze matek, dzieci...

Czasem opuszczałam tę nieszczęsną rodzinę bez dziecka. Nazajutrz szłam sprawdzić, co się stało z całym domem. I często okazywało się, że wszyscy byli już na Umschlagplatz.

Różne były drogi opuszczania przez dzieci getta:

- 1) karetkami sanitarnymi, dzięki odwadze zaufanego szofera Urzędów Sanitarnych – p. Antoniego Dąbrowskiego,
- 2) wozami strażackimi,
- 3) przez Sądy, które znajdowały się przy ul. Leszno. Front był w getcie, a tyły wychodziły na tzw. stronę aryjską. Niektóre wyjścia były otwarte i dzięki odwadze woźnych można było z dzieckiem tamtędy wyjść,
- 4) przez niektóre domy, mające przejścia podziemne poza mury,
- 5) przez zajezdnię tramwajową na Muranowie. Przez zaufanego tramwajarza Leona Szeszko. Kiedy miał dyżur, prowadziło się do Niego dziecko i On wtedy szybko ruszał,
- 6) młodzież – przez „brygady pracy”. Niemcy nakazywali młodym pracować w różnych warsztatach za murami getta i młodzież chcąc opuścić getto zapisywała się do tej pracy. Jednym z punktów zbornych był dom przy ul. Grójeckiej (numeru nie pamiętam). Stamtąd zabierano ich do róż-

nych warsztatów. Wieczorem „brygada” musiała wracać do getta. Za brak tych, co uciekli, odpowiadał jeden z kierowników.

Trzeba podkreślić straszliwą tragedię małych dzieci, które wywożone karetkami sanitarnymi lub wozami strażackimi, aby przejechać bez „wpadki” przez „wachę”, gdzie zawsze stał jeden lub dwóch niemieckich żandarmów, Łotysz lub Ukrainiec i policjant polski – musiały być bardzo starannie przykryte. Czasem kładziono je do worków, zawsze musiały mieć nakryte głowy. To była dodatkowa męka tych nieszczęsnych dzieci, po tragicznym rozstaniu z rodzicami, dziadkami, rodzeństwem. Tego żadne pióro opisać nie potrafi.

Dokąd dzieci kierowano?

Najpierw dla przystosowania dzieci do zgoła zmienionych warunków trzeba je było umieszczać u osób bardzo zaufanych. Nazwałyśmy te domy naszych ludzi „pogotowiami opiekuńczymi”. Tam uczono je języka polskiego (te, które go nie znały zupełnie), podstawowych modlitwa aby idąc potem do Zakładów Opiekuńczych nie odróżniały się od dzieci polskich. Otaczano je najczulszą opieką, aby choć trochę ukoić ich ból po oderwaniu od rodziców, dziadków, rodzeństwa. Czas pobytu w Pogotewiu Opiekuńczym był nieokreślony. Dzieci przebywały tam w zależności od tego, jak „przebiegało” ich przystosowanie do tych nowych warunków. Po adaptacji dzieci umieszczaliśmy albo w Miejskim Domu im. ks. Boduena, albo w Domach Zakonnych rozsiansych po całej Polsce lub u ogromnie zaufanych osób prywatnych.

Jak było dzieciom w Domach Opieki? Bardzo różnie, w zależności od nastawienia do ich tragedii. Dzieci starsze panicznie bały się rozpoznania ich. W swoim bowiem już tułaczym bytowaniu zrozumiały jedno: Żyda się zabija! Nie można więc być Żydem! Stałe udawanie przed wszystkimi było bardzo często ponad ich siły. Najbardziej dzieci obawiały się niektórych polskich rówieśników, którzy wołali: Ty nie Franek, ty „Mojsie”. Te fakty podawały dzieciinne tragedie rozstania z matką i ojcem.

Irena Sendlerowa

Ciąg dalszy w następnym numerze.

Wyzwolenie. Aresztowanie. Obóz.

Powrót do domu (cz. 3)

Wiosną 1945 r. zacząłem puchnąć. Początkowo puchły mi stopy, następnie kostki nóg, łydki, kolana, tak aż do pasa. Lekarz stwierdził B.B.O. (brak białka organicznego) i na tym jego czynność się skończyła. Widziałem już swój kres. Moja świeczka żywota dogorywała. Jeszcze tydzień, najwyżej dwa i koniec. Przestałem pracować w kopalni, bo choć po równym terenie mogłem jeszcze łaźić, to o wchodzeniu po schodach mowy być nie mogło. Siedząc w baraku, gdy koledzy byli w kopalni, miałem teraz mnóstwo czasu na rozmyślanie o żonie, o dzieciach, o kraju... Pogodziłem się z tym, że już ich więcej nie zobaczę. Leżąc na pryczy w spokoju oczekiwałem szybko sunącej ku mnie śmierci. Namyslałem się, kogo poprosić o przekazanie ostatnich słów pożegnania moim najukochańszym.

Kiedy tak zrezygnowany leżałem na pryczy, zjawił się u mnie Jan Grzymała, późniejszy profesor SGGW w Warszawie, wybitny znawca łakarstwa. Jeszcze z czasów kawalerskich łączyła nas bliższa znajomość, gdyż jego ojciec miał w gminie Jabłonna majątek Czortki. Tu pan Janek przyjeżdżał ze studiów na święta i wakacje i tu, w domu jego rodziców, spotykaliśmy się wiele razy. Dziwnym zrządzeniem losu spotkaliśmy się w obozie i tu serdecznie zaprzyjaźniliśmy. Razem też pracowaliśmy w kopalni. Po wstępnych pozdrowieniach zaczął troskliwie wypytywać o moje zdrowie. W odpowiedzi zsunąłem nogawkę spodni i pokazałem nogę spuchniętą jak wał. Spokojnie, nie straszając mnie zapytał, czy gdyby tak koniecznie trzeba było pójść do kopalni, to czy mógłbym zejść. Odpowiedziałem, że chyba tak, ale przecież tam nie mam po co iść. Wtedy on zaczął mi przypominać jak to u nas w Polsce kobiety wczesną wiosną chodzą po opłotkach, jak rwą młodą pokrzywę dla trzody i jak tymi pokrzywami karmione zwierzęta pięknie rosną i jak się zdrowo czują. „A wiesz dlaczego?” – pyta. – Bo pokrzywa zawiera bardzo dużo białka, czego właśnie tobie brak.” Tak skutecznie mnie przekonywał,

że przyrzekłem mu, iż na następny dzień pójde do kopalni, gdzie przy wejściu rośnie dużo pokrzyw. Rzeczywiście na drugi dzień zwlokłem się z pryczy i pomaszerowałem ze swoją zmianą do pracy.

Upatrzyłem odpowiednią chwilę, wlałem w krzaki i narwałem całe naręcza pokrzyw. Wyplukawszy je w przepływającej obok rzeczce oberwałem tylko liście i te w woreczku przyniosłem po pracy do baraku. Tu pokroiłem je możliwie drobno i część upchnąłem mocno w litrowej puszcze. Resztę liści zostawiłem w woreczku na dwa następne posiłki. Czekałem teraz spokojnie, kiedy z kuchni przyniosą zupę obiadową, kombinując, jak to zmieszać, by dało się zjeść. Nareszcie jest zupa. Dostaję swoją porcję i kiedy już, już mam to zmieszać, przychodzi zastanowienie: a jeśli tego zjeść się zupełnie nie da i trzeba będzie wszystko wyrzucić? To nie tylko, że sobie zdrowia nie poprawię, ale jeszcze bardziej je pogorszę. Postanowiłem przed wypróbowaniem nie mieszać. Biorę czubatą łyżkę siekanki, ostrożnie maczam w wodnistej zupie i wkładam do ust. Oslupienie! Smak bardzo dobry. Wlewam troszkę zupy na wierzch ubitych liści i bardzo rażno zaczynam obracać łyżką. Z każdą łyżką moja potrawa przybierała na smaku. Nie wiem, kiedy zjadłem i te z wierzchu, cokolwiek zamoczone i te leżące głębiej – zupełnie surowe. Oprzytomniałem dopiero, gdy łyżka zaczęła brzękać o dno puszek. Popilem teraz to smakowite danie właściwą zupą i poczułem błogie uczucie sytości.

Po królewskiej uczcie rozciągnąłem się na pryczy i udałem się w objęcia Morfeusza. Z tego rozkosznego stanu wyrwał mnie znajomy głos mego przyjaciela i wybawcy od niechybnej śmierci – Janka Grzymały. Ociężały jak wąż boa po połknięciu barana podnosząc się i słucham pytań, jakie stawia mi mój przyjaciel, a dotyczących stanu mojego zdrowia, wybieczeni do kopalni, przyniesienia pokrzyw. Na ostatek przestrzegł: „Stasiu, tylko pamiętaj – nie zjedz za dużo na raz, bo prze-

cięż zdajesz sobie sprawę z tego, że nasze żołądki są bardzo skurczone i większa dawka jedzenia mogłaby ci zaszkodzić.” Cóż miałem odpowiedzieć? Byłem szczerzy i powiedziałem: „Tym razem twoje rady są spóźnione. Patrz, ja całą tą puszkę pokrzyw wrąbałem bez najmniejszego zająknięcia. Ale nie martw się. Czuję się świetnie, nic mnie nie boli.” Zmartwił się nieborak, a nie wierząc, by mi to obżarstwo miało ująć bezkarnie, siadł przy mnie na pryczy i zabawiając mnie rozmową czekał, by w krytycznym momencie nieść mi pomoc. Tak siedzieliśmy ponad dwie godziny. A kiedy przez ten czas nic się nie zdarzyło, mój szlachetny lekarz każąc mi się prześpać odszedł uspokojony, że już nic mi nie grozi. Na kolację zjadłem drugą porcję pokrzyw, a następnego dnia rano - trzecią. Po śniadaniu zgłosiłem się do pracy, mając w perspektywie nową porcję pokrzyw, jaką miałem przynieść z wędrownki do kopalni.

Te końskie dawki białka w postaci pokrzyw działały na mnie zbawiennie. Opuchlizna zaczęła ustępować i to w bardzo szybkim tempie. Po dwóch tygodniach miałem już nogi jak baletnica. Powrócił humor, chęć do życia i wiara, że teraz już przeżyję i da Bóg, zobaczę Ojczyznę, żonę i dzieci. A to wszystko zawdzięczam profesorowi Janowi Grzymale. A ponieważ już nie żyjesz Drogi, Kochany Janku – niech *sit tibi terra levis*.

Na duchu podtrzymywały nas nie wiadomo skąd napływające wieści o rychłym powrocie do kraju. Choć każda z tych tak upragnionych wiadomości po paru dniach umierała śmiercią naturalną, nie przeszkadzało to, że nowa wiadomość znów przyjmowana była z nową wiarą w prawdziwość i z nową nadzieją rychłego wyjazdu. Tak upłynęły jesień i zima 1944 roku. Tak też minęła wiosna, lato, jesień i część zimy 1945. Zaczął się rok 1946. Wiadomości o powrocie do kraju zaczęły teraz krążyć coraz częściej, coraz uporczywiej. Aż wreszcie pewnego lutowego dnia ustawiono nas na apel. Przed frontem łagierników stanął

oficer NKWD i zaczął do nas przemowę od słowa „Grażdanie!” Już ten pierwszy wyraz mówił nam, że coś się zmieniło. Do tej pory każde przemówienie zaczynało się ironicznym „pany”. Z dalszej przemowy dowiedzieliśmy się, że już za kilka dni zostaniemy umundurowani i grupkami odesłani do domu. Jakoś już w następnym dniu zaczęto wydawać nam brakujące części odzieży. I znów za kilka dni wyczytali nazwiska pewnej grupy ludzi, sformowali transport i powieźli do Polski. Gdy ci pierwsi wyjechali, zaczęli tworzyć nową partię. Do tej drugiej trafiłem i ja.

Podróż przebiegała szybko do samego Brześcia. Tu dopiero rozpoczęły się męki Tantała. Wieczorem wjechaliśmy na stację i tu pociąg ugrzązł. Stoimy do rana. Rano pociąg ruszył, ale w kierunku powrotnym. Odjeżdżamy kilkanaście kilometrów, pociąg zatrzymuje się w szczerym polu i tak stoimy cały dzień. Przed wieczorem pociąg znów rusza w kierunku granicy i znów znajdujemy się w tym samym miejscu, gdzie staliśmy wczoraj wieczorem. Rano znów do tyłu. Tak huśtali nas pięć dni. Napięcie nerwów straszne. Najrozmaitsze myśli przechodzą do głowy, nie wyłączając tej, że mogą nas cofnąć na poprzednie lub podobne tamtemu miejsce. Wreszcie piątego dnia po południu w piękną, słoneczną pogodę pociąg ruszył w stronę Brześcia, lecz tym razem nie zatrzymał się na stacji, ale ominąwszy ją wjechał na most na Bugu. Westchnienie ulgi wyrwało się z piersi wszystkich współpasażerów naszego wagonu. Powoli pociąg sunął w kierunku granicy. Dojeżdżaliśmy do Terespoła. Przy maleńkich okienkach towarowego wagonu tók. Każdy chce choć na chwilę wyrzucić, by zobaczyć własnymi oczami rąbek naszej polskiej ziemi. Tej, z której wyjechało nas znacznie więcej niż wróciło. Radość granicząca z szaleństwem. Wjeżdżamy do Terespoła. Gdzieś z tyłu cisnących się do okienek ludzi ktoś prosi: „Puście mnie, może kogoś znajomego zobaczę. Ja jestem z tych stron.” Niedługo się przyglądał. Ledwie się przepchnął, a już krzyknął „Janek!”. W tym momencie jeden z trójki idących kolejarzy rzucił prosto w okienko dwukilogramowy bochen białego chleba. Czy to prawda, że ktoś dobrowolnie pozbył się takiego skarbu? Nie do wiary! Szczęśliwy posiadacz bochna wyciągnąwszy spreparowany z gwoźdźnia nóż zaczyna drobnymi kromkami dzielić chleb między najbliższych mu kamratów. W tym momencie podchodzi do krojącego chleb obcy tamtemu jednooki towarzysz niedoli i mówi: „Kolego,

poczęstuj mnie odrobiną tego polskiego chleba, nie żebym się najadł, ale żebym go jak komunię przyjął.” Z miejsca, gdzie kiedyś było oko, wytoczyła się wielka jak perła łza, która spokojnie potoczyła się po twarzy. Ten głos słyszę zawsze, ilekroć wspominam tamte czasy, a tocząca się po twarzy łza jak perła nie może wyschnąć na policzku jednookiego kolegi. Na policzku, który ani się nie starzeje, ani nie blaknie w mojej pamięci.

Tego samego dnia przed wieczorem wjeżdżamy do Białej Podlaskiej. Wiozący nas pociąg zatrzymuje się na stacji równoległej do stojącego pociągu. Po kilkudziesięciu minutach odsuwają się drzwi wagonów i przechodzimy do pociągu stojącego obok. Pociąg składał się ze świeżo wymytych wagonów towarowych. Na podłodze była 1, 2-centymetrowa warstwa zamrożonej wody. Drzwi po wejściu zatrasnęły się za nami. Czekamy, co będzie dalej. Nikt nie może odważyć się, by sięść na łodzie. Wreszcie, gdy nikt u nas się nie zjawia, a godziny mijają, zmęczenie bierze górę. Podkładamy pod siebie grubsze płaszcze i układamy się do snu. Nastrój ponury. Nic nie pozostało z radości terespolskiej. Tak przeszła noc. Rano około godziny 8 otwierają się drzwi, w których stoi polski porucznik i mierzając nas spojrzeniem poleca wysiadać. I wtedy rozgrywają się sceny, które trudno opisać. Jedni płaczą, drudzy się całują, a tu i ówdzie widzisz, jak wychodzący z wagonów padają na kolana i całują świętą polską ziemię.

Nicco dalej, za płotkiem stoi cała masa miejscowej ludności. Po ogłoszeniu nam, co i jak mamy załatwiać nim pójdziemy dalej, wprowadzają nas do baraków, gdzie już poprzednio kwaterowały podobne do naszego transporty. I wtedy, gdy zostajemy sami, ci spokojnie stojący mieszkańcy Białej Podlaskiej tłumnie wkraczają do nas i każdy z nich chwyta za rękę jednego, dwóch czy więcej naszych kolegów i każdy jak najgoręcej zaprasza do siebie na czas dopóki formalności nie zostaną załatwione, tzn. 3 do 4 dni. Ileż było gościnności u tych ludzi, ile radości, że ktoś u nich kwatruje. A jak starali się każdego przyjąć, ile okazali serca, tego opisać się nie da.

Trzeciego dnia po powrocie do Polski mam już dokument repatriacyjny. Mogę więc ruszać dalej już jako wolny człowiek. Akurat mam szczęście. Są w Białej Podlaskiej samochody ciężarowe, które powracają do Siedlec. Szoferzy bardzo chętnie zapraszają do wsiadania. Kto ma dowód, a kierunek drogi mu odpowiada może jechać. Mi nie odpowiada.

Przyjeżdżam do Siedlec i kieruję się prosto na stację. Dowiaduję się, że pociąg do Sokołowa będzie dopiero jutro o godzinie 6 rano, a w tej chwili jest godzina 9 czyli mam czekać przeszło 20 godzin. Co robić z czasem? Gdyby droga była dobra, to te 30 km pomaszzerowałbym pieszo. Ale na drodze ogromne, na pół rozmiękłe zasypane śniegu. Rozmyślając nad swoim losem przypominam sobie, że przecież tu gdzieś na Starym Mieście mieszka kowal Kazimierz Szymański, który przed wojną miał kuźnię w Jabłonnie, a jego czworo dzieci uczyło się w mojej szkole. A więc trzeba go odszukać. Idę w kierunku Starego Miasta i w pewnym momencie spotykam jakiegoś robotnika. Pytam, czy przypadkiem nie wie, gdzie jest zakład kowalski Szymańskiego. „O tam, na tym pustym placu” mówi mój rozmówca pokazując palcem. Idę po roztopionym śniegu w towarzystwie obozowego towarzysza Kobylińskiego, który pochodzi z sąsiedniej wsi Dzierżby. Ubrani jesteśmy w szare płaszcze sowieckie, brezentowe buty, a na głowie czapki ze sterzcącymi szpicami na czubku głowy. Wyglądamy jak sowieccy bojcy.

Stanąwszy w drzwiach kuźni jednym rzutem oka ogarniam cały warsztat i stwierdzam, że przy kowadle stoi najmłodszy syn Szymańskiego - Józik, a przy miechu jakiś nieznajomy mi młody człowiek w wieku około 24 lat. Na moje powitanie obaj półgębkiem odpowiadają „dzień dobry” i tym koniec. Zorientowałem się, że nie jestem rozpoznany. Wtedy pytam „Józik, gdzie jest ojciec?” Józik podniósł wzrok na mnie i ogromnie zdziwiony mówi „O, Pan mnie zna?” „Znam! A ty mi nie powiedziałeś, gdzie jest ojciec.” Przyciśnięty do muru, czy może do kowadła, powiedział, że ojca nie ma, że gdzieś wyjechał i że nie mówił kiedy wróci. „Wobec tego powiedz mi Józik, co się dzieje z twoim bratem, Tadzikiem?”. Zdziwienie Józika jeszcze bardziej przybrało na sile. „To i Tadzika pan zna?”. „Ano znam. I siostrę Reginkę też znam.” Na dźwięk tego imienia zauważyłem, że ten drugi mężczyzna też drgnął nerwowo. Zrozumiałem, że to na pewno mąż Reginki. Obaj teraz przerwawszy robotę przyglądali się nam uważnie. Próbuje jeszcze raz zapytać Józika: „Czy ty naprawdę mnie nie poznajesz?”. „A skąd ja pana mam poznać, jak ja pana nigdy na oczy nie widziałem”. Ta odpowiedź wypowiedziana była ze zdecydowaną wrogością, ale i strachem...(c.d.n.)

Stanisław Stępień

Sukces w Skierniewicach

Kontynuując przygotowania do wiosennej rundy rozgrywek, o których pisaliśmy w poprzednim numerze Gazety, otwoccy piłkarze rozegrali szereg dalszych meczy sparingowych. Niewątpliwie największym sukcesem był remis z III-ligowym Mazowszem Grójec w meczu rozegranym na sztucznej nawierzchni w Skierniewicach. Wynik ten był tym cenniejszy, że tydzień wcześniej zespół grójecki wygrał sparing z I-ligowym Widzewem Łódź.

Łącznie otwocczanie rozegrali w okresie stycznia, lutego i marca dużo, bo aż 16 gier kontrolnych. O ośmiu pierwszych pisaliśmy w poprzednim numerze, zaś obecnie podajemy wyniki ośmiu pozostałych, rozegranych w drugiej fazie przygotowań.

Świt Nowy Dwór Maz. - OKS 6 : 3 (3 : 1)

W tym pojedynku z silnym przeciwnikiem mającym aspiracje powrotu do II ligi otwocczanie wypadli całkiem dobrze, tocząc zacięty i dość wyrównany bój. Przegrywali już co prawda 0 : 3, ale "wyciągnęli" na 3 : 4, tracąc dwie bramki w ostatnich minutach spotkania.

Wyjściowy skład OKS-u w tym spotkaniu był następujący: J. Goleniewski – B. Bobrowski, D. Trylski, U. Obi, P. Nowotka – J. Kęsek, T. Karaś, P. Guba, M. Skrzyński – P. Potera i P. Ofolete. Na dłuższe zmiany weszli: D. Piekarski, Ch. Agu i T. Komorzycki zaś w samej końcówce meczu również E. Krupa, D. Czarnecki, M. Więsik i M. Seler.

OKS - PKS Radość 2 : 4 (1 : 2)

Pod szyldem klubu z Radości zagrała kadra czarnoskórych Nigeryjczyków ze "stajni" menedżera M. Skorupskiego. Afrykańska młodzież walczyła bardzo ambitnie, chcąc pokazać się z jak najlepszej strony i znaleźć klub do gry w rundzie wiosennej. Po wyrównanej grze otwocczanie ulegli nieznacznie gościom, a bramki zdobyli P. Potera i Ch. Agu.

OKS - Zryw Sobolew 4 : 2 (1 : 2)

W meczu tym w zespole OKS-u zagraли głównie dublerzy, gdyż w tym samym czasie podstawowy skład wystąpił w meczu wyjazdowym z Czarnymi Dęblin. Pomimo

to otwoccka młodzież spisała się dzielnie i ograła niedawnego rywala ligowego. Bramki dla OKS-u zdobyli: M. Hrycajewski - 2 i R. Skoneczny oraz testowany młody zawodnik z warszawskiego Drukarza.

Czarni Dęblin - OKS 5 : 6 (0 : 4)

Przeciwnik otwocczan gra w IV lidze lubelskiej, gdzie zajmuje ostatnie miejsce w tabeli. Zespół OKS-u wykazał swą zdecydowaną wyższość prowadząc do przerwy 4 : 0 a później nawet 6 : 0. Tak wysokie prowadzenie sprawiło "rozluźnienie" i zlekceważenie przeciwnika, który w ostatnim kwadransie strzelił... pięć bramek i był bliższy remis. Nie bez znaczenia był fakt, że otwocczanie grali cały mecz jednym składem, bowiem rezerwowi walczyli w tym samym czasie ze Zrywem Sobolew. Bramki dla OKS-u zdobyli: Ch. Agu i P. Potera - po 2 oraz T. Karaś i P. Ofolete.

OKS - Huragan Wołomin 1 : 2 (1 : 1)

W tym meczu, podobnie jak ze Zrywem, zagraли głównie dublerzy, gdyż podstawowy skład pojechał na mecz z III-ligowym zespołem Grójca. Pomimo to otwocczanie spisali się dzielnie ulegając tylko nieznacznie dość silnemu przeciwnikowi. Honorową bramkę zdobył M. Hrycajewski.

Mazowsze Grójec - OKS 1 : 1 (0 : 1)

Ten mecz był kluczowym sprawdzianem stopnia przygotowań do sezonu. Zespół OKS-u zagrał w nim prawie w pełnym składzie, jedynie bez kontuzjowanych P. Potery, J. Kęska oraz I. Gołaszewskiego. Wyjściowa jedenastka była następująca: D. Piekarski – B. Bobrowski, J. Oamen, A. Warszawski, P. Nowotka – Ch. Agu, D. Dźwigała, T. Karaś, M. Skrzyński – P. Ofolete i P. Stańczuk. Na zmiany weszli G. Ura (w 46 min. za J. Oamena) i M. Hrycajewski (w 80 min. za P. Ofolete).

Mecz stał na dobrym i wyrównanym poziomie, a w grze zespołów nie było widać różnicy między naszymi IV-ligowcami a czołowym zespołem III ligi, jakim od lat jest zespół grójecki. Prowadzenie dla OKS-u na samym początku, bo już w 4 min. zdobył P. Stańczuk po idealnym prostopadłym dograniu D. Dźwigały. Grójczanie wyrów-

nali dopiero w 86 min., a więc na cztery minuty przed końcowym gwizdkiem sędziego.

OKS - Mazovia Mińsk Maz. 3 : 0 (3 : 0)

Mecz był "bez historii". Otwocczanie wyraźnie górowali nad zespołem siedleckiej okręgówki, a więc grającym o dwie klasy niżej od OKS-u. Trzy bramki strzelone do przerwy przez P. Stańczuka, D. Dźwigałę i M. Skrzyńskiego były odzwierciedleniem widocznej na boisku przewagi otwocczan. Po przerwie natomiast trener C. Moleda dał szansę pogrania dublerom, którzy nie potrafili podwyższyć wyniku, mimo że też grali lepiej od gości, ale nieskutecznie.

OKS Wicher Kobyłka 5 : 3 (3 : 0)

Był to ostatni mecz sparingowy przed ligowym startem. Otwocczanie wybiegli na ten ostatni sprawdzian w składzie: D. Piekarski – G. Ura, A. Warszawski, P. Guba, P. Nowotka – B. Bobrowski, D. Dźwigała, T. Karaś, M. Skrzyński – P. Stańczuk i Ch. Agu. Na zmianę wszedł najpierw P. Ofolete (w 46 min. za M. Skrzyńskiego) a następnie P. Keneth, I. Gołaszewski i J. Kęsek (w 60 min. za G. Urę, P. Stańczuka i Ch. Agu). W samej końcówce weszli jeszcze na boisko D. Czarnecki, E. Krupa i M. Hrycajewski.

Otwocczanie zagraли bardzo dobrze w pierwszej połowie i byli wyraźnie lepsi od przeciwnika z warszawskiej okręgówki. Dwie pierwsze bramki strzelił Ch. Agu w 9 i 20 min., a trzecią P. Stańczuk w 31 min. Po przerwie otwocczanie dołożyli dwie dalsze bramki i zanosilo się na klęskę piłkarzy z Kobyłki. W 54 min. swą kolejną bramkę zdobył Ch. Agu, zaś w 58 min. z rzutu karnego strzelił gola D. Dźwigała.

W końcówce, podobnie jak z Czarnymi Dęblin, otwocczanie wyraźnie "odpuścili" tracąc trzy bramki w ciągu ostatniego kwadransu. W ten sposób wynik końcowy był honorowy dla piłkarzy Wichru.

Fr. Stokowski

ZACZĘLI OD PORAŹKI

Na inaugurację wiosennych rozgrywek IV-ligowi piłkarze OKS-u przegrali w Szydłowcu 0 : 1, po wyrównanym meczu, który z powodzeniem mógł zakończyć się przynajmniej remisem. Natomiast w pełni udany rewanż wzięli otwocczanie w drugiej kolejce, wygrywając pewnie 3 : 0 z niedawnym II-ligowcem z Mławy. Szczegóły z tych i dalszych pojedynków w następnym numerze Gazety.

Trzech Nigerejczyków w kadrze



James Oamen

W poprzednim numerze Gazety informowaliśmy, że jest wielce prawdopodobne, iż w zespole OKS-u wystąpi wiosną dwóch czarnoskórych Afrykańczyków. Ostatecznie okazało się, że będzie ich trzech, bo do wcześniejszych dołączył w

NAJBLIŻSZE MECZE IV LIGI W OTWOCKU

W najbliższym czasie, zgodnie z terminarzem, otwoccy IV-ligowcy będą gospodarzami w następujących meczach:

- **OKS - Żbik Nasielsk**
sobota 7. IV godz. 15;
- **OKS - Korona Ostrołęka**
sobota 28. IV godz. 16;
- **OKS - Legionovia**
sobota 5. V godz. 16;
- **OKS - Mazur Karczew**
środa 16. V godz. 17.

Zapraszamy na otwoccy stadion wszystkich sympatyków piłki z Otwocka i okolic. Szczególnie emocjonujące powinny być dwa ostatnie z wymienionych meczy. Drużynę z Legionowa prowadzi bowiem były trener OKS-u W. Gnoiński, natomiast derby z Mazurem... nie wymagają komentarza. Jesienią w Karczewie wygrał zespół OKS-u 1 : 0. Kto będzie lepszy w spotkaniu rewanżowym - pokaze czas.

Fr. Stokowski

ostatniej chwili zawodnik rozwiązanej tuż przed inauguracją rozgrywek III-ligowej Unii Skierniewice.

Ostateczny skład kadry OKS-u na rundę wiosenną, obejmujący 22 zawodników, jest następujący:

- Bramkarze - D. Piekarski, J. Goleńewski i D. Czarnecki;
- Obrońcy - B. Bobrowski, G. Ura, A. Warszawski, J. Oamen, P. Nowotka, P. Guba i E. Krupa;
- Pomocnicy - I. Gołaszewski, D. Dźwigala, T. Karaś, P. Stańczuk, J. Kęsek, M. Skrzyński, T. Komorzycki i M. Więsik;
- Napastnicy - Ch. Okafor Agu, P. Ofolete, P. Potera i R. Skoneczny.

Ponadto uprawnieni do gry w IV lidze są także: G. Sitek, M. Książek, M. Balter i M. Krupa, którzy z różnych powodów nie mogli z zespołem przygotowywać się do sezonu. Będą oni mogli grać w zespole rezerw, a ewentualnie w trakcie sezonu dołączyć do pierwszej drużyny.

Ostatecznie zatem z 22 zawodników, którzy wystąpili jesienią w zespole IV-ligowym, 7 wypadło z kadry: M. Zapaśnik (na stałe do Zagłębia Lubin), P. Skorupa (wypożyczenie do Tęczy Płońsk), R. Siwak (na stałe do Promnika Łaskarzew), J. Mazurkiewicz (wyjazd do Grecji), M. Krupa (długotrwała kontuzja), D. Trylski (wypożyczenie do Amura Wilga) i G. Sitek (do rezerw).

Ich miejsce w kadrze zajęło sześciu



zawodników: J. Oamen (z Unii Skierniewice), Ch. Okafor Agu (z Tura Jaktorów, jesienią grał w Nadarzynie), P. Ofolete (ostatnio w zespole Lechity Kłeko koło Poznania), P. Potera (z Polonii Warszawa, jesienią w Nadnarwianie Pułtusk) oraz dwaj juniorzy OKS-u R. Skoneczny i M. Więsik. Siódmym nowym miał być M. Dymkowski, który ostatecznie zrezygnował z gry w Otwocku i wrócił do Falenicy.

Fr. S.

Wyrok w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej

Sąd Rejonowy w Garwolinie w IV Wydziale Grodzkim po rozpoznaniu sprawy Wiesława Łuczaka, syna Stanisława i Anny, ur. 01.02.1953 r. w miejscowości Osieck, oskarżonego o to, że w dniu 12 listopada 2006 r. godz. 13.40 na drodze publicznej ul. Warszawskiej w Osiecku, powiatu otwockiego, kierował rowerem będąc w stanie nietrzeźwości 0,42 i 0,44 mg/l alkoholu w wydychanym powietrzu, orzeka:

1. oskarżonego Wiesława Łuczaka uznaje za winnego popełnienia czynu i skazuje go na karę grzywny w wysokości 100 stawek dziennych w kwocie po

10 zł każda z nich;

2. zakaz prowadzenia przez oskarżonego wszelkich pojazdów mechanicznych i rowerów na okres 2 lat;

3. na rzecz Fundacji Alter Ego na cel bezpośrednio związany z udzieleniem pomocy osobom poszkodowanym w wypadkach samochodowych kwotę 300 zł;

4. podanie wyroku do publicznej wiadomości;

5. zasądza od oskarżonego na rzecz Skarbu Państwa kwotę 190 zł tytułem kosztów sądowych.

Wyrok wydano 29 stycznia 2007 r.

Wśród sosen i w deszczu

Zorganizowanych po kilkuletniej przerwie przez Otwocki Klub Sportowy Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików w biegach przełajowych nie była w stanie zakłócić nawet niesprzyjająca aura. Pomimo deszczu i silnego wiatru organizatorzy nie mogli narzekać na frekwencję. W imprezie udział wzięło kilkudziesięciu zawodników z czterech województw. Wszyscy uczestnicy docenili wysoki poziom przygotowanych przez OKS tras i organizacji imprezy.

W kategorii młodziczek w biegu na dystansie 1500 m pierwsze miejsce zajęła zawodniczka WLKS Siedlce Iganie Nowe Beata Mamcarz. Kolejne lokaty zajęły: zawodniczka UKS Kusy Warszawa Milena Karpińska i Patrycja Bujnicka z MLKS Ostróda. Biegaczka OKS Start Agata Kowalska na tym dystansie osiągnęła siódmy wynik. W biegu na 2500 m rozgrywanym w tej samej kategorii wiekowej pierwsze miejsce zajęła Ewelina Olkowicz z WLKS Siedlce, drugie Miriam Wilczyńska z CWKS Legia Warszawa, trzecie Matylda Burszta reprezentująca MKS Polonię Warszawa.

W biegu młodzików na 2000 m zwyciężył Sylwester Mulkityn (UKS MOSiR Działdowo) przed Rafałem Brzozą z WLKS Siedlce i Łukaszem Kowalskim z MLKS Ostróda.

Pierwsze miejsce w biegu na dystansie 3000 m zajął Mateusz Kowalczyk, startujący w barwach WLKS Siedlce. Dwie kolejne lokaty przypadły w udziale reprezentantowi MLKS Ostróda Rafałowi Barbiachowi i Janowi Turczyńskiemu z UKS G-8 Bielany Warszawa.

W czasie imprezy odbyły się eliminacje do Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. W zawodach w Stalowej Woli OKS reprezentować będą: Marta Keller, Dominika Kalinowska, Agnieszka Miąsek i Paweł Łysik.

mg



Profesjonalnie przygotowane trasy, duża frekwencja zawodników... Po raz kolejny organizatorom biegów przełajowych w Otwocku udało się przygotować imprezę na wysokim poziomie. Nie dopisała jedynie pogoda. 17 marca w strugach ulewnego deszczu i w przenikliwym, porywistym wietrze odbyły się Międzywojewódzkie Mistrzostwa Młodzików w Biegach Przełajowych, w czasie których wyłoniono reprezentację na Ogólnopolską Olimpiadę Młodzieży w Stalowej Woli.



foto. M. Gągała



Takim właśnie odliczaniem zawodnicy powitali kolejny sezon kolarski w maratonach MTB. Tym razem zawodników gościł Otwock. Cóż to była z impreza! Piękne wiosenne słończko ogrzewało ponad 900 startujących w maratonie uczestników. Adrenalina przed samym startem osiągała poziom nieosiągalny dla przeciętnych imprez. A kto nie był nigdy na maratonie Mazovii, ten nie wie, o czym mówię.

Otwock jest dobrze znany kolarzom, ponieważ już po raz 4. odbywa się tutaj maraton rowerowy. Jednak na startujących czekała niespodzianka, zmodyfikowana trasa, która dawkowała zawodnikom większą ilość podjazdów. Ten, kto kiedyś jeździł na rowerze, wie, że wznosząca się trasa połączona z pokrywającym ją dokładnie piachem to piekielne połączenie. Jednak to pozwoliło na selekcję zawodników tak, że nikt przypadkowy nie zajął miejsca w czołówce. Słabi natomiast mogli sprawdzić, w jakim stadium znajdują się ich przygotowania.

Sama trasa to przede wszystkim piach, piach i jeszcze raz piach, ale pan Zamana przygotował dla uczestników niespodziankę. Na trasie mieliśmy szansę zmierzyć się z leśnymi potokami, które stawiały jednak dzielny opór kolarzom. Wielu z nich musiało zamoczyć nogi, pokonując strumyki. Tydzień ładnej pogody sprawił, że na kolarzy czekał tak lubiany przez nich kurz, pokrywający każdą część zawodnika.

Co do wyników, prym na trasie wiodły czołowe grupy MTB, które mają w swym składzie najmocniejszych zawodników. Dominowała grupa Kross Racing Team oraz Legion Sopharma. W klasyfikacji Mega triumfował Paweł Baranek (Kross) przed Jarosławem Góreckim (Wheeler) i Danielem Formelą. Natomiast na dłuższym dystansie, Giga, wygrał Radosław Rękawek (Kross), pokonując Bartosza Janowskiego i Sebastiana Gołaszewskiego (CX-80 Piętrzak TEAM). Aczkolwiek godnie walczyli z nimi amatorzy, którzy rywalizowali na dy-

stansie Hobby. Każdy bez wyjątku dojeżdżał na metę zmęczony, a to dowodzi, że także na Mazowszu można organizować trudne imprezy, które mówiąc potocznie dają w kość.

Stojąc na starcie wśród kilku setek innych rowerzystów przeżywałem to samo, co reszta. Dziwna niepewność przed startem, lekko drżące ręce i wielka dawka adrenaliny, która gromadzona była w naszych organizmach przez całą zimę. Od startu tempo było dość duże. Niektórzy nie wytrzymali napięcia, co objawiło się dość dużą kraksą na początku wyścigu. Później to najlepsi zabrali się do pracy, a reszta próbowała utrzymać ich koło. Z relacji zwycięzców wynika, że na pierwszych kilometrach jeden z zawodników zdecydował się na solo wyatak, zyskując ok. 1 min przewagi, jednak zgodna współpraca goniących zlikwidowała odjazd. A walka o wygraną odbyła się na ostatnich kilometrach.

W zapowiedzi pisałem, że każdy będzie walczył z rywalami i samym sobą. Tak też było. Widziałem, jak rodzina wzajemnie się wspierała na trasie. Syn pomagał tacie, na dystansie Hobby mama dopingowała swojego 6-letniego synka, a najlepsi próbowali osiągnąć poziom wyższy od tego, na jakim się znajdowali. Każdy pokonywał własne słabości i każdy zyskał zdrowie, spędził miłe chwile i sprawdził, ile brakuje mu do doskonałości.

Byli tacy, co chwalili, ale byli tacy, co narzekali. Myślę, że można wybaczyć niedociągnięcia organizacyjne, bo przecież to dopiero pierwszy z maratonów Mazovii. Pozwólmmy rozkręcić się organizatorom, a zapewniam, że z wyścigu na wyścig maratony Cezarego Zamany będą organizowane coraz lepiej.

Następny maraton już za 3 tygodnie w Łodzi, 3 tygodnie na dojdzie do doskonałości. Ale to również 3 tygodnie bez uzależniającej atmosfery Mazovii. Myślę, że damy radę i poczekamy, bo warto...

rzecznik prasowy Mazovia MTB
Piotr Bulejak



fol. M. Gągała



Rajdy samochodowe 7. Rajd Mazowiecki

MACIEJEWSKI bezkonkurencyjny

Piotr Maciejewski, zwycięzca klasy „gość”, podczas przejazdu odcinka specjalnego w Otwocku

fot. Artur Kubajek

Po czterech latach Piotr Maciejewski z pilotem Piotrem Kowalskim ponownie wygrali w Rajdzie Mazowieckim. Otwocka załoga osiągnęła najlepsze czasy na 5 oesach z 9 rozegranych podczas tegorocznej edycji Rajdu.

Piotr Maciejewski od początku wymieniany był w gronie faworytów. –

Konkurencja w klasie „gość” jest mocna: Stefan Karnabal i Piotrek Maciejewski, który u siebie na pewno łatwo skóry nie sprzeda. To nie będzie łatwa rywalizacja – zapowiadał tuż przed startem Paweł Dytko, wicelider Rajdowych Samochodowych Mistrzostw Polski.

Otwocka załoga, jadąca Lancerem Evo IX ze Stec Ralliartu, już od początku mocno zaatakowała. Na pierw-

szym, 15-kilometrowym odcinku w Maciejowicach uzyskała 6,9 sekundy przewagi nad Pawłem Dytko. Stefan Karnabal stracił na tym oesie 8 sekund do Maciejewskiego. Zwycięstwa Maciejewski nie oddał również na trzech kolejnych odcinkach specjalnych. Piotr Maciejewski, przed czterema laty zwycięzca Rajdu Mazowieckiego w klasie Gość, nie oddał też rywalom żadnego z pierwszych czterech odcinków specjalnych. Po czterech odcinkach otwocki kierowca miał już 23,8 s przewagi nad Stefanem Karnabalem.

Najszybszy czas Maciejewski wykręcił również na 6 oesie, dzięki czemu utrzymał wywalczoną wcześniej przewagę. Na kolejnych odcinkach otwocka załoga spokojnie jechała do mety, zachowując bezpieczną przewagę nad rywalami. Na większą swobodę Maciejewski pozwolił sobie na superoesie w Otwocku. Jak zawsze, przed licznie zebraną publicznością, pokonał ten odcinek widowiskowo.



Mariusz Małszycki, zwycięzca Rajdu Mazowieckiego, II rundy Pucharu PZMot na oesie w Sobieniach Jeźdźców
fot. Artur Kubajek

Nie mniej emocjonująco przebiegła rywalizacja o punkty w klasyfikacji Pucharu PZMot. Wśród kierowców walczących o to trofeum najlepsza okazała się załoga: Mariusz Małaszycki i Paweł Raczak z Automobilklubu Orski, jadąca nowiutkim Citroenem C2 R2.

– Po ubiegłorocznym starcie w Skodzie WRC na Rajdzie Barbórki zdecydowałem się kontynuować starty w rajdach. W tym celu zespół zakupił Citroena C2 w specyfikacji R2. Chodziło nam o auto nowoczesne, bezawaryjne i posiadające sekwencyjną skrzynię biegów. Jedziemy nim pierwszy raz i mam nadzieję, że z odcinka na odcinek będziemy się rozkręcać – mówił Mariusz Małaszycki przed startem do drugiego odcinka w Sobieniach Jeziorach. Zapowiedzi kierowcy citroena sprawdziły się. Małaszczyński, który po pierwszym odcinku był w swojej klasie 3, na kolejnych oesach odraabiał straty. Ostatecznie na mecie wyprzedził o blisko 4,5 sek. Michała Rechnio oraz o 5 sek. Mariusza Nowocienia.

Jak co roku największa grupa kibiców dopingowała rajdowców na kryterium ulicznym w centrum Otwocka. Rywalizację rozpoczął najmniejszy ze startujących w rajdzie aut – fiat 126p, którym z wielką ambicją zakręty pokonywała załoga Wojciech Grondal i Grzegorz Kwicień. Na deser organizatorzy rajdu zafundowali kibicom przejazd najsilniejszych aut startujących w klasie „gość”. Na otwocki odcinku najlepszy czas uzyskał Stefan Karnabal. Drugie miejsce wywalczył Maciej Oleksowicz. Trzeci na mecie superoosu dojechał Piotr Maciejewski.

Rajdowi towarzyszyła również impreza plenerowa. Urząd Miasta Otwocka, współorganizator Rajdu Mazowieckiego, przygotował dla kibiców z całej Polski oraz mieszkańców miasta wiele atrakcji. Na scenie ustawionej na Skwerze VII Pułku Łączności wystąpiły zespoły muzyczne. Imprezie towarzyszyła również wystawa samochodów rajdowych, które brały udział w tegorocznym Rajdzie Monte Calvaria. W licznych punktach gastronomicznych kibice strudzeni śledzeniem rajdowej rywalizacji mogli się posilić i ugasić pragnienie.

– Nie zawiedli kibice, zawodnicy oraz co najważniejsze towarzysząca rajdowym zmaganiom słoneczna pogoda – zgodnie podsumowali organizatorzy tegorocznej edycji Rajdu Mazowieckiego.

Artur Kubajek

POWIEDZIELI PO RAJDZIE



Mariusz Małaszycki, zwycięzca Rajdu Mazowieckiego, II rundy Pucharu PZMot

– Przyznam szczerze, że nie spodziewałem się tak dobrego wyniku, tym bardziej, że autem którym jechaliśmy w „mazowieckim” ścigaliśmy się pierwszy raz. Samochód sprawował się bardzo dobrze, choć nie był przygotowany na takie dziury - mamy zawieszenie typowo na asfalty. Oesy bardzo fajne, szybkie, tym bardziej zwycięstwo cieszy.



Piotr Maciejewski, zwycięzca Rajdu w klasie „Gość”

– Jechało się bardzo fajnie. Nie liczyłem na to, że po tak długiej przerwie w startach w N-ce będzie mi się tak świetnie jechało. Ścigaliśmy się u siebie, doskonale znam te trasy, niemniej jednak, gdyby nie doskonale przygotowane auto trudno byłoby osiągnąć tak dobry wynik. To była wielka frajda z jazdy.



Paweł Dytko, drugi na mecie „mazowieckiego” w klasie „gość”

– Ten start potraktowaliśmy treningowo. Rajd Mazowiecki to doskonała okazja, by przejechać kolejnych kilkaset kilometrów oesowych. Na trasach tego rajdu pojawiliśmy się po raz pierwszy. Rywalizacja była trudna. Maciejewski od początku był faworytem. I to się potwierdziło. Nam przypadła rywalizacja o drugie miejsce. Walka ze Stefanem Karnabalem trwała do samego końca. Mazowiecki, podobnie jak kiedyś Warszawski, to rajd dla mocnych aut z dużymi hamulcami - przy konfiguracji naszej „ósemki” nie mieliśmy możliwości objechania Piotrka, co nie zmienia faktu, że jechał szybko i pewnie. Gratulujemy mu wspaniałej jazdy.



WYNIKI

Klasyfikacja generalna

1. Piotr Maciejewski	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	00:42:07.1
2. Paweł Dytko	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	strata 00:00:22.5
3. Stefan Karnabal	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	strata 00:00:23.1
4. Bartłomiej Grzybek	(Mitsubishi Lancer EVO VIII)	strata 00:00:50.5
5. Maciej Oleksowicz	(Subaru Impreza)	strata 00:01:03.7
6. Tomasz Trembicki	(Subaru Impreza)	strata 00:01:53.4

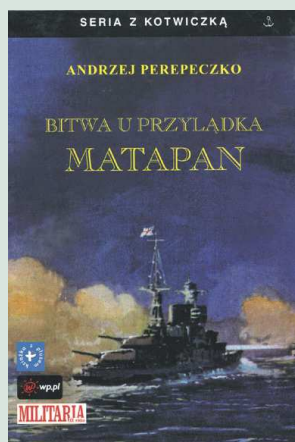
Puchar PZMot

1. Mariusz Małaszycki	(Citroen C2)	strata 00:04:28.8
2. Michał Rechnio	(Citroen C2)	strata 00:04:49.6
3. Mariusz Nowocien	(Peugeot 306)	strata 00:05:00.0
4. Sławomir Sawicki	(Renault Clio)	strata 00:05:12.8
5. Szymon Piękoś	(Honda Civic)	strata 00:05:28.5
6. Aleksander Urbanowicz	(Opel Astra)	strata 00:05:48.4

Superoes – Otwock

1. Stefan Karnabal	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	00:01:11.7
2. Maciej Oleksowicz	(Subaru Impreza)	strata 00:00:00.2
3. Piotr Maciejewski	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	strata 00:00:00.6
4. Paweł Dytko	(Mitsubishi Lancer EVO IX)	strata 00:00:00.8
5. Szymon Ruta	(Subaru Impreza)	strata 00:00:01.6
6. Tomasz Trembicki	(Subaru Impreza)	strata 00:00:05.0

POLECAMY **Janusza Kacperka** LEKTURY



SERIA Z KOTWICZKĄ

Bitwa u przylądka Matapan

Autor: Andrzej Perepeczko
Oficina Wydawnicza Finna

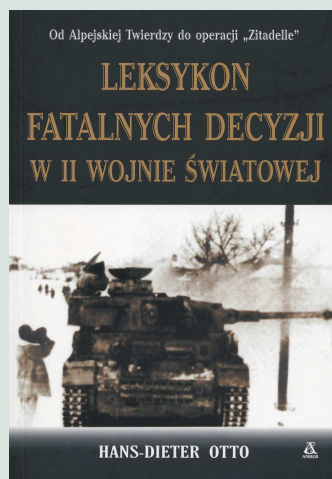
Klasyka literatury wojennomorskiej przedstawia bitwę, która stanowiła punkt zwrotny podczas działań na Morzu Śródziemnym podczas II wojny światowej. To pierwsza pozycja na naszym rynku, w której tak szeroko wykorzystano wspomnienia głównych bohaterów bitwy i to zarówno ze strony brytyjskiej, jak i włoskiej.

Od Alpejskiej Twierdzy do operacji „Zitadelle”

Leksykon fatalnych decyzji
w II wojnie światowej

Autor: Hans-Dieter Otto
Przekład: Paweł Wieczorek
Wydawnictwo AMBER

W żadnej z wojen w historii ludzkości nie popełniono tylu błędów co w II wojnie światowej. Popelniali je Niemcy i alianci. Żaden jednak z wielkich przywódców nie mylił się tak katastrofalnie jak Adolf Hitler, a jego decyzje nie spowodowały tak straszliwych skutków. W 40 fascynujących studiach przypadku historia ożywa i trzyma w napięciu dramatyzm wydarzeń ujawniających fatalne decyzje, które zaważyły na wynikach bitew i przebiegu wojny.



SERIA WIELCY HISTORII

Kubilaj-Chan

Władca Największego Imperium w Dziejach

Autor: John Man.

Autor biografii: Czyngis-Chan, Attyla
Przekład: Katarzyna Bazyńska-Chojnacka,
Piotr Chojnacki

Wydawnictwo AMBER

Ilustracja na okładce: Portret Kubilaj-Chana
i Japoński Zwój Inwazji.

Najpotężniejszy władca, jaki kiedykolwiek żył, nie urodził się, by rządzić. Wnuk Czyngis-Chana zdobył mongolski tron podstępem i stał się panem ogromnego państwa. Brutalnie rozprawił się z przeciwnikami, zniszczył starą stolicę, przeniósł ją do Pekinu. Opisał ją barwnie Marco Polo, od którego Zachód po raz pierwszy usłyszał o chanie chanów, który rozpoczął podbój Chin. Jego władztwo rozciągało się od Pacyfiku po Ural i od Syberii po Afganistan i obejmowało jedną piątą wszystkich zamieszkałych lądów świata.

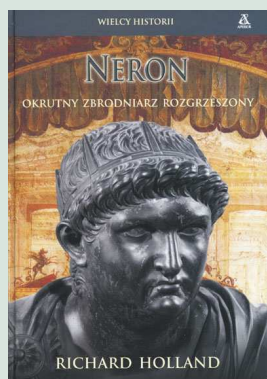
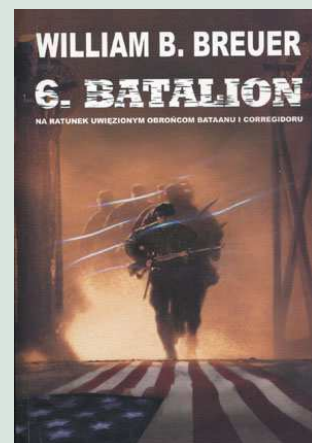


BATALION

Na Ratunek Uwięzionym Obrońcom Bataanu i Corregidoru

Autor: William B. Breuer
Przekład: Jacek Złotnicki
Wydawnictwo AMBER

Książka autora militarnych bestsellerów, zekranizowana w 2005 roku jako film fabularny. 28 stycznia 1945 roku niewielki oddział ochotników 6. Batalionu Rangersów pod dowództwem podpułkownika Muciego opuścił bazę na Filipinach, by przeprowadzić najbardziej brawurową ekspedycję ratunkową w dziejach. Cel: wdrzeć się 50 kilometrów w głąb terytorium nieprzyjaciela i uwolnić 511 jeńców wojennych z Cabanatuanu - budzącego grozę japońskiego obozu, w którym torturowano i wymordowano tysiące amerykańskich żołnierzy.



Okrutny zbrodniarz rozgrzezony

Autor: Richard Holland.

Autor biografii Oktawian August

Przekład: Jacek Hołówka

Wydawnictwo AMBER

Zbrodniarz, który spalił Rzym. Sadysta, który rzucił chrześcijan lwom. Tyran, który żądał boskiej czci. Morderca, który zabił matkę i żonę. Pozbawiony talentu pyszałek, który kazał podziwiać swe żalotne artystyczne popisy. Niemal wszystko w tym wizerunku jest zmyśleniem. Neron ma na sumieniu nie więcej grzechów niż inni cesarze Rzymu. Ta książka nie ma na celu odbrązowienia Nerona i z pewnością nie służy uczczeniu jego pamięci. Napisana jest w intencji ukazania go jako postaci istniejącej także poza hollywoodzkim kiczem i poza legendami, które zaczęto snuć, zanim jeszcze jego ciało ostygło i które snują się do dzisiaj.

Wielcy historii Krzysztof Kolumb

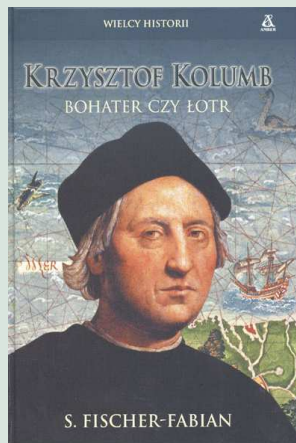
Bohater czy łotr

Autor: S. Fischer-Fasjan

Przekład: Maciej Nowak-Kreyer

Wydawnictwo AMBER

Niewiele jest w dziejach postaci równie zagadkowych jak



Wielcy historii Krzysztof Kolumb. W 1492 roku odkrył Nowy Świat i w ten sposób trafił do podręczników historii. Kim jednak był ten Genuńczyk, który ważył się przekroczyć niebezpieczne morze i otworzył Europie drzwi do nowoczesności?

Fantastą czy realistą, geniuszem czy szarlatanem, bohaterem czy łotrem, świętym czy łotrem. A może każdą z tych postaci?

Ta sugestywna biografia odsłania nieznaną postać człowieka. I jeszcze raz zadajemy sobie pytanie: Kim był Krzysztof Kolumb?

Zagadka

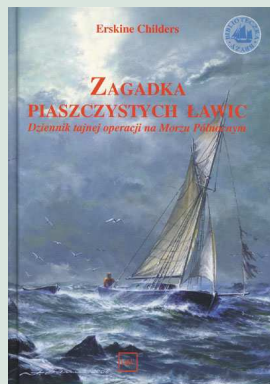
piaszczystych ławic

Dziennik tajnej operacji na Morzu Północnym

Autor: Erskine Childers

Przekład z angielskiego: Piotr Carlson

Wydawnictwo L&L



Jedną z najbardziej znanych książek marynistycznych na świecie, a także pierwszą powieść szpiegowską XX wieku. Od pierwszego wydania w 1903 r. ukazała się w wielu językach, na jej kanwie oparto też scenariusze filmów. Dwóch przyjaciół usiłuje do-

cić, co łączy poszukiwaczy złota we wraku napoleońskiej fregaty, oficera niemieckiej marynarki i tajemniczego jachtmena-milionera. Okazało się, że cała sprawa może dotyczyć strategii wojennej europejskich mocarstw.

Piękny umysł

„Patrz tam, gdzie inni patrzą i zobacz to, czego inni zobaczyć nie potrafią” - to hasło przyświecało tegorocznej Olimpiadzie Kreatywności, która odbyła się 31 marca i 1 kwietnia w gmachu L.O. im. K.I. Gałczyńskiego. Impreza stanowiła ogólnopolski finał programu DI – „OczyMa Wyobraźni”. Jego zwycięzcy będą reprezentowali Polskę na Światowych Finałach, które odbędą się w USA 21-27 maja. Na otwocki turniej przyjechało 39 drużyn z całej Polski. Nie zabrakło również gości ze świata. W tym roku zawiła się drużyna z Chin.

Idea DI – „OczyMa Wyobraźni” narodziła się kilkanaście lat temu w Stanach Zjednoczonych, skąd przeniosła się po pewnym czasie do innych krajów i na inne kontynenty. Program łączy w sobie naukę twórczego myślenia, stawiając nacisk na pracę zespołową i świetną zabawę, w czasie której zawiązują się często także międzynarodowe przyjaźnie. Organizatorzy ruchu przekonują, że zdolność twórczego myślenia, tak potrzebna w codziennym życiu, jest umiejętnością, a nie cechą wrodzoną, zatem można ją wyćwiczyć.

Propagowaniem tej idei wśród uczniów, nauczycieli i pedagogów zajmuje się Fundacja Wspierania i Rozwoju Kreatywności z siedzibą w Otwocku. To ona zorganizowała polską edycję Turnieju DI- OczyMa Wyobraźni...a. Turnieje odbywające się co roku, na etapie krajowym a następnie światowym, zwane są Olimpiadą Kreatywności. Turnieje składają się z dwóch części: Wyzwań Drużynowych, czyli osmiominutowych inscenizacji teatralnych i tzw. Wyzwań „Na Już” – zadań, których treść nie jest znana uczestnikom aż do ostatniej chwili.

Ocenie jurorów podlegają trzy elementy: rozwiązanie, w sposób możliwie jak najbardziej twórczy wyzwania drużynowego; atrybuty drużyny – elementy dodane przez drużynę do rozwiązania, nie będące wymogiem wyzwania; oraz realizacja „wyzwania na już”, w którym zawodnicy muszą zmierzyć się z zadaniem postawionym przez jury oraz ograniczonymi środkami i czasem.

Na dwa dni mury „Gałczyzna” wypełniły się gwarem i przygotowywanymi przez kilka ostatnich miesięcy przez uczestniczącą



w finale dzieci barwnymi dekoracjami i rekwizytami.

„Program DI to promocja kreatywności. To szkoła na wesoło. Uczestnicy demonstrują owoce swojej ciężkiej, kilkumiesięcznej pracy.” - informuje jeden z jurorów, członek zwycięskiej drużyny sprzed kilkunastu lat Leszek Cieloch. - „My oceniamy ich zaangażowanie, trud włożony we wspólne wykonanie zadania, błyskotliwość. Ważnym elementem ocenianych przez nas zadań jest również gra aktorska. Chodzi o to, żeby każdy z członków drużyny mógł jej coś przekazać. Ktoś ma zdolności manualne, ktoś zdolności aktorskie i wszyscy pracują na sukces swojej grupy.”

Integracji grupy służyć mają warsztaty prowadzone w szkołach. „Przez kilka miesięcy przed finałem mamy tzw. treningi. Są to 1,5-godzinne spotkania, odbywające się dwa razy w tygodniu w naszych szkołach” - tłumaczy trenerka jednej z uczestniczących w finale drużyn. - „Grupy otrzymują pakiet zadań, z których wybierają sobie te, które najbardziej im odpowiadają. Potem, w ciąg uroku szkolnego, przygotowują się do nich, samemu tworząc dekoracje, rekwizyty, stroje z materiałów narzuconych przez organizatorów. Te spotkania uczą wykorzystywania własnych talentów i pracy zespołowej.”

„To duża przyjemność patrzeć jak dzieciaki tworzą, nie poddają się, wymyślają, zmieniają, szukają i widać, że to sprawia im radość. Są pełni energii, odważni i mogą zmieniać świat na lepsze” - podsumowała tegoroczny Turniej Teresa Kosiarek – prezes Fundacji Wspierania i Rozwoju Kreatywności.

mg



75
GALERIA
OTWOCKA

znak galerii, projekt graficzny, realizacja
Joanna i Grzegorz Maczko

FOTO
grafia

Grzegorz Siereński

Ur. w 1951 roku w Otwocku. W latach siedemdziesiątych terminował, a później pracował u warszawskich mistrzów zawodu, w Zakładzie Fotograficznym "Monte Color". Od 1991 roku prowadził własny punkt fotograficzny "Mc. Gregor". Obecnie zajmuje się również video-reportażem i filmem.

